PRACĄ W BRYGADACH „SP”
UCZCIMY V FESTIWAL
MŁODZIEŻY I STUDENTÓW

Pracujemy w świetlicy



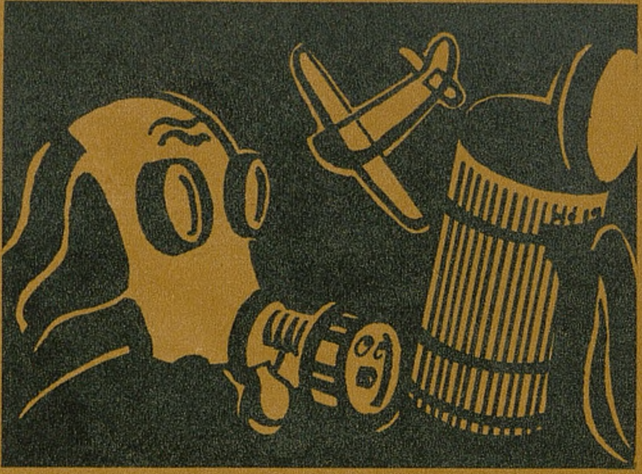
CENA 1 zł

Nr 4 (15)

KWIECIEŃ 1955

WYDAWNICTWO DLA BRYGAD, HUFCÓW SP
KÓŁ ZAINTERESOWAŃ I KÓŁ LZS

LUDZIE I WYDARZENIA



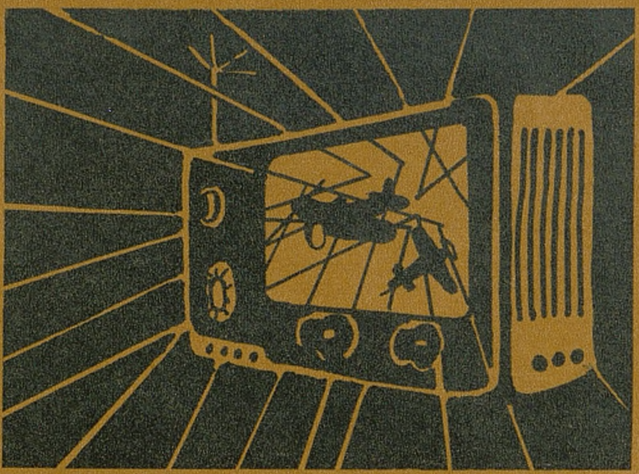
Z DZIEJÓW MASKI PRZECIWGAZOWEJ

Podczas pierwszej wojny światowej, 22 kwietnia 1915 roku, wojska niemieckie użyły po raz pierwszy gazów trujących na froncie zachodnim, a następnie, 31 maja, pod Wolą Szymanowską na froncie rosyjsko-niemieckim. Fakt ten zaskoczył nieprzygotowane na to wojska sojusznicze; zaczęto pośpiesznie robić próby obrony przed nową bronią. Zatriumfowała na tym polu myśl naukowa uczonych rosyjskich.

Członek Akademii Nauk, N. Zieliński, wynalazł w 1915 roku maskę przeciwgazową z filtrem węglowym, która okazała się najprostszym, a zarazem najbardziej skutecznym środkiem obrony przed gazami trującymi.

Równocześnie w Anglii i Francji skonstruowano maskę przeciwgazową z pochłaniaczem nie węglowym, lecz składającym się z różnych związków chemicznych, które miały pochłaniać gaz. Jednak okazało się, że zadanie swe spełniają one jedynie częściowo, nie stanowiąc skutecznej przeszkody dla gazu, podczas gdy specjalnie preparowany przez Zielińskiego węgiel aktywowany łączył się z gazem całkowicie, nie dopuszczając go do organizmu.

Chemia imperialistycznych Niemiec weszła do historii pod znakiem wynalezienia gazów trujących. Chemicy rosyjscy dali ludzkości broń do walki z nimi.

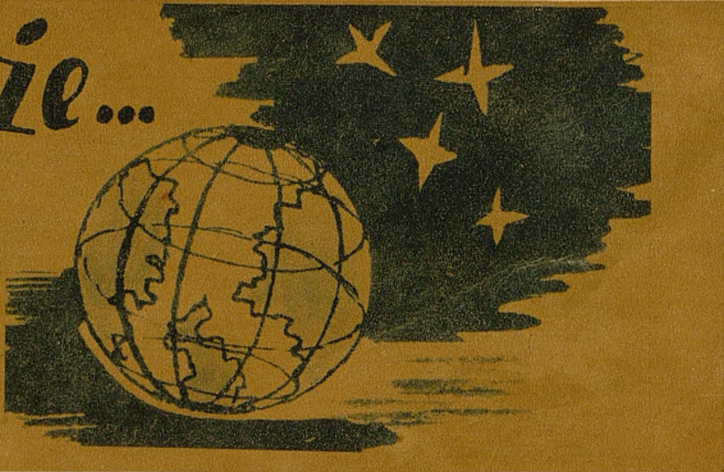


NIEWIDZIALNE OCZY

Jednym z najdonioślejszych wynalazków ostatniej wojny jest radar, działający na zasadzie odbicia fal radiowych. Aparat radarowy składa się ze specjalnie skonstruowanego nadajnika i odbiornika oraz anteny nadawczo-odbiorczej. W odbiornik wmontowany jest ekran, na którym odbite od napotkanej przeszkody fale elektromagnetyczne kreślą jej kontury. Dzieje się to w ten sposób, że fala radiowa, wysłana z nadajnika, biegnie w linii prostej w przestrzeń i napotkawszy na swej drodze trwały, materialny przedmiot, odbija się od niego i wraca z powrotem do anteny odbiorczej, za pośrednictwem której zostaje przekazana na ekran odbiornika.

Dla radaru ani mgła, ani chmury czy noc nie stanowią przeszkody. Dlatego znalazł on powszechne zastosowanie we wszystkich armiach świata, służąc do wykrywania z wielkich wysokości poruszających się obiektów nieprzyjacielskich, statków na morzu czy samolotów w powietrzu. Również w warunkach pokojowych znajduje radar wielorakie zastosowanie. Jest stosowany na przykład przy ustalaniu położenia samolotu nad lotniskiem w gęstej mgle, badaniach przestrzeni międzyplanetarnych i innych.

Czy wiecie, że...



...odległość ziemi od księżyca wynosi „zaledwie" 385 000 km, podczas gdy od najbliższej gwiazdy 4 lata świetlne?

...jeszcze sto lat temu Watykan nie uznawał nauki Mikołaja Kopernika o obrocie ziemi dookoła słońca?

A. W.

Pracujemy w świetlicy

NR 4 (15) WYDAWNICTWO DLA BRYGAD, HUFCÓW SP KÓŁ ZAINTERESOWAŃ I KÓŁ LZS 1955

NASZE ZADANIA

II Zjazd Związku Młodzieży Polskiej ogłosił w związku z V-tym Światowym Festiwalem Młodzieży i Studentów apel do całej młodzieży polskiej. W apelu tym czytamy: „Chłopcy i dziewczęta! Na nas, jako na gospodarzach Festiwalu, spoczywa odpowiedzialne, ale zaszczytne zadanie przyjęcia tysięcy gości, zorganizowania ciekawego i barwnego programu Festiwalu, zabaw i dyskusji, manifestacji i spotkań, konkursów kulturalnych i igrzysk sportowych, pokazania wszechstronnego dorobku całego narodu i młodzieży polskiej, osiągniętego dzięki władzy ludowej i ofiarnemu wysiłkowi polskich mas pracujących.

Nie szczędźmy więc naszych sił, by Festiwal stał się wspaniałym przeglądem młodości, jej siły i pragnień, radości i piękna".

I dalej: „Młodzieży Polska! Dziesiątki tysięcy spośród nas uczestniczyć będą w Światowym Festiwalu Przyjaźni i Pokoju. **Najlepsi reprezentować będą młodzież naszej Ludowej Rzeczypospolitej, młodzież Polski, budującej socjalizm.** Wielki to honor być delegatem polskiej młodzieży na Światowym Festiwalu. Wynikami swej pracy i postępami w nauce, osiągnięciami w kulturze i sporcie współzawodniczcie o zaszczytne prawo delegata i uczestnika Festiwalu".

Słowa apelu głęboko zapadły w serca setek tysięcy chłopców i dziewcząt. Młodzież wzmaga swą aktywność w życiu społeczno-politycznym, gospodarczym, kulturalno-oświatowym i sportowym w swych gromadach, by godnie przygotować się do tego wielkiego, międzynarodowego spotkania młodzieży świata.

Nasza stolica — Warszawa — w dniach od 31 lipca do 14 sierpnia gościć będzie 30 tysięcy młodzieży z zagranicy i 150 tysięcy z kraju.

Do Warszawy przyjadą z całej Polski najlepsi przodownicy pracy z przemysłu i rolnictwa, przodownicy hodowli, aktywiści życia kulturalno-oświatowego i sportowego, wszyscy ci, którzy w szlachetnym współzawodnictwie o uczestnictwo w Festiwalu wybrani zostaną przez młodzież.

Od Festiwalu dzieli nas tylko cztery miesiące, a mamy jeszcze bardzo wiele do zrobienia, by to spotkanie młodzieży świata stało się piękniejszym niż poprzednie Festiwale, by głos młodych ludzi z całego świata, bez względu na **ich przekonania i wierzenia, zagrzmiał jeszcze mocniej, wołając o zachowanie pokoju, o przyjaźń między narodami.**

Poważna część wykładowców komend powiatowych „SP", komendantów gromadzkich hufców i aktywistów gromadzkich zaniedbała pracę polityczno-wychowawczą z młodzieżą wokół Festiwalu.

W sposób niedostateczny wyjaśnia się młodzieży na zbiórkach szkoleniowych hufca i w świetlicy polityczne znaczenie Festiwalu. Trzeba zrozumieć, że tylko przez pracę wyjaśniającą, przez ożywienie życia w świetlicy i w kole LZS pobudzi się inicjatywę samej młodzieży, rozwinie się masowy ruch współzawodnictwa przedfestiwalowego.

Przykładem niedostatecznej pracy politycznej wokół Festiwalu jest niezadawalający przebieg przygotowań młodzieży hufców „SP", kół zainteresowań i LZS-ów do wykonania podarków dla delegatów na Festiwal. Nie objęliśmy tą pracą wszystkich gromad i całej młodzieży.

W kwietniu, w celu zainteresowania całej młodzieży przygotowaniami podarków, aktyw „SP" przy pomocy kadry winien zatroszczyć się o to, by świetlica była udekorowana, by wykonane przez młodzież eksponaty były właściwie rozmieszczone.

Warto pomyśleć również o tym, by otwarcie wystawy w świetlicy połączyć z ciekawą pogadanką o znaczeniu V-go Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. Można też zorganizować wieczornicę, wykorzystując materiały zamieszczone w „Pracujemy w Świetlicy" i innych wydawnictwach świetlicowych. Należy pamiętać, że kwietniowe gromadzkie wystawy podarków winny stanowić zachętę do jeszcze intensywniejszej pracy młodzieży w ich przygotowywaniu. Dlatego trzeba, by wystawy te zwiedziła cała młodzież gromady.

* * *

Praca polityczna wokół Festiwalu winna również pobudzić aktywność młodzieży do jej udziału w akcji siewnej, która ma ogromne znaczenie w realizacji uchwał III-go Plenum KC PZPR. Kadra i aktyw „SP" winni nasycić treścią kampanii siewnej zbiórki szkoleniowe hufców oraz w porozumieniu z organizacją partyjną i gromadzką radą narodową organizować pomoc dla PGR-ów i dla wszystkich, którzy tej pomocy w różnych formach potrzebują.

Rząd nasz powierzył Powszechnej Organizacji „Służba Polsce" odpowiedzialne i zaszczytne zadanie skierowania do pomocy PGR-om w pracach polowych kilka tysięcy ochotniczek w ramach brygad rolnych „SP". Brygady rolne „SP" będą pracowały w maju i czerwcu w PGR-ach, które odczuwają dotkliwy brak ludzi do pracy.

Młodzież, pracująca w brygadach rolnych „SP", przyczyni się w znacznym stopniu do wykonania zadań, jakie III Plenum postawiło przed państwowymi gospodarstwami rolnymi.

Na apel młodzieży z powiatu Wolsztyn w woj. poznańskim zgłosiło się już wiele ochotniczek do brygad rolnych „SP".

Dziewczęta, zgłaszające się ochotniczo do brygad „SP", stają jednocześnie do współzawodnictwa o zaszczytne uczestnictwo w V-tym Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów.

Chodzi o to, by kadra i aktyw „SP" dotarli ze sprawą brygad do całej młodzieży, by wyjaśniali jej znaczenie brygad rolnych w realizacji wskazań Partii i Rządu, by wskazywali, że powierzenie „Służba Polsce" tak poważnych zadań jest wyrazem zaufania Partii i władzy ludowej do młodzieży brygad rolnych „SP".

Zdobycie tysięcy ochotniczek jest uwarunkowane rozwinięciem w kołach ZMP, hufcach „SP" i Ludowych Zespołach Sportowych szerokiej pracy politycznej i propagandowej i połączeniem jej z apelem II Zjazdu ZMP. Sprawa brygad rolnych nie jest obcą dla młodzieży wiejskiej. Wiele dziesiątków tysięcy chłopców i dziewcząt pracowało już w tych brygadach, nie ma prawie gromady, gdzie byśmy nie spotkali byłych uczestników brygad „SP". Wielu z nich jest dzisiaj aktywistami i organizatorami życia politycznego, kulturalno-oświatowego i sportowego młodzieży wiejskiej. Zawdzięczają to często pobytowi w brygadach „SP", gdzie mogli się wielu rzeczy nauczyć.

Kadra i aktyw winni zapoznawać młodzież z warunkami pracy i życia, w brygadach pamiętając, że młodzież lubi, by jej mówiono prawdę. Trzeba więc mówić młodzieży, że do brygad jedzie pracować, że za pracę będzie otrzymywała zarobki na takich samych warunkach jak stali pracownicy PGR, mówić o życiu w kolektywie, o możliwościach kulturalnego i sportowego wyżycia się. Trzeba rozbijać kułacką plotkę, która próbuje odciągnąć młodzież od brygad rolnych.

W popularyzacji i propagandzie brygad poważną rolę mogą odegrać świetlice wiejskie. Chcemy tu omówić niektóre formy pracy.

W każdej nieomal gromadzie znajdują się uczestnicy zeszłorocznych brygad „SP". Warto więc zorganizować w świetlicy spotkania młodzieży i rodziców z uczestnikami brygad. Na spotkaniach tych junaczki i junacy winni podzielić się swymi wrażeniami z pobytu w brygadach oraz opowiedzieć o pracy i życiu w kolektywie. Zatroszczyć się trzeba o to, by takie spotkanie zakończyć występem zespołu artystycznego.

Ważną sprawą jest urządzanie w świetlicach wieczornic poświęconych tematowi: „Dlaczego idę ochotniczo do brygady rolnej „SP"? Na wieczornicach tych winny występować dziewczęta i opowiadać o tym, co je skłoniło, by pójść ochotniczo do brygad „SP". W gazetkach ściennych, które wykonujemy w świetlicy, winniśmy dużo uwagi poświęcić ochotniczkom do brygad, popularyzować je, zamieszczać ich zdjęcia i wypowiedzi. Zespoły redakcyjne powinny systematycznie wydawać fotogazetki i fotomontaże, poświęcone brygadom rolnym.

W propagandzie brygad rolnych kadra i aktyw powinni przejawiać dużo własnej pomysłowości i inicjatywy. Ambicją całego aktywu winno być rozwinięcie pracy polityczno-wyjaśniającej wśród młodzieży tak, by w pełni pokryć rozdzielniki ochotniczkami do brygad.

WIERSZE I PIOSENKI NA 1 MAJA

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

Pochód pierwszomajowy w Łodzi

Te sztandary, co wieją nad naszym pochodem.
Te sztandary, utkane przez wytrwałych tkaczy,
Dziś nie tylko nad nami wieją.

Nie tylko nad fabryczną Łodzią i Warszawą,
Ale również nad Związkiem Radzieckim szerokim
Nad Chinami i nad Koreą.

Dziś całą kulę ziemską w czerwień owinęły
Te sztandary, utkane przez wytrwałych tkaczy,
Sztandary Wielkiego Braterstwa.

I przez Łódź robotniczą cały świat przeciąga.
Proletariusze wszystkich krajów idą z nami,
Łącząc dłonie, myśli i serca.

Jak drzewa nam o ptakach i o maju szumią,
Tak sztandary o Planie szumią Sześcioletnim,
I o Polsce Ludowej młodej.

Te sztandary, utkane przez wytrwałych tkaczy,
Te sztandary pokoju i proletariatu,
Niesione w majową pogodę.

* * *

KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI

Idzie pochód ulicami świata

Idzie pochód ulicami świata.
Nowe czasy skrzą się na sztandarach.
Samoloty lecą i gołębie.
Trąbi wiatr. A słońce złoci czerwień.
Szumią flagi na domach i mostach.
Idzie pochód, a z pochodem wiosna.
W ruchu kół i w ruchu ludzkich kroków
pora nowa jest i pora roku.
Ci, co dziejów zmienili zwrotnicę,
w wielkim marszu idą przez stolicę:
twórcy wszystkich użytecznych rzeczy,
dróg i mostów i parków słonecznych,
twórcy poematów i symfonii,
ludzie elektrowni i stalowni,
ci, co czyszczą szkła w latarniach portów,
ludzie sztuki i ludzie transportu.
Tak przez ziemię idą nowe dzieje.
Z każdym rokiem pochód ogromnieje.
Grzeją ręce ludy ciemiężone
jak przy ogniu przy fladze czerwonej
i prostują się zdrętwiałe palce
i znów mocne są i służą walce.
A ci, których wróg w serce ugodził,
także z nami idą w tym pochodzie.
Nieśmiertelni. Idą. W naszym kraju
nowe wrasta już w treść obyczaju,
prosto mówi do człowieka człowiek,
wspólną mową, na wspólnej budowie.
O prawdziwym świecie myśl prawdziwa
przydeptane światło wydobywa.

— — — — — — — — — — —

Pochód jutro wchodzi. Tak się wchodzi
w dom przestronny, w dom szczęśliwych ludzi.

MIECZYSŁAW JASTRUN

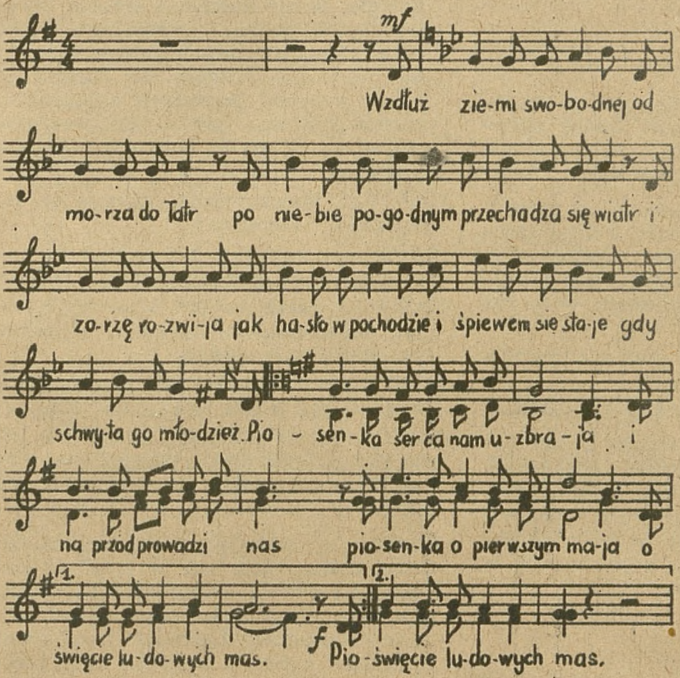
ODA PIERWSZOMAJOWA

(fragmenty)

W ten dzień drzewcami sztandarów są drzewa,
W ten dzień zwierciadłem oczu jest niebo,
Jedno nam światło twarze zalewa
I w krokach wszystkich jest krok każdego.
Dalej, na ludzi i krajów paradę!
Kwiaty się palą w szatrach kasztanów,
Związek miliarda gwiazd mówi prawdę,
Mówi przymierze serc i sztandarów.
Drzewce sztandarów wyżej podnieście!
Czerwień sztandarów — odpowiedź wojnie.
Proletariuszu! mięsem armatnim
Nie będziesz więcej dla giełdy świata.
Pieśń powiedziała: bój to ostatni,
Pieśń mówi dalej: oto zapłata.
Usta otwarte w hymnie majowym.
Ten dzień ma w oczach naszych zwierciadła
I zwierciadłami każe być słowom,
Niech cieniem służy wam drzewo liściaste,
Jak ja poezją swoją wam służę.
Nieście przed sobą czerwoną gwiazdę,
Nieście przed sobą czerwoną różę.

Piosenka 1 Majowa

Słowa: K. GRUSZCZYŃSKI *Muzyka: Z. TURSKI*



Idziemy szczęśliwi my z łanów i hut,
Marzenia ożywia wesoły nasz trud,
I w dłoniach jak płomień robota się pali,
Bo naszym zadaniem budować Socjalizm.

Refren: Piosenka serca nam uzbraja...

Na czele ludzkości kraj słońca i Rad.
Głos jego donośny szybuje przez świat.
I skrzydła nadziei przyprawia milionom.
A skrzydło jest każde chorągwią czerwoną.

Refren: Piosenka serca nam uzbraja...

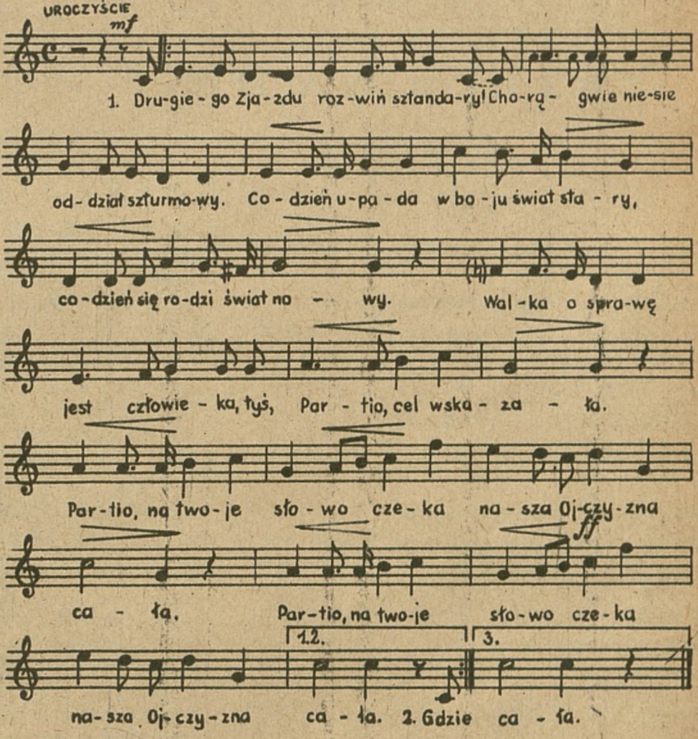
I kroczy przez Chiny minąwszy sto rzek,
Przez Grecji doliny — zwycięski nasz wiek,
Do bitwy o wolność i pokój nas wiodą
Czerwone sztandary i pieśni i młodość.

Refren: Piosenka serca nam uzbraja...



SZTANDARY II ZJAZDU PZPR

Słowa: J. KRAKUS *Muzyka: C. GRUDZIŃSKI*



Drugiego Zjazdu rozwiń sztandary!
Chorągwie niesie oddział szturmowy
Co dzień upada w boju świat stary,
Co dzień się rodzi świat nowy.

Refren:

Walka o sprawę jest człowieka,
tyś, Partio, cel wskazała.
Partio, na twoje słowo czeka
nasza Ojczyzna cała.

Gdzie popalone były wsie, miasta,
tam nowe domy wszędzie powstają,
obok przemysłu plon ziemi wzrasta
w odbudowanym już kraju.

Refren:

Walka o sprawę jest człowieka,
tyś, Partio, cel wskazała...

Nie w dniu dzisiejszym dzieło się zawrze,
naprzód popchnijmy sprawę zaczętą.
Naprzód więc, naprzód, zawsze więc zawsze,
flagę swą nieś rozwiniętą.

Refren:

Walka o sprawę jest człowieka,
tyś, Partio, cel wskazała...

OBRAZKI sceniczne

BYŁEM NA DNIE MORZA

(Komedyjka świetlicowa w trzech odsłonach)

OSOBY.

ZENEK — *młody mężczyzna, podający się za marynarza,*

JADZIA — *jego narzeczona,*

JANKA — *dziewczyna ze wsi, dokąd Zenek przyjechał na urlop,*

LASOTA — *jej ojciec,*

AGNIESZKA — *jej matka,*

IRKA — *siostra Zenka, koleżanka Janki,*

WŁODEK — *kolega Janki,*

EDEK, ANTEK — *koledzy Zenka z jego rodzinnej wsi,*

KELNER — *kolega Zenka z pracy,*

WOJNOWSKI, PIETRZAK — *marynarze,*

CHŁOPCY I DZIEWCZĘTA.

ODSŁONA I.

(Scena przedstawia izbę wiejską. Pośrodku stoi stół, wokół niego kilka krzeseł. Po lewej stronie znajduje się komoda i drzwi wejściowe, nad komodą wisi duże lustro. Na wprost sceny okno zasłonięte przezroczystą firanką. Na parapecie okiennym kilka doniczek z rozmaitymi kwiatami. Również w pokoju jest kilka półek z kwiatami. Po prawej stronie sceny szeroka ława pokryta barwnym kilimkiem. W rogu pokoju, wysoki kredens.

W chwili podniesienia kurtyny przy stole siedzi Lasota, przeglądając gazety. Jego żona, Agnieszka, krząta się przy kredensie, a Janka przymierza przed lustrem korale. Jest w barwnej świątecznej sukience. Przez okno padają promienie słońca. Widać, że jest pogodny letni dzień).

IRKA *(z za sceny)*: Janka! Janka! *(wbiega szybko na scenę)*. Dzień dobry! Wyobraźcie sobie co się stało...

LASOTA *(z ironicznym uśmieszkiem na twarzy)*: No i co ci takiego się stało terkotko, że aż drzwi zapomniałaś zamknąć?

IRKA: Och, ja już... *(wraca biegiem do drzwi i gwałtownie je zamyka)* Ach, żebyście wiedzieli...

JANKA *(z wyraźną niecierpliwością w głosie)*: No więc mówże wreszcie! Przecież chyba Wisła do Krakowa nie popłynęła od morza...

IRKA: A no, więc słuchajcie *(podnosi palec w górę)* przyjechał Zenek!

JANKA *(powoli)*: Zenek?!

LASOTA: No, no. I dlatego tyle szumu narobiłaś, terkotko? Zenek przyjechał, a myślałby kto, że świat się do góry nogami przewrócił.

AGNIESZKA *(z oburzeniem w głosie)*: Co ty! Na drugim końcu świata chłopak był, kawał świata zwiedził, a ty myślisz, że jak się nigdzie nie ruszyłeś, co najwyżej do powiatu — to już była wielka podróż.

LASOTA: Ja przecież nic nie mówię. Ja tylko żartowałem...

JANKA: Na długo Zenek przyjechał?

IRKA: Tylko na kilka dni. Urlop dostał i od razu do domu przyjechał. Ach, żebyś ty wiedziała, jakie on rzeczy opowiada! Jakich to on ludzi widział! Wiecie? Mówił, że tam kobiety chodzą w spodniach, a mężczyźni w warkoczach i jeszcze...

(Słychać energiczne pukanie do drzwi).

AGNIESZKA: Proszę!

(W drzwiach staje Zenek. Stoi chwilę, rozgląda się po izbie, zdejmuje z fantazją czapkę, kłania się wszystkim po kolei, najpierw Agnieszce, potem Lasocie i Jance).

ZENEK: Witam drogich sąsiadów!

LASOTA: A dzień dobry, dzień dobry. No, co się z tobą działo, gdzieżeś się tak długi czas obracał?

ZENEK *(dumnie wypinając pierś)*: Ano, było się w świecie, widziało się niejedno... *(Zwraca się do Janki)*. Jak się masz, Janka? Co to, nie poznajesz mnie?

JANKA *(zmieszana)*: Poznaję, poznaję, tylko żeś się tak nagle zjawił...

ZENEK: Jak tylko przyjechałem, musiałem cię zobaczyć, przecież to tyle czasu... Człowiek się stęsknił...

AGNIESZKA *(ironicznie)*: A to niby od kiedy, panie Zenek, taka tęsknota pana wzięła?

ZENEK *(ze zdziwieniem)*: Jak to, od kiedy? Przecież wiecie, droga sąsiadko, że ja za Janką zawsze...

LASOTA: Ej, nie gadałbyś tak, bo za chwilę to się chyba oświadczysz. Siadaj lepiej i opowiadaj, jakie to ciekawe rzeczy widziałeś. Ja to się tam z domu nie lubię ruszać, ale posłuchać, jak tam ludzie na świecie żyją to — nie powiem — lubię.

ZENEK *(zwraca się zalotnie do Janki)*: A czy i ty masz ochotę, żebym coś opowiedział?

JANKA: No mów, mów, ciekawi jesteśmy.

ZENEK: Opowiem wam historię, jaka mi się zdarzyła na samym początku podróży. Było to tak...

AGNIESZKA: Mówże już wreszcie jak!

ZENEK: Już się robi. A więc wypłynęliśmy na morze takim odrzutowym okrętem...

LASOTA: Jakim?

ZENEK: No przecież mówię *(skanduje)* o d r z u t o w y m!

LASOTA: A bo są takie? Słyszałem tylko o samolotach odrzutowych, ale żeby okręty...

ZENEK *(z wyższością w głosie)*: No pewnie, że nie mogliście słyszeć, bo to jest tylko jeden, jedniusieńki taki okręt. Tam oczywiście załogę specjalną dobierali *(uderza się pięścią w piersi)*, samych dziarskich chłopaków, takich chwatów, jak — nie przymierzając — ja, co to tajemnicę umieją utrzymać.

LASOTA: Rzeczywiście! Dobrze ty tej tajemnicy strzeżesz!

ZENEK *(przymilnie)*: No, kochanym sąsiadom tylko mówię, więcej nikomu.

LASOTA: Mnie to się tam zdaje, że jak tajemnica, to tajemnica — nikomu gadać nie wolno.

ZENEK *(zarozumiale)*: Jak ja wam mówię, to już widać wiem, co robię.

JANKA *(niecierpliwie)*: Tato! Niech tata nie przeszkadza, przecież jak mówi, że nam wolno, to widocznie się pytał.

ZENEK: A właśnie! Przed wyjazdem, rozumiecie, walę jak w dym do kapitana i mówię: obywatelu kapitanie, jadę na urlop, mam tam na wsi jednych sąsiadów, Lasotów. To bardzo porządni ludzie, a córeczkę mają *(zerka łobuzersko na Jankę)*, że palce lizać. Więc ja, obywatelu kapitanie, chcę im opowiedzieć o naszym okręcie i podróży — czy można? Kapitan spojrzał na mnie, splunął przez burtę i mówi: No, wy to chłop morowy, wiecie, co komu można mówić, wy to rozum macie, więc jak uważacie, że Lasotom można, to mówcie, ale więcej nikomu, nawet rodzinie. Tak jest — obywatelu kapitanie — mówię, — więcej nikomu. No i kapitan jeszcze mówi do mnie: a pozdrówcie córkę Lasotów.

JANKA: Przecież on mnie nie zna!

ZENEK *(dumnie)*: Nie szkodzi, ale mnie zna, a jak mu powiedziałem, żeś ty moja dziewczyna, to przez szacunek dla mnie kazał i ciebie pozdrowić.

(Janka z zawstydzeniem odwraca głowę).

AGNIESZKA: Że co, mówi pan Zenek? Że to niby Janka pańska dziewczyna? A to nowina dla nas! A Włodek to niby co?

JANKA *(zrywając się)*: Niech się mama nie wtrąca! Nikomu jeszcze ręki nie obiecywałam!

ZENEK: Ja nic przecież nie mówię, droga sąsiadko. Janka sama ma oczy, sama wybierze.

LASOTA *(gniewnie)*: O! Już tam przestańcie. Opowiadaj, Zenek, dalej, tylko mnie tu nie bujaj, bo coś z tym odrzutowym okrętem i kapitanem to nie bardzo chce się wierzyć.

ZENEK (*z zapałem*): Oho! Jak usłyszycie dalej, to dopiero będziecie się dziwować, aż wam włosy dęba staną.

LASOTA (*gładzi się po łysej głowie*): Że niby co? Ja już włosów nie mam.

ZENEK (*śmieje się*): To nic, jak usłyszycie, to odrosną.

JANKA (*zniecierpliwiona*): No więc mówże!

ZENEK: Otóż wypłynęliśmy tym okrętem odrzutowym i płyniemy. Szybko to płynie, jak nie wiem co, tylko miga.

JANKA: Co miga?

ZENEK (*zmieszany*): Ano, wszystko miga — i woda, i ziemia.

LASOTA: A gdzie tam znowu ziemia?

ZENEK (*nie tracąc rezonu*): A trafia się, trafia, tak kawałkami jak — nie przymierzając — miedze na polu.

LASOTA: Coś ty chyba bredzisz.

ZENEK: Prawdę mówię. (*Udaje obrażonego*). Zresztą, jak nie wierzycie, mogę nie opowiadać.

JANKA (*wpatruje się w Zenka jak w obraz, potem zwraca się do Lasoty*): Tato, niech tata nie przeszkadza, jaki interes ma Zenek kłamać?

LASOTA (*śmieje się serdecznie*): No, już nic, już nic. Mów dalej, Zenek, widać teraz na morzu inne porządki.

JANKA (*prosząco*): Mów dalej, Zenek.

ZENEK: Więc pędzimy tak po morzu, czapki mamy mocno rzemykami przywiązane, na ubraniu kożuchy — bo to, rozumiecie, pęd jak diabli i płyniemy. Wtem słyszymy głos: „Zwolnić! Wieloryby!" i nagle zwalniamy.

JANKA (*niecierpliwie*): No i co?

ZENEK: No więc — wyobraźcie sobie — naprzeciw nam płynie osiem wielorybów. Każdy ma łeb jak (*rozgląda się po pokoju*), jak ta izba.

JANKA: Ojej!

ZENEK: Tak, jak ta izba. Patrzę na kolegów, a oni aż zbledli ze strachu. A ja nic. Kapitan do mnie: Nie boisz się, Zenek? A ja, że nie i niewiele myśląc biorę grubą pałkę i buch w łeb tego wieloryba, co był najbliżej, on fajt — i już leży brzuchem do góry.

LASOTA (*ze złością*): Coś ty Zenek zwariował! Wieloryba pałką zabiłeś! Cóż ty myślisz, że durniom opowiadasz!

ZENEK (*nie tracąc rezonu*): Niech się sąsiad nie denerwuje, to nie była zwykła pałka, ale taka, co to na końcu miała kawałek atomu i ten atom tak tego wieloryba urządził.

LASOTA (*rzuca na stół gazety i wstaje*): Ja już tych bzdur słuchać nie będę! (*Wychodzi*).

ZENEK (*rozgląda się niepewnie*): Jasieńko, czy i ty mi nie wierzysz? To ja do ciebie przyszedłem, żebyś ty pierwsza o wszystkim wiedziała, a ty mi nie wierzysz?

JANKA (*nieśmiało*): Przecież nie mówię, że ci nie wierzę. Ja tobie zawsze, Zenuś, wierzę. Opowiedz jeszcze co innego.

ZENEK: Dobrze! Opowiem ci, jakie to kobiety widziałem.

JANKA (*złośliwie*): A więc jednak interesowały cię kobiety?

ZENEK: Ależ Jasieńko kochana, te kobiety, co ja widziałem, to inne niż ty myślisz. Nie musisz mi robić wymówek. One — za przeproszeniem — od połowy to ryby, więc czego się tu złościsz?

AGNIESZKA (*głośno*): Osioł!

(Kurtyna)

ODSŁONA II.

(*Scena przedstawia kantynę marynarską. W głębi bufet, na przodzie kilka stolików, wokół nich krzesła. Po prawej stronie drzwi, nad którymi wisi duża kotwica. Przez szybę drzwi widać wywieszkę: „Kantyna marynarska Nr. 3". W chwili podniesienia kurtyny na scenie znajduje się kelner Feluś. Chodzi on po lokalu ze ścierką w dłoni, strzepuje od czasu do czasu jakiś pył ze stolika, przestawia butelki, którymi zastawiony jest bufet, wygląda przez drzwi na ulicę i znów wraca do swoich poprzednich czynności.*

(*Po chwili otwierają się drzwi i wchodzi dwóch marynarzy*).

MARYNARZE: Dzień dobry!

PIETRZAK (*wesoło*): Daj nam, Feluś, coś do zjedzenia i siadaj przy nas, opowiedz, bracie, co tu u was słychać. Coś nie coś się tu chyba zmieniło przez ten czas, jak nas nie było? (*Zwraca się do Wojnowskiego*). Nie było nas chyba przez cztery miesiące?

WOJNOWSKI (*ze śmiechem*): Cztery miesiące, sześć dni, osiem godzin i dwadzieścia cztery minuty.

PIETRZAK: No, nie błaznuj.

WOJNOWSKI (*z udaną powagą w głosie*): Ja nie błaznuję, ja tylko jestem dokładny. Nic od siebie nie dodaję.

KELNER (*śmieje się*): Zupełnie, jak nasz Zenek. On też nic od siebie nie dodaje (*śmieją się*).

WOJNOWSKI: Ale, ale... Gdzie to pan młodszy kelner się podziewa, że go nie widać?

KELNER: Zenek dostał parę dni urlopu i pojechał w swoje strony, rodzinę odwiedzić.

PIETRZAK: A buja ten Zenek ciągle, tak jak dawniej?

KELNER (*śmiejąc się*): Jak dawniej? Sto razy lepiej. On już sam chyba przestał odróżniać co kłamstwo, a co prawda.

PIETRZAK: Popatrzcie, popatrzcie, a taki był nieśmiały jak przyszedł tu na kelnera się uczyć.

KELNER: No, bujać to on bujał od początku.

WOJNOWSKI (*śmieje się*): Tak, tak, przypominam sobie. Pamiętacie, jak to nam opowiadał o swoich bohaterskich wyczynach w wojsku, jak to w pojedynkę ośmiu żołnierzy do niewoli wziął, jak dwa czołgi podpalił jedną butelką, jak potem w wywiadzie był i jakiegoś tam ich generała porwał, a nieprzyjacielskich sztandarów tyle zdobył, że sobie nimi cały pokój poobijał. Dopiero jakeśmy go do muru przyparli, to się przyznał, że wcale w wojsku nie był.

KELNER: To wszystko nic. Najlepiej, jak pojechaliśmy kiedyś razem na wczasy zimowe. Akurat do jednej miejscowości dostaliśmy skierowania, do Karpacza. Ja nie powiem, za dobrze na nartach nie jeżdżę, ale w tym Karpaczu, to nawet dla takich patałachów, jak ja, znajdą się tereny. No więc zima jest, śnieg piękny, słońce świeci, nic, tylko przypiąć deski i jazda. Ale Zenek jakoś się do nart nie bierze, tylko rozprawia, że z niego wspaniały pływak. Szkoda — mówi — że to zima, bo on by nam pokazał, a na nartach, to — mówi — umie jeździć, ale nie lubi, a zresztą tu dla niego za łatwe tereny. W Zakopanem — mówi — to by nam pokazał — a tu, to nie warto. Trzeba trafu, że jeden z tych, co był z nami wtedy na wczasach spotkał już kiedyś Zenka na wczasach letnich gdzieś nad morzem. Wszyscy szli się kąpać, a Zenek mówi: co tam pływanie, — to nie sport, on umie pływać, ale nie lubi. Narty to co innego. Szkoda — mówi — że śniegu nie ma, bo wówczas to on by wszystkim pokazał.

WOJNOWSKI: — Tak, bujacz to z niego niewąski.

(*Otwierają się drzwi. Wchodzi przez nie młoda, przystojna dziewczyna. Jest to Jadzia, narzeczona Zenka. Przez chwilę stoi niezdecydowana przy drzwiach, wreszcie zaczyna podchodzić w kierunku stolika, przy którym siedzą marynarze i kelner*).

JADZIA: Dobry wieczór.

WSZYSCY: Dobry wieczór.

(*Jadzia kiwa głową na kelnera i wzywa go gestem do siebie*).

KELNER (*do marynarzy*): Przepraszam was na chwilę. Dobry wieczór, panno Jadziu. Co dobrego u pani słychać? Pewnie pani Zenka szuka?

JADZIA: Właśnie. Mówił mi, że dzisiaj wróci. Czekam na niego i czekam, a jego ciągle nie ma. Wreszcie tutaj przyszłam, myślałam, że może pan coś wie.

KELNER (*z humorem*): Zenek przecież nie igła — nie zginie.

JADZIA (*zdenerwowanym głosem*): Zginąć nie zginie, ale pan wie — on czasem różne głupstwa potrafi robić. Jakiś tydzień temu przyszedł do mnie i widzę, że strasznie jest zmartwiony. Pytam go co się stało, a on mówi, że go okradli.

KELNER (*ze zdumieniem*): Co takiego?

JADZIA: No tak, okradli go. Wszystko mu zabrali, nawet ostatnie świąteczne ubranie. Teraz — mówi — jedzie na urlop, a nie ma w czym się w domu pokazać.

KELNER: No, no!

JADZIA: Zenek powiedział mi wtedy, żebym mu pożyczyła mundur marynarski brata i...

KELNER (*z politowaniem*): I pani mu oczywiście pożyczyła?!

JADZIA: A co miałam zrobić?

KELNER (*kiwając głową*): A to szelma z tego Zenka.

JADZIA (*z oburzeniem*): Jakto, szelma!

KELNER: Pewnie, że szelma! Przecież jemu nikt nic nie ukradł! Mieszkamy razem, to chyba wiem!

JADZIA (*ciągle jeszcze oburzona*): Jakto, a ubranie?

KELNER: Ubranie wisi sobie spokojnie w szafie. Jak pani chce, to mogę pani pokazać.

JADZIA: No więc po co on mi to wszystko opowiadał?

KELNER *(śmiejąc się):* Nie zna pani Zenka? To przecież bujacz, jakich mało.

JADZIA: No dobrze, ale nawet jak się buja, to trzeba mieć w tym jakiś cel.

KELNER: W tym wypadku nie trudno go znaleźć.

(Jadzia patrzy pytająco na kelnera).

KELNER: Na pewno Zenek chciał się pokazać w tym mundurze w swojej wsi, pochwalić się, że jest marynarzem, no i przy okazji rozmaitych bzdur nagadać. Wszyscy mu na pewna uwierzą, no bo jakże? — marynarz.

JADZIA *(smutnym, zbolałym głosem):* Chyba ma pan rację. Ja już też zaczynam tak myśleć *(zastanawia się chwilkę).* Ale panie Felku, co ja mam zrobić? Mój brat ma pojutrze jechać do Warszawy, a przecież on nic nie wie, że ja ten mundur pożyczyłam. *(Z rozpaczą).* Co ja mam zrobić, jakże ja mu o tym powiem? Panie Felku, niech mi pan coś poradzi, pomoże!

KELNER *(drapiąc się w głowę):* Wie pani co, chodźmy tam do stolika, może koledzy coś poradzą.

JADZIA: Jakże tak? Przecież to wstyd! I jeszcze do obcych się zwracać z taką sprawą?

KELNER: Nie ma co się wstydzić. Ci marynarze go znają. Coś nam pomogą.

JADZIA *(zrezygnowana):* No więc cóż, chodźmy. *(Kelner i Jadzia podchodzą do stolika, przy którym siedzą marynarze).*

KELNER: Poznajcie się. To kolega Wojnowski, a to Pietrzak. A to jest panna Jadzia, narzeczona Zenka.

(Jadzia wita się z marynarzami).

PIETRZAK *(podsuwa Jadzi krzesło):* Niech pani siada, panno Jadziu.

JADZIA: Dziękuję. *(Siada na krześle. Kelner przez ten czas mówi coś po cichu Wojnowskiemu. Pietrzak siada i również przysłuchuje się).*

WOJNOWSKI *(po chwili):* A to nygus, piwa nawarzył i tyle! *(Uderza się pięścią w kolano).*

PIETRZAK: Nawarzył, nawarzył, ale przede wszystkim swojej narzeczonej *(wskazuje na Jadzię).*

JADZIA *(zapalczywie):* Blagier i tyle!

WOJNOWSKI: No, my wszyscy wiemy, jaki Zenek jest, ale nie ma sensu teraz nad tym medytować. Trzeba się raczej zastanowić, jak tu pomóc.

JADZIA: Wiecie co? Przed wami to już nie tajemnica, to i tak między nami zostanie, więc wam jeszcze coś powiem.

WOJNOWSKI: Więc i jeszcze jest coś do powiedzenia?

JADZIA: Widzicie, nie wiem po co Zenek koniecznie chciał, żebym mu pożyczyła wszystkie znaczki brata, co je z różnych krajów przywiózł i ja mu je dałam.

KELNER *(stara się być wesoły):* Oj ta miłość, ta miłość, jak ona człowiekowi w głowie kołuje.

(Jadzia spuszcza wzrok).

PIETRZAK: Po diabła były mu jeszcze te znaczki potrzebne?

KELNER: Nie znasz Zenka? Na pewno je sobie poprzypina i będzie się chwalił, że był na końcu świata a może i w niebie.

JADZIA *(złamanym głosem):* No więc radźcie, co robić!

WOJNOWSKI *(po dłuższej chwili wahania):* Jest rada.

JADZIA *(niecierpliwie):* Jaka?

WOJNOWSKI: Brat wasz ma jechać do Warszawy za trzy dni, a więc mamy dwa dni czasu. Trzeba jechać do niego i rozebrać blagiera *(Zwraca się do Felka).* Felek, gdzie on mieszka?

KELNER: Jakto gdzie? Ze mną.

WOJNOWSKI *(niecierpliwie):* Pytam się skąd pochodzi, gdzie jest na urlopie?

KELNER *(sięga do kieszeni, wyjmuje notes i czyta):* Wieś Ligówka, powiat kielecki.

WOJNOWSKI: To się dobrze składa, bo w tamtych stronach mam załatwić jedną sprawę. Podskoczę więc do tej Ligówki i go stamtąd wyciągnę, a przy okazji zrobię mu taką markę, na jaką zasłużył. Odechce mu się blagować na całe życie.

JADZIA: A ubranie?

WOJNOWSKI: Nie bójcie się, ubranie przywiozę pojutrze, choćbym je miał z niego ściągnąć. Ale i jego też przywiozę. Już ja go tam raz na zawsze wyleczę!

(K u r t y n a)

ODSŁONA III.

(Scena przedstawia świetlicę. Na ścianach portrety, hasła, gazetki ścienne. W głębi dwa okna zasłonięte firankami. Z prawej strony sceny drzwi. Pośrodku stół, wokół niego krzesła i ławy. Z boku sceny na małym stoliku radio. Na krzesłach siedzi kilku młodych ludzi, wśród nich Janka. Wszyscy są zapatrzeni w gorączkowo rozprawiającego Zenka).

ZENEK *(wskazując na jeden z licznych znaczków, które ma przypięte do bluzy):* Widzicie, ten znaczek przypiął mi sam sułtan turecki za to, że uratowałem mu dziecko, które się topiło. Nigdy nie zapomnę, jak mnie wtedy dekorował. Uważacie, na dużym dziedzińcu gra orkiestra, ziemia wyłożona dywanami, ja idę środkiem, obok mnie mój kapitan, a tu naprzeciwko wychodzi sułtan, wita się ze mną, potem z kapitanem, odpina z jedwabnej poduszki ten znaczek i przypina mi do piersi. Potem trzęsie moją ręką i tak serdecznie mówi, że nigdy tego nie zapomnę: „Szerum burum semporinto — budar rattabutto". Mówię wam, że aż mi się łzy w oczach zakręciły ze wzruszenia.

ANTEK: A co to znaczy?

ZENEK: To znaczy: dziękuję ci bardzo człowieku, będę o tobie całe życie pamiętał.

ANTEK: A skąd ty to zrozumiałeś?

ZENEK: Też mądre pytanie! Tyle się człowiek wypływał po świecie, że prawie wszystkie języki zna.

ANTEK *(szturchając Edka w bok):* Ale buja, co?

JANKA *(patrzy w Zenka jak urzeczona):* Zenek, a powiedz nam jeszcze raz, jak to było pod wodą.

ZENEK *(macha lekceważąco ręką):* Ech, to drobnostka, nie warto tyle razy opowiadać, ale jak jesteście ciekawi, to posłuchajcie: Raz kapitan mówi do nas: „Chłopcy, potrzebuję dwóch odważnych i mądrych, żeby włożyli skafandry i zeszli na dno morza i tam sfotografowali, co i jak i wracali". Zgłosiło się kilku, ale kapitan jak nie huknie: „przecież mówiłem, że nie tylko odważnych mi trzeba, ale i mądrych, a tu głupcy wystąpili".

GŁOS Z SALI: Ale cię, Zenek, ten kapitan poznał, co?

(Wszyscy śmieją się).

ZENEK *(przerywa machając ręką):* Głupcy, przecież to właśnie do mnie kapitan podszedł i mówi: „O, takich jak wy nam potrzeba, co i mądry i odważny". Drugi to był kumpel z tej samej kajuty, już nie taki jak ja *(chełpliwie),* ale zawsze koło mnie się obracał, więc i jego kapitan wybrał.

GŁOS Z SALI: No, wal, Zenek, prędzej, co ci mędrcy zobaczyli.

ZENEK *(gniewnie):* Jak się chcecie nabijać, to już nic więcej nie powiem.

JANKA *(prosząco):* No, mówże Zenek, ja cię proszę.

GŁOSY Z SALI: Mów, mów!

ZENEK *(zadowolony):* No kiedy tak, to co innego. Więc jak nas kapitan wybrał, poszliśmy do kuchni i każdy wypił po pół litra oliwy.

ANTEK *(zdziwiony):* Oliwy? Po co?

ZENEK: Głupiś! To nie wiesz, że oliwa pływa po wierzchu? Więc to na wszelki wypadek, rozumiesz, jakby coś tam w górze nawaliło i nas nie wyciągnęli, to my odcinamy ciężarki co mamy przy nogach, a oliwa nas sama na wierzch wyniesie.

EDEK *(do Antka):* Popatrz, za jakich on nas idiotów ma.

ANTEK *(do Edka półgłosem):* Cicho, niech gada, i tak się w końcu zaplącze, że go wszyscy wyśmieją.

ZENEK: Rozumiecie więc, jakeśmy tę oliwę wypili, to ubrali nas w takie stalowe skafandry i siup do morza. O rany! Mówię wam, żeby nie to, że jestem taki odważny, to bym się bał. Schodzimy w dół, schodzimy pięć minut, dziesięć minut, dwadzieścia, pół godziny. Ciemno, czarno, nic nie widać. Już myślę, żeśmy zabłądzili, zdejmuję więc słuchawkę z telefonu, bo miałem ze sobą i telefon, kręcę numer do kapitana okrętu, a tu w centrali mówią, że zajęty. Rozumiecie, mnie mówią, że zajęty. Mało mnie szlag nie trafił. Wołam: jakto zajęty, tu mówi Zenek, jestem na dnie morza, chcę rozmawiać z kapitanem. Dopiero ta lala na centrali mówi: „A, to pan Zenek, no to zaraz łączę...".

GŁOS Z SALI: Te, Zenek, nie rób z nas balonów, przecież my trochę czytaliśmy! Takie bajki z telefonem nurka przez centralę, to zostaw dla kogo innego.

ZENEK: Jak to, nie wierzycie? Jak tu stoję przed wami, tak było, jak opowiadam.

GŁOS Z SALI: Dajcie mu, niech gada. Mów dalej, Zenek!

ZENEK: Więc mówię przez telefon kapitanowi, że tak i tak, ciemno, daleko i tak dalej.

ANTEK: Co dalej?

ZENEK: Słuchaj, to będziesz wiedział, co dalej. No więc właśnie rozmawiam przez telefon, a tu jasność koło mnie się robi wielka. Przerywam rozmowę, patrzę, a tu płynie ryba, nigdy takiej ryby nie widzieliście. Wielka, jak piętrowy dom, paszcza, że samochód ciężarowy wjedzie, zamiast uszu wielkie, niebieskie reflektory, a w nosie reflektor czerwony.

GŁOS Z SALI *(ze śmiechem)*: Zenek, a może to marchewka była?

INNY GŁOS: Cisza!

ZENEK: Było jak mówię. No i na głowie jeszcze jeden reflektor biały, no i coś, jakby karabin maszynowy — taka jakaś rurka. Jak ryba paszczę zamknie, to ta rurka tratata, i jakieś kulki lecą w małe rybki. Wtedy ten olbrzym gębę otwiera i je zżera. A potem znowu od początku.

ANTEK *(śmiejąc się)*: Ty, Zenek, a ciebie nie próbowała ta ryba zjeść?

ZENEK *(machając lekceważąco ręką)*: Zaraz widać, że książek nie czytacie. Ta ryba nazywa się rakolussimus rocirenda i ludzi nie żre.

EDEK *(udając zdziwienie)*: Jak żyję, o takiej rybie nie słyszałem.

ZENEK *(chełpliwie)*: Ho, ho, żebyś tak chciał o wszystkim słyszeć, to byś musiał wyjechać w świat, tak jak ja.

EDEK *(już trochę zdenerwowany)*: Ale Zenek, co ty bujasz, przecież różne książki czytałem, przyrody się w szkole uczyłem, a nic o takim dziwolągu nie słyszałem.

ZENEK *(zaperzony)*: — E tam, czort swoje i pop swoje. *(Rozkłada ręce i mruga oczami)*. Przecież sobie nie wymyśliłem. Musiałem widzieć.

JANKA *(zwracając się do Antka i Edka)*: Dalibyście, chłopcy spokój. *(Zwraca się do Zenka)*. Mów, Zenuś, dalej, jak to z tą panną wodną było.

EDEK *(do Antka półgłosem)*: Popatrz, ona już całkiem zbzikowała. Niegłupia przecież z niej dziewczyna, a dała się całkiem zbajerować.

ANTEK *(do Edka)*: Czekaj, czekaj! Wszystko ma swój koniec.

ZENEK *(zaczesując jedną ręką włosy z czoła)*: A panna wodna, to już głupstwo. Otóż jak sfotografowałem tę rybę — olbrzyma reflektorowego, poszedłem dalej. Patrzę — a tu stoi na dnie łóżko, calusieńkie z muszelek...

GŁOS Z SALI *(niedowierzająco)*: Prawdziwe łóżko?

ZENEK *(macha z niecierpliwieniem ręką)*: Przecież jak mówię że łóżko, to łóżko. Ale słuchajcie dalej. Otóż w tym łóżku widzę, leży przykryta kołdrą z rybich łusek piękna dziewczyna. Aż mi dech zaparło.

EDEK *(z chichotem)*: I mnie by zaparło!

ANTEK *(śmiejąc się)*: Jak ci od jego bujania nie zaparło, to już chyba nie ci nie zaprze!

JANKA: Ciszej, chłopcy!

ZENEK: Podchodzę więc do niej, a ona patrzy na mnie i uśmiecha się.

GŁOS Z SALI: Nie wygłupiaj już się, Zenek!

ZENEK *(zaperzony)*: Prawdę mówię. *(Uśmiecha się)*. Ja nie chciałem do niej wcale iść *(patrzy na Jankę)*, ale nogi jakoś same niosą. No więc idę, jestem już blisko, a tu obok mnie wyrasta jakaś stara baba i trzask mnie ogonem w gębę. Dobrze, że miałem stalowy skafander.

GŁOS Z SALI: — Jakim ogonem, do diabła?

ZENEK *(udaje zniecierpliwienie)*: Bo czekajcie końca, to się dowiecie. Te kobiety to były półryby i rybie ogony miały.

(Wszyscy śmieją się).

ZENEK *(niezrażony)*: Jak mi ta stara w gębę dała, to ta młodsza hyc do wody, ogonem mignęła i uciekła. Ja jeszcze chwilkę postałem, sfotografowałem tę starszą panią rybę, no i poszedłem dalej.

ANTEK: A nie masz ty jej fotografii?

ZENEK *(z żalem w głosie)*: Miałem, bracie, ale wszystkie zgubiłem, aż mi żal, ale pojadę jeszcze raz, to wam fotografię przyślę.

ANTEK *(do Edka)*: Wiesz, mnie się zdaje, że on sam zaczyna wierzyć w te swoje bajki.

EDEK *(śmieje się)*: Tak, tak, blagier z niego pierwszorzędny, ale przydałoby się wreszcie mu nosa utrzeć.

ANTEK: — Czekaj, czekaj, niech się wygada.

ZENEK *(z wyższością w głosie)*: Mówię wam, chłopcy, nie ma to, jak być marynarzem. Wy, to na pewno nie wierzycie we wszystko *(protekcjonalnie)*, bo i ja wierzyć nie chciałem, dopóki sam nie zobaczyłem, a teraz... et, żal mi tylko, że wy tego wszystkiego nie możecie zobaczyć! No, ale nie każdy może być marynarzem.

(W czasie ostatniego zdania cicho otwierają się drzwi. Staje w nich Wojnowski i Włodek. Włodek wskazuje na Zenka i pyta półgłosem Wojnowskiego).

WŁODEK: Czy to ten?

WOJNOWSKI: Tak, to ten blagier *(kładzie znacząco palec na ustach i usuwa się z Włodkiem na bok)*. Posłuchamy jeszcze jego gadaniny, a jak mu powinszuję tego marynarskiego ubrania, to mu się odechce. *(Wojnowski siada na boku z Włodkiem. Obaj pozostają niewidoczni dla Zenka)*.

ZENEK: No tak, nagadałem się już dosyć, na dziś starczy. *(Zwracając się do Janki)*. Pójdziemy, Jasiu, do miasta, zajrzymy do kina?

JANKA. Chętnie.

(Zenek podchodzi do Janki, ta patrzy na niego z uwielbieniem, dziewczęta i chłopcy wstają i kierują się do drzwi. Zatrzymuje ich Wojnowski).

WOJNOWSKI *(głośno)*: — Chwileczkę! Zdaje się, że to *(zgryźliwie cedząc słowa)* p a n Z e n e k. Panie Zenuś, kochany, co to za paradę pan urządza w tym marynarskim mundurze?

(Zenek cofa się nagle o krok, jest wyraźnie zmieszany, robi wrażenie bardzo przerażonego. Chłopcy i dziewczęta zatrzymują się, patrzą na Zenka i po chwili otaczają przybyłego marynarza, który się właśnie zbliżył do Zenka).

WOJNOWSKI *(żartobliwie)*: Coś to pan, panie Zenuś, języka w głębie zapomniał, czy co?

ZENEK *(speczony, jąka się)*: Dobry... Dobry... dobry wieczór, a... a... a... co pan tu robi?

WOJNOWSKI *(śmiejąc się)*: Ano nic, w odwiedziny przyjechałem. *(Dziwi się)*. Ale co to za mundur? Skąd to do was? Od kiedy to młodszy kelner z gospody nosi marynarski mundur?

ZENEK *(półgłosem do Wojnowskiego)*: Dajcie spokój, nie kompromitujcie mnie. *(Głośno)*. No, idziemy, kolego *(chce wziąć Wojnowskiego pod rękę)*.

WOJNOWSKI *(odpychając Zenka od siebie)*: A jaki ja ci kolega, blagierze! *(Zwraca się do młodzieży)*. Dużo on wam tu już bajek naopowiadał?

GŁOSY: Oj, naopowiadał, aż się wierzyć nie chce!

WOJNOWSKI *(do Zenka ironicznie)*: A cóżeście wy im mieli do opowiadania?

ZENEK *(coraz bardziej zmieszany)*: — Ano tak... wiecie... z podróży...

WOJNOWSKI *(śmiejąc się)*: Jakiej?

ZENEK: I, czepiacie się. Po coście przyjechali?

WOJNOWSKI: Gdzie tam czepiam się, wcale się nie czepiam, a przyjechałem, żeby wam pozdrowienia przywieść od narzeczonej.

JANKA *(zaskoczona)*: Od jakiej narzeczonej?

WOJNOWSKI: Jakto od jakiej? Od Jadzi!

JANKA: O!

WOJNOWSKI *(do Zenka)*: No, ja nie mam czasu. Rozbieraj się, bracie, szybko i oddawaj mundur, bo brat twojej narzeczonej wyjeżdża i jak zobaczy, że ona ci jego mundur i znaczki pożyczyła, to będzie heca!

ANTEK *(do Wojnowskiego, śmiejąc się i udając zdziwienie)*: To on nie marynarz?

WOJNOWSKI *(również ze śmiechem)*: Jaki on tam marynarz! Młodszy kelner z gospody!

EDEK: To skąd do niego mundur marynarski?

WOJNOWSKI: Ano, chciał się przed wami pochwalić i w wypożyczonym mundurze przyjechał.

ANTEK: A co to za dureń się znalazł, że mu mundur pożyczył? Czy to się u was jeszcze na nim nie poznali?

WOJNOWSKI: Żaden marynarz by mu nie pożyczył, ale swojej dziewczynie głowę zawrócił, napłakał się przed nią, że mu ubranie ukradli, że nie ma w czym do domu na urlop jechać. A dziewczyna, jak to dziewczyna *(patrzy znacząco na Jankę)*, w głowie jej zawrócił, więc mu pożyczyła mundur brata. A teraz, biedna, na niego czeka i martwi się, że nie wraca. Nie domyśla się, po co mu ten mundur i znaczki były potrzebne. *(Znów patrzy znacząco na Jankę)*.

ANTEK: Jak ona dziewczyna do rzeczy, to nie mogła sobie kogo innego znaleźć, tylko takiego blagiera?

WOJNOWSKI *(śmiejąc się)*: Może już przewidzi na oczy, jak jej o wszystkim opowiem.

JANKA *(ze złością)*: Przewidzi, przewidzi, tak ja przewidziałam! Już ja pana o adres poproszę i do niej wszystko napiszę. I o tym też, jak on do mnie cholewki smalił!

ZENEK *(płaczliwie)*: Nie rób tego, co ci zawiniłem?

WOJNOWSKI *(żartobliwie)*: No dosyć tego, panie Zenuś. Zdejmuj pan ubranko!

GŁOS Z SALI: I order od sułtana! *(Wszyscy śmieją się).*

ZENEK *(przestraszony)*: A w czym pojadę? Jak się ludziom pokażę.

WOJNOWSKI: A co mnie to obchodzi. Macie fantazję. Już wy zawsze coś wymyślicie. *(Śmieje się).*

JANKA: O tak, co jak co, ale fantazji mu nie brak! *(Wszyscy śmieją się).*

ZENEK *(płaczliwie)*: Przecież nie pojadę w bieliźnie?

GŁOS Z SALI: A co to szkodzi? Opowiesz po drodze, że jesteś rozbitkiem z tonącego okrętu i utonął ci mundur. *(Wszyscy śmieją się).*

WŁODEK *(mrugając szelmowsko do Wojnowskiego)*: Nie martw się, Zenuś, my ci pomożemy. *(Przywołuje Edka mówi mu coś do ucha. Edek wybiega z sali).*

ZENEK *(zdziwiony)*: Co mu powiedziałeś?

WŁODEK *(klepie Zenka protekcjonalnie po ramieniu)*: Nic, nic, posyłam go po świąteczne ubranie dla ciebie.

ZENEK: O, jakiś ty dobry! *(Janka wahająco podchodzi do Włodka i staje przy nim).*

WŁODEK *(do Zenka)*: No, za twoje piękne bajki należy ci pomóc. Przecież wstyd, żebyś prawie przez całą Polskę w bieliźnie jechał, a twoja matka żadnych męskich ubrań w domu nie ma.

(W tym momencie wpada z szumem Edek niosący jakieś zawiniątko, które podaje Włodkowi).

WŁODEK *(podaje zawiniątko Zenkowi)*: No, przebieraj się, tylko prędko. *(Woła kolegów).* Chodźcie, zasłonimy Zenka przed dziewczętami, bo on się spieszy, musi oddać ubranie. *(Chłopcy robią szpaler i zasłaniają Zenka).*

ZENEK *(krzyczy)*: O rany! Ja tego nie włożę! *(Włodek śmieje się).*

WOJNOWSKI: Włożysz, włożysz, już ja ci pomogę! *(Wchodzi za szpaler. Słychać stamtąd krótkie, lecz gwałtowne szamotanie. Po chwili wychodzi stamtąd, niosąc w ręku marynarskie ubranie, które Zenek miał przedtem na sobie. Chłopcy nagle rozstępują się, oczom widzów ukazuje się Zenek w podartych, postrzępionych spodniach, porwanej kurtce i wystrzępionym słomianym kapeluszu. Wszyscy wybuchają śmiechem).*

ZENEK *(zrozpaczonym głosem)*: O rany! Jak ja wyglądam! Jak ja się Jadźce pokażę? Jak ja do kantyny wejdę?

WOJNOWSKI *(śmiejąc się)*: Drzwiami, bracie, drzwiami!

ZENEK *(biadoli)*: Jak ja wyglądam!

JANKA *(zgryźliwie)*: Będziesz jeszcze lepiej wyglądał, jak ja do twojej Jadzi napiszę!

ANTEK *(wesoło)*: Nie martw się, Zenuś, wyglądasz wspaniale, zupełnie jak prawdziwy podróżnik, który wyrwał się z paszczy ryby-olbrzyma z reflektorami na brzuchu. *(Wszyscy śmieją się).*

WŁODEK *(śmiejąc się)*: Powiesz, Zenuś w pociągu, że to ubranie, to specjalny dar od sułtana tureckiego.

ZENEK *(płaczliwie)*: Koledzy, nie śmiejcie się, już nigdy nie będę kłamał!...

ANTEK: Nie, nie braciszku! Musisz ponieść karę.

EDEK: Tym bardziej, że uczciwie na to ubranko zapracowałeś!

WOJNOWSKI *(bierze ubranie marynarskie pod pachę)*: No, do widzenia chłopcy *(kieruje się do drzwi).*

WSZYSCY: Do widzenia, do widzenia! *(Edek podchodzi do Zenka, bierze go za rękę, śmiejąc się)*: No, do widzenia Zenek. Szerum burum semporinto — budar rattabutto. Żegnaj, dobry człowieku, będziemy cię długo pamiętali! *(Wszyscy śmieją się. Zenek stoi bezradny na środku sceny).*

(K u r t y n a)

WSKAZÓWKI REŻYSERSKIE I CHARAKTERYSTYKA POSZCZEGÓLNYCH POSTACI

ZENEK — młody, przystojny, lat około 24. Ubrany z przesadną elegancją. Nosi spodnie marynarskie z dokładnie zaprasowanym kantem. Bluza i otok czapki marynarskiej upstrzone różnokolorowymi znaczkami. Spod bluzy wygląda czysta koszulka marynarska.

Gra Zenka powinna być nacechowana nonszalancją i pewnością siebie. Ważne jest, aby aktor grający rolę Zenka wczuł się w tę postać, zrozumiał, że Zenek to nie jest zły człowiek, przeciwnie — to dobry chłopak, który cierpi tylko na chorobliwą ambicję. Stąd te jego śmiech wzbudzające łgarstwa. Zenek powinien opowiadać swoje zmyślone historie z pełnym przejęciem, tak, jakby sam w to wierzył. Przybycie marynarza Wojnowskiego wywołuje u niego zasadniczą zmianę, oblatuje go strach przed ośmieszeniem go przed kolegami i narzeczoną; jeszcze próbuje się bronić, ale widząc jednak, że wydały się jego łgarstwa staje się milczący i złamany. Swym zachowaniem wywołuje już tylko politowanie, szczególnie gdy stoi w przyniesionych przez Włodka podartych, nieużytecznych już częściach garderoby, wystawiony na pośmiewisko zebranych.

JADZIA — narzeczona Zenka, młoda, przystojna dziewczyna lat koło 19. Czysto i skromnie ubrana. W swej grze powinna wykazać szczere zmartwienie z powodu wypadku z wypożyczonym ubraniem. Pomimo charakteru Zenka kocha go, co powinna akcentować, gdy rozmawia o nim z marynarzami.

JANKA — młoda dziewczyna lat około 18. W swej grze powinna wykazać dużą naiwność, co specjalnie przejawia się w czasie słuchania opowiadań Zenka. Jance zaimponował Zenek — podróżnik, który tyle widział, a poza tym Zenek podoba się jej jako chłopiec.

LASOTA — ojciec Janki, starszy gospodarz lat około 45, średniego wzrostu, łysy, nosi okulary, które za każdym razem, kiedy przestaje czytać, wciąga na czoło. Ta postać ma w sobie dużo ludowej mądrości, którą należy wydobyć.

AGNIESZKA — matka Janki, ruchliwa, energiczna kobieta, niska, korpulentna lat około 40. Jest pełna humoru. W czasie opowiadania Zenka posyła mu, gdy ten nie widzi, ironiczne uśmiechy.

IRKA — siostra Zenka, młoda dziewczyna lat 19 — 20, koleżanka Janki. Charakteryzuje ją wielkie roztrzepanie i gadatliwość.

WŁODEK — kolega Janki, młody, przystojny chłopiec lat około 20. W ostatniej scenie, gdy Włodek posyła Edka po garnitur widać, że jest to podyktowane chęcią ostatecznego ośmieszenia Zenka przed Janką i resztą młodzieży i jest traktowane przez Włodka z dużym humorem, a nie ze złością.

ANTEK I EDEK — młodzi chłopcy o dużym poczuciu humoru.

KELNER — wysoki mężczyzna lat około 35. Zachowanie jego cechuje duża swoboda. Widać, że doskonale orientuje się w stosunkach portowych. Zna on dobrze przychodzących do kantyny marynarzy, stąd jego swoboda i traktowanie gości na płaszczyźnie koleżeńskiej.

WOJNOWSKI I PIETRZAK — marynarze. Są to mężczyźni lat około 30 — 35, wysocy, barczyści, ogorzali. Ubrani są w mundury marynarskie. Obaj są weseli, pogodni. Szczególnie Wojnowski swoją misję zdemaskowania kłamstw Zenka spełnia z dużą dozą humoru. Zachowanie Zenka śmieszy go i traktuje go nie ze złością, ale raczej z politowaniem. Swoją stanowczą postawą w związku z zabraniem ubrania Zenkowi chce go wychować i raz na zawsze oduczyć kłamstwa.

U W A G A!

W następnym numerze ogłoszony zostanie nowy konkurs z okazji zbliżającego się Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. Przewidziane są cenne nagrody.

Miesięcznik „Pracujemy w Świetlicy" rozprowadzają wykładowcy „SP". Można go także nabyć bezpośrednio w Komendach Powiatowych Powszechnej Organizacji „Służba Polsce".

DEKORUJEMY ŚWIETLICĘ

W naszych gromadach jest jeszcze bardzo dużo zaniedbanych świetlic. Świetlice takie swoim wyglądem zewnętrznym i wewnętrznym nie przyciągają młodzieży do siebie i nie zachęcają do udziału w życiu świetlicowym. Szczególnie w chwili obecnej, kiedy świetlice powinny stać się ważnym ośrodkiem pracy polityczno - propagandowej przed V Światowym Festiwalem Młodzieży i Studentów, trzeba, by cały aktyw kulturalno - oświatowy gromady zrozumiał konieczność oparcia o nie swej pracy.

Trudno jest w ramach krótkiego artykułu omówić wszystkie problemy związane z ożywieniem świetlicy. Chcemy zwrócić tu uwagę na jedno zagadnienie, które stanowi podstawę w rozwinięciu pracy świetlicowej, a mianowicie na dekorację i uporządkowanie świetlicy. Ściślej mówiąc, chodzi nam o to, by świetlice już swoim wyglądem mówiły o Festiwalu.

Chcemy zwrócić uwagę, że w chwili obecnej, w okresie przedfestiwalowym, odpowiednia dekoracja świetlicy i pomieszczeń świetlicowych będzie dużą pomocą w naszej pracy.

Jest rzeczą zrozumiałą, że pracę trzeba rozpocząć od wiosennych porządków w świetlicy, a następnie wokół świetlicy. Szerzej o tym pisać nie będziemy, gdyż każdy zarząd świetlicowy zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że w brudnej i odrapanej świetlicy najbardziej efektowna dekoracja straci swą wartość.

A więc pierwszym krokiem w przygotowaniu świetlic do V-go Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów będzie gruntowne ich odnowienie i uporządkowanie otoczenia. Jest to jedno z ważnych zadań hufców gromadzkich „SP" w ramach prac społecznych.

Aby móc przystąpić do dekoracji i wykonać ją według zamierzeń, trzeba, stosownie do wymogów sali i możliwości materiałowych, wykonać projekt. W projekcie uwzględniamy to wszystko, co chcemy wykonać na ścianie frontowej, tylnej i bocznych.

Projekt dekoracji będzie nam służył pomocą w planowym wykonywaniu tak całości, jak i poszczególnych elementów.

Projekt dekoracji sporządza się w sposób przedstawiony na rysunkach z tym, że poszczególne elementy powinny być wykonane w takich kolorach, w jakich mają być w rzeczywistości.

Przystępując do opracowania projektu dekoracji musimy pamiętać o tym, że całość dekoracji powinna wyrażać pewną myśl główną.

Wiadomo jest, że V-ty Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów, podobnie jak poprzednie festiwale, będzie odbywał się pod hasłami zacieśnienia przyjaźni i braterstwa młodzieży świata w walce o pokój, przyjaźń i szczęśliwe jutro młodego pokolenia. Będzie to wielka, pokojowa i międzynarodowa manifestacja młodzieży.

Te momenty powinny znaleźć odbicie w dekoracji.

Wiadomym też jest, że młodzież polska, jako gospodarz Festiwalu, chcąc godnie uczcić to wielkie wydarzenie, wzmaga masowo pracę amatorskich zespołów artystycznych, wykonuje podarki, podejmuje zobowiązania produkcyjne. Przebieg tych prac oraz ich rezultaty powinny być też pokazane, w formie elementów dekoracyjnych, w naszej świetlicy.



Rys. 1

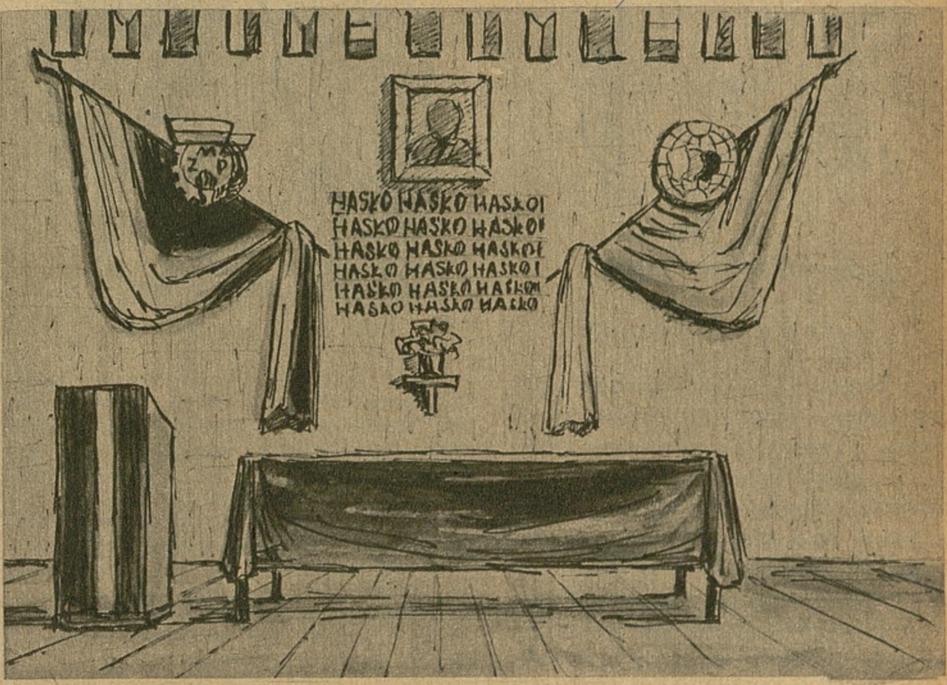
Na rysunku 1 widzimy ścianę frontową.

Wykonanie dekoracji według tego projektu wymaga niewielkiej ilości płótna białego, czerwonego i niebieskiego. Pozostałe elementy będą wykonane z papieru.

Patrząc twarzą ku scenie, po lewej stronie, od góry do dołu, na całą wysokość sceny lub ściany, opuszczamy biało-czerwoną flagę, umieszczając mniej więcej na jednej trzeciej wysokości portret Janka Krasickiego lub Hanki Sawickiej. Również mniej więcej od środka sceny lub ściany, ukosem w dół, w kierunku flagi biało - czerwonej, umieszczamy w sposób wskazany na rysunku 1 flagę niebieską (symbol pokoju), na tle flagi duży emblemat (znak ŚFMD wykonany z kartonu), a u wierzchołka emblematu, w odpowiedniej proporcji, gołębia pokoju. W prawo od emblematu umieszczamy hasło wykonane z liter papierowych (wycinanych) i umocowanych na ramkach z drewnianych listew. Całość zamkniemy proporczykami imitującymi flagi narodowe różnych państw. Dekorację można wzbogacić i upiększyć kwiatami, umieszczonymi w różnych miejscach. Podobnie, lecz w nieco odmiennym rozwiązaniu przedstawia ścianę frontową rysunek 2.

W tym ujęciu flagę biało-czerwoną układamy podobnie jak niebieską, — a na jej tle emblemat ZMP.

Rysunki 3 i 4 przedstawiają ściany boczne. Przedstawiony na rysunku 3 projekt jest dość ogólny, gdyż rozwiązanie dekoracyjne będzie zmie-



niało się w zależności od ilości okien. Na ścianie tej umieścimy emblematy organizacji młodzieżowych krajów demokracji ludowej oraz demokratycznych związków młodzieży z krajów kapitalistycznych. Pomiędzy emblematami, zamiast płótna, jak to jest pokazane na rysunku, można umieścić kwiaty w doniczkach, girlandy z zieleni itp.

Drugą ścianę boczną rozwiążemy w sposób nieco odmienny, a mianowicie wykorzystamy ją do dekoracji zmiennej. Przy ścianie tej powinny znaleźć się ładnie wykonane stojaki (tablice), jeden lub dwa, w zależności od potrzeb. Po obydwu stronach tablicy (w wypadku gdy jest jedna) lub pomiędzy tablicami (w wypadku gdy jest ich dwie) powinny być równe podwyższenia, równe mniej więcej wysokości stołu.

Na tych tablicach będziemy systematycznie informować młodzież o najciekawszych wydarzeniech w życiu naszych przyjaciół w innych krajach. Tytuł tablicy może np. głosić: „Co wiesz o młodzieży Chin?" „Czy wiesz, jak żyje młodzież Afryki?" itp. Na wspomnianych podwyższeniach powinny być wystawione podarki, wykonane dla młodzieży zagranicznej.

Wreszcie ściana tylna. Wykorzystamy ją do informowania młodzieży o realizacji zobowiązań, wynikach konkursu czytelniczego, artystycznego itp. Informacje te będą podawane przez stałą gazetkę ścienną, gazetki okolicznościowe, wykresy itp. Obok tych tablic powinny znaleźć się zdjęcia tych spośród młodzieży gromady, którzy swą pracą zawodową i społeczną zasłużyli na miano przodowników.

Uwagi:

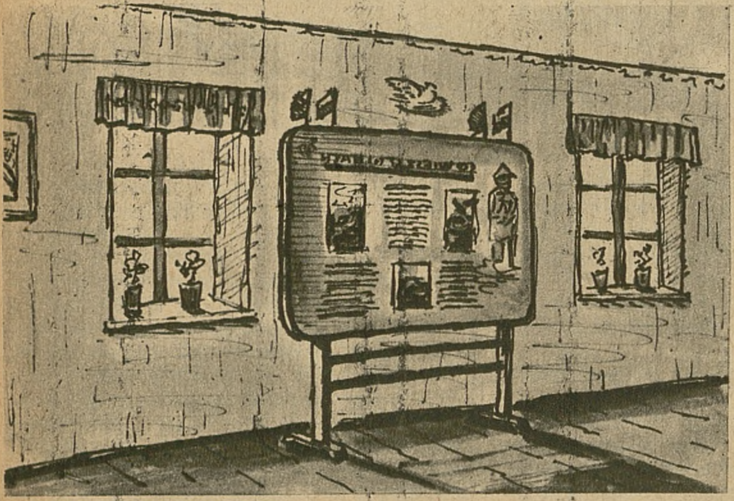
Wzory emblematów i flag narodowych różnych państw można znaleźć w kalendarzu „Iskier" na rok 1955.

Ponieważ dekoracje będą wymagały pewnej znajomości papieroplastyki, trzeba, aby z pomocą Komend Powiatowych „SP" powstały przy świetlicach koła zainteresowań o takim kierunku pracy.

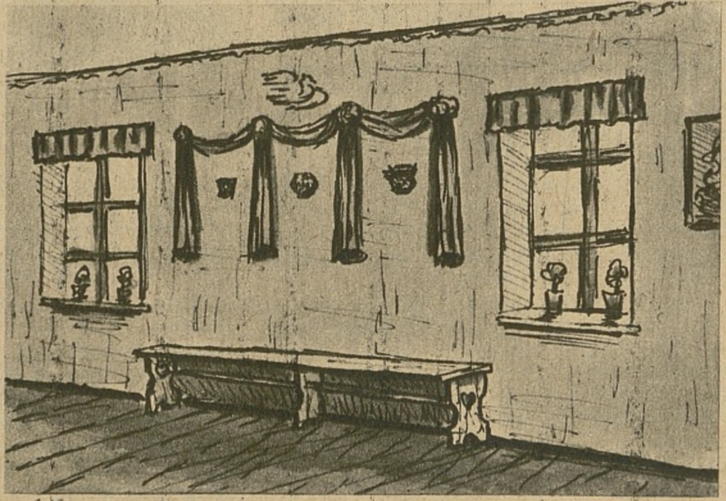
Gdy świetlica nie posiada płótna, należy wówczas porozumieć się z komendantem społecznym hufca „SP", by za wykonane prace społeczne otrzymać płótno.

Sprawy, o których piszemy, nie powinny krępować inicjatywy aktywu świetlicowego w rozwiązywaniu dekoracji. Sposoby dekoracji omówione przez nas są przedstawione jako przykłady.

TADEUSZ WALCZAK

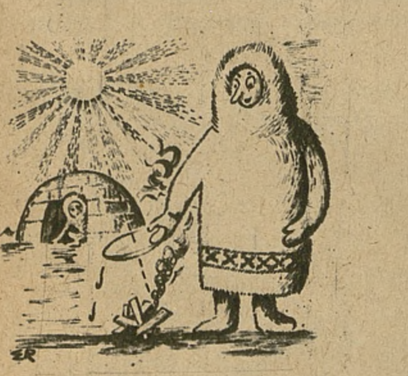


Rys. 3



Rys. 4

Z FIZYKĄ NA TY



OGIEŃ Z LODU

Czy wiesz, że można rozpalić ogień przy pomocy lodu? To bardzo prosta sprawa. Trzeba po prostu wyszlifować kawałek lodu tak, by utworzył soczewkę. Wówczas ta lodowa soczewka będzie nam skupiała promienie słoneczne tak, jak soczewka ze szkła. Jeżeli teraz w ognisku soczewki położymy drzewo, to skupione tam promienie słoneczne po pewnym czasie zapalą je.



60 M DŁUŻSZA

Linia kolejowa Warszawa — Łódź jest latem dłuższa o blisko 60 m niż zimą. Dzieje się tak dlatego, że ze wzrostem temperatury wszystkie ciała się rozszerzają — a więc i poszczególne szyny ulegają wydłużeniu. Ciekawy jesteś pewnie, gdzie się te 60 m latem podziewa? Otóż między poszczególnymi szynami są właśnie w tym celu odstępy, szyny nie przylegają bezpośrednio do siebie. Gdyby nie było tych luk, szyny mogłyby ulec wygięciu i spowodować katastrofę kolejową.

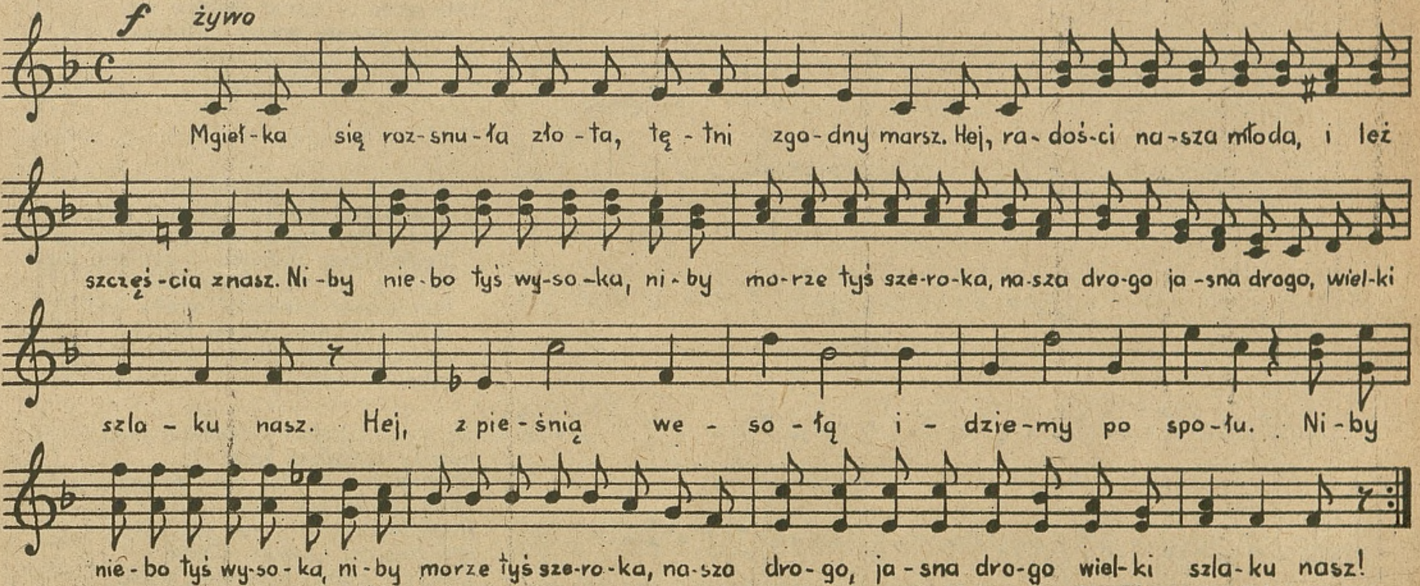


GOTUJEMY W PAPIERZE

Nie wiesz chyba, że można zagotować wodę w garnku z papieru. Papier bynajmniej się nie spali. Dzieje się tak dlatego, że w otwartym naczyniu woda może się ogrzać tylko do 100°C tj. do temperatury wrzenia pod normalnym ciśnieniem. W tych warunkach temperatura papieru będzie niewiele wyższa od 100°C, a to nie wystarcza, by się mógł zapalić.

PIOSENKA MŁODYCH

Przekład: J. FICOWSKI *Słowa: W. LEBIEDIEW — KUMACZ* *Muzyka: J. DUNAJEWSKI*



Mgiełka się rozsnuła złota,
tętni zgodny marsz.
Hej, radości nasza młoda,
ileż szczęścia znasz.
Niby niebo tyś wysoka,
niby morze tyś szeroka,
nasza drogo, jasna drogo,
wielki szlaku nasz.
Hej, z pieśnią wesołą
idziemy po społu.

Niby niebo tyś wysoka,
niby morze tyś szeroka,
nasza drogo, jasna drogo,
wielki szlaku nasz.

My na morzu prześcigamy
skrzydła śmigłych mew,
a na niebie nad chmurami
nasz wzlatuje śpiew.
Z nami się uśmiechem brata,
jedna szósta tego świata,
niechaj pracę nam umila
pełen szczęścia śmiech.

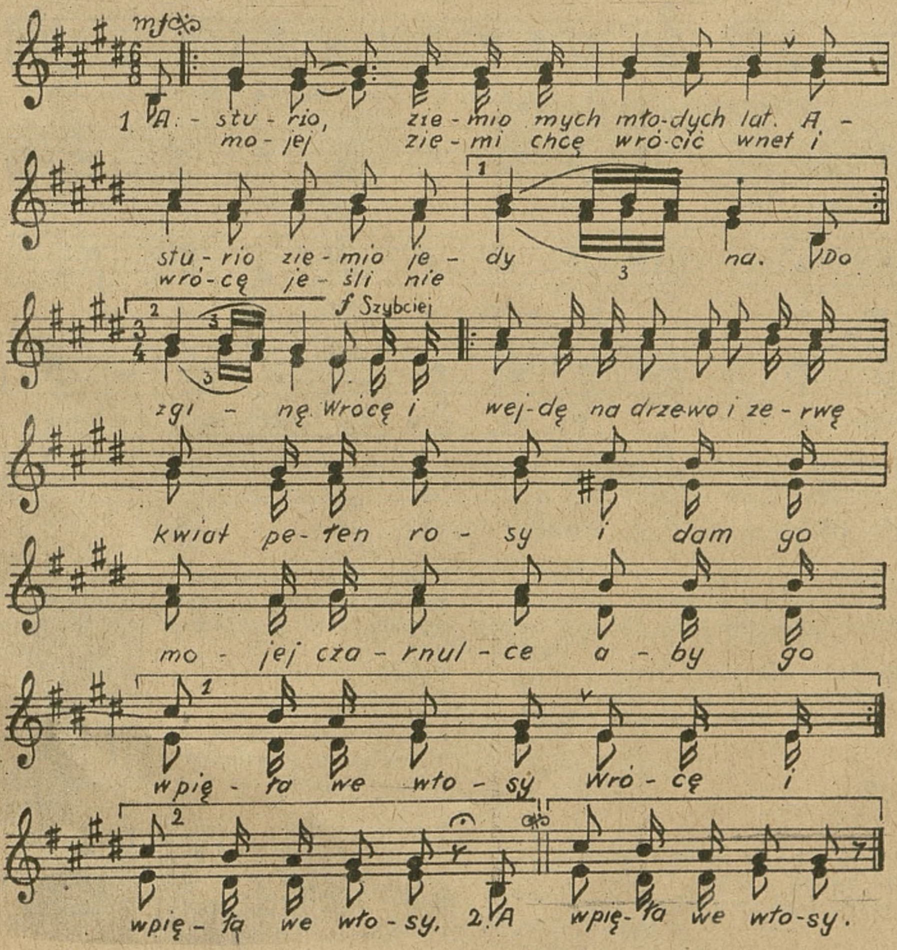
Hej, z pieśnią wesołą itd.

Kiedyś się marzyło, śniło,
sen się spełnia dziś,
więc nam prosto w słońce miło
raźnym krokiem iść.
Obudzimy wszystkicn śpiących,
zdobędziemy jasne słońce.
Nasza radość promienieje
jak lipcowy dzień.

Hej, z pieśnią wesołą
idziemy po społu.
Obudzimy wszystkich śpiących,
zdobędziemy jasne słońce.
Nasza radość promienieje
jak lipcowy dzień.

ASTURIA

Tłum. Zofia Szleyen *Ludowa piosenka hiszpańska*



Asturio, ziemio mych młodych lat,
Asturio, ziemio jedyna,
do mojej ziemi chcę wrócić wnet
i wrócę, jeśli nie zginę.

Wrócę i wejdę na drzewo,
i zerwę kwiat pełen rosy,
i dam go mojej czarnulce,
aby go wpięła we włosy. } bis

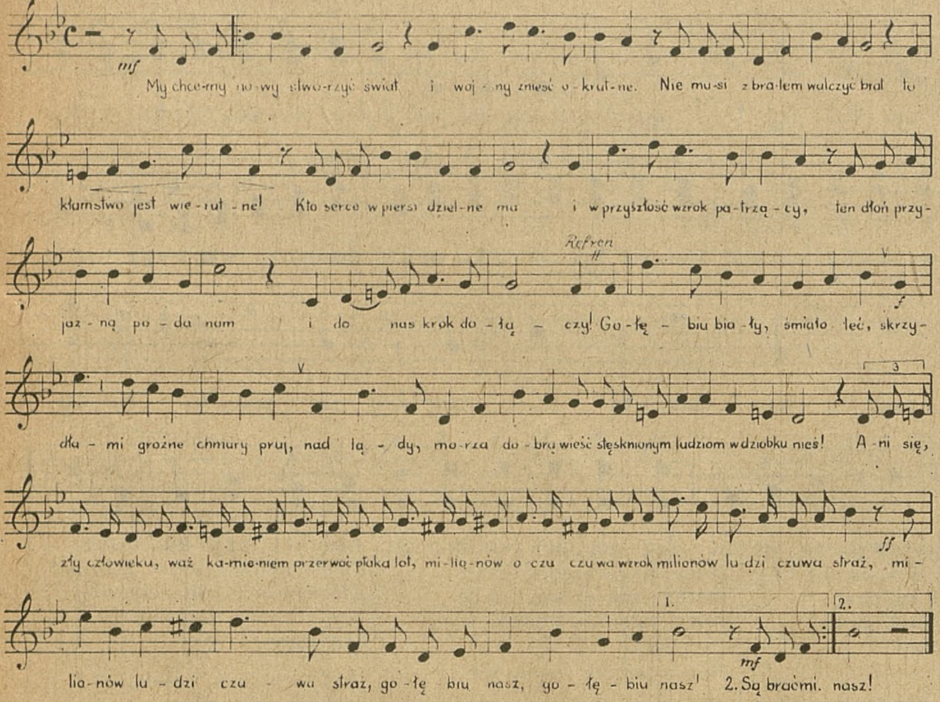
Asturio, ziemio mych młodych lat,
Asturio, ziemio mych marzeń,
o bracie, gdybyś ją znał,
rozumiałbyś, czemu płaczę.

Wrócę, zobaczę Oviedo,
chwycę karabin i granat,
pójdę się bić za Asturię,
moją ojczyznę kochaną. } bis



BIAŁY GOŁĄB

Słowa: L. PASTERNAK *Muzyka: T. KIESEWETTER*



My chcemy nowy stworzyć świat
i wojny znieść okrutne.
Nie musi z bratem walczyć brat,
to kłamstwo jest wierutne!
Kto serce w piersi dzielne ma
i w przyszłość wzrok patrzący,
ten dłoń przyjazną poda nam
i do nas krok dołączy.

Refren:

Gołębiu biały, śmiało leć,
skrzydłami groźne chmury pruj!
Nad lądy, morza dobrą wieść
stęsknionym ludziom w dziobku nieś!
Ani się, zły człowieku waż,
kamieniem przerwać ptaka lot!
Milionów oczu czuwa wzrok,
milionów ludzi czuwa straż, } bis
gołębiu nasz!

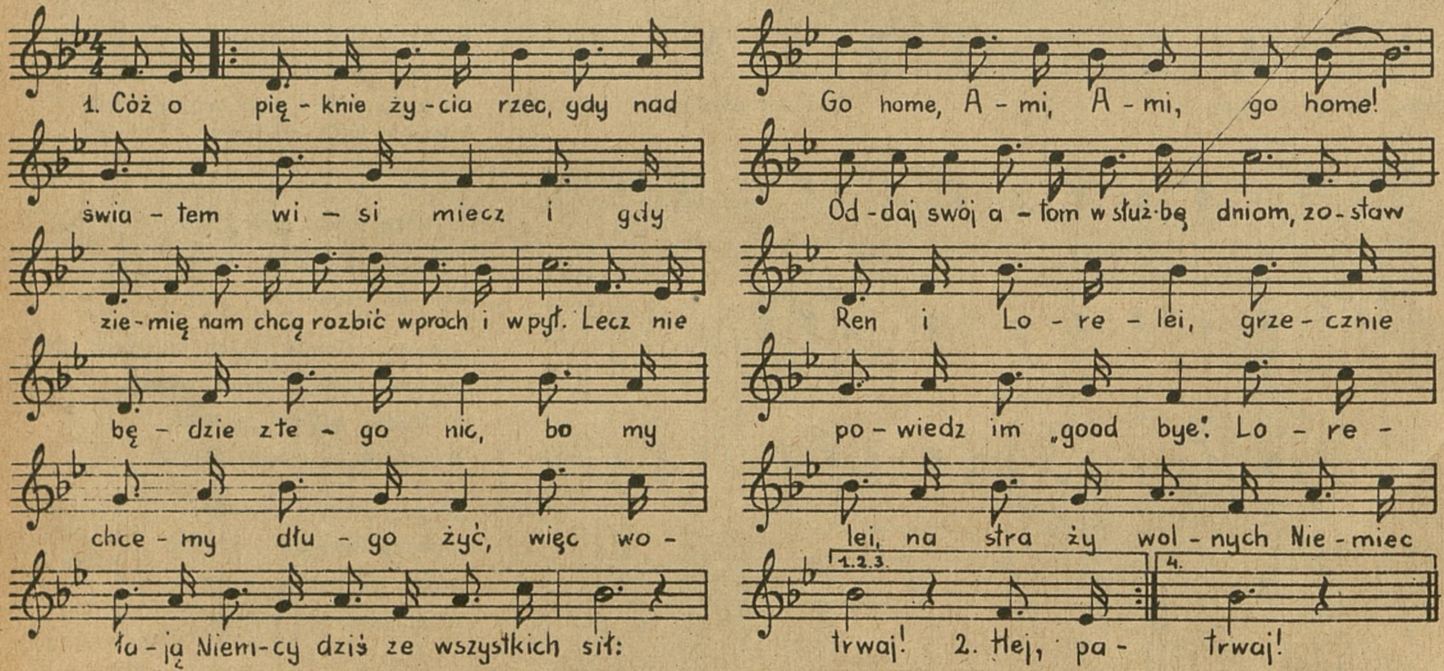
Są braćmi ludzie wszelkich ras,
narody ziemskiej kuli.
Wychodźcie, ludzie wsi i miast,
niech pieśń popłynie z ulic.
Rozdzielmy pokój tak jak chleb
spragnionym ludom wokół,
Zasłynie kiedyś tym nasz wiek,
Że oddał światu pokój!

Refren:

Gołębiu biały... itd.

AMI GO HOME

Słowa: E. BURSCH *Tłum. H. GAWORSKI* *Muzyka H. EISLER*



Cóż o pięknie życia rzec,
gdy nad światem wisi miecz
i, gdy ziemię nam chcą rozbić w proch i w pył.
Lecz nie będzie z tego nic,
bo my chcemy długo żyć,
więc wołają Niemcy dziś ze wszystkich sił:
Refren:
Go home, ami, ami, go home!
Oddaj swój atom w służbę dniom,
zostaw Ren i Lorelei,
grzecznie powiedz im: „Good bye".
Lorelei, na straży wolnych Niemiec trwaj!

Hej, panowie z USA
już za długo postój trwa,
„German boys" nie będą dla was ziemi gryźć.
Niech rdzewieje wasza broń,
nie wciśniecie nam jej w dłoń —
my w pokoju chcemy po swą przyszłość iść.
Refren:
Go home, ami...

Słyszysz, ami — śpiewa kraj
pieśni panny Lorelei,
co wśród skał swe włosy czesze w zmierzchu czas.
Każdy tutaj złamie grzbiet,
kto jej grzebień złamać chce —
smutna, lecz prawdziwa jest prastara baśń.
Refren:
Go home, ami...

Ami, dobrze radzę ci:
nie pchaj nosa między drzwi —
wiemy dobrze, co twój Marshall dla nas ma.
Lecz za pokój i za trud
razem! — całą parą w przód —
hej, kotwica w górę! Drogę każdy zna.
Refren:
Go home, ami...

PRZYJACIÓŁ WIELU MAM NA CAŁYM ŚWIECIE

A. SAFRANOW *Przeł. Jan Szczawiej*

Przyjaciół wielu mam na całym świecie.
Przez dzień, przez tydzień nikt policzyć ich nie zdoła.
Wśród nas niechęci nigdy żaden wróg nie roznieci.
Życzliwi sobie ludzie wszędzie dookoła.

Rodzinny dom mój, cymlańska stanica
I żagiel pochylony ponad dońską wodą.
Za rzeką oświetliła tam spokojna błyskawica
Naszej przyjaźni narodziny młodej.

Trawa, i step, i wy kwiat zielony,
Kozaczy kureń, pleciony opłotek...
Mój towarzyszu, na śluzach Wołga — Donu
Spotkaliśmy się w znojny dzień, w spiekotę.

Jestem w Kijowie... Przyjaciół iluż mnie tu spotyka;
Uścisków ile mocnych, słowa serdecznego!
Niech płynie Dnieprem wieczorna cisza słodka
Wzdłuż zaporożskich wolnych brzegów.

Przebywam w Mińsku... Przyjaciele wszędzie!
Wzlata piosenka ponad wielkim stołem.
Na zawsze już w pamięci mojej będzie
Gościnny, białoruski dom i uczta w nim wesoła.

Baku, Sewan, gwiaździsty strop Tbilisi,
Gdzie się przeznaczeń ludzkich spotykają kroki,
Uściski rąk, żar przyjacielskich przysiąg
I krąg przyjaźni niewzruszony i szeroki.

O mych przyjaźniach w całym świecie słychać.
Wzbiera przyjaźni piękna i potężna fala
I w Pakistanie, gdzie gorący wicher
Na polach biedny, chudy kłos wypala.

Tam gdzieś w Lahore i w Karaczi,
Gdzie ani chmurka na błękitnym niebie,
Mówiliśmy w rozmowach każdy z nas inaczej,
Ale myśleliśmy to samo, rozumiejąc siebie.

Gdzie Atlantyku brzeg surowy,
W Islandii na przybrzeżnych skałach,
Ja rozumiałem przyjaźni proste słowo
I słowa tego po słownikach nie szukałem.

Towarzyszu mój z rumuńskiej jasnej chaty,
Gdzie mleko, ser na stole, w sadzie bujne śliwy,
I ten, dla kogo wodzem jest Togliatti —
Mój wierny druch, przyjaciel mój prawdziwy.

Ameryko, nie oglądałem nigdy ciebie
I nie wiem, czy masz niebo inne od mojego,
Lecz wiem — i pod nowojorskim niebem
Są przyjaciele, nasi na dalekim brzegu.

I takie same matki mają, takie same dzieci,
Jak w Moskwie, jak w Riazaniu i jak pod Odessą.
Przyjaciół wielu mam na białym świecie
I szczęściu memu nie ma kresu.

W północnych śniegach i pod zwrotnikami,
Gdziekolwiek los cię zaprowadzi,
Wszędzie uściski, serce, przy ramieniu ramię
I wszędzie masz przyjaciół, wszędzie ci są radzi.

Niech pokój świeci, niech się śmieją dzieci,
Niech miód z wiśniowych sadów zbiera pszczoła!
Jak wielu jest przyjaciół na szerokim świecie
I jak to dobrze, że ich zliczyć nikt nie zdoła!

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

PAUL ROBESON ŚPIEWA



**Głos jego — palma wysoka,
Co chłodną i czystą zielenią
Przeciwstawia się wojen
Niesprawiedliwych płomieniom.
Nad czarnym biały gołąb
Zakreśla łagodne koło.**

**Słuchają murarze warszawscy,
Jak Afryka śpiewa zbudzona,
Śpiewa tak jakby brała
Oceany w ramiona,
I lżejsze stają się cegły
Od pieśni tej niepodległej.**

**Jak czarny ptak, który śpiewa
O wielkiej bieli obłoków,
Paul Robeson w Warszawie
i śpiewa: „Pokój, pokój, pokój!"
A jego pieśń — promienie:
Ludów wyzwolenie.**

**Stoi Murzynka przed chatą
I karmi dziecko — to pokój!
Owoc Miczurina światło
Pije skroś liście — to pokój!
W Bułgarii już kwitną róże —
To pokój, obcy chmurze.**

**Paul Robeson skończył pieśń swą,
Lecz echo jej nie umiera
I żyje pieśń o pokoju
I wszędzie pieśń ta dociera,
Dociera wszędzie, gdziekolwiek
Pracuje nowy człowiek.**

KOŁOMYJKA
(TANIEC HUCULSKI)

(Ciąg dalszy)

FIGURA VI

Takt 1 — 8

Pary idące po okręgu koła w kierunku przeciwnym ruchowi wskazówki zegara, wykonują „krok 6"; chłopcy rozpoczynają z lewej nogi dziewczęta — z prawej (rys. 1).

Takt 9 — 15

Chłopcy chwytają się za ręce, zamykając koło. Dziewczęta siadają na złączonych rękach chłopców i kładą im ręce na ramionach. Chłopcy szybko posuwają się w kierunku przeciwnym ruchowi wskazówki zegara, na podobieństwo kręcącej się karuzeli (rys. 2).

Takt 16

Dziewczęta zeskakują na ziemię, wszyscy stają parami, zwróceni do siebie twarzami. Chłopcy są zwróceni do środka koła prawym ramieniem, dziewczęta zaś — lewym. Dziewczęta kładą ręce chłopcom na ramionach, ci zaś obejmują je w pasie obiema rękami.

FIGURA VII

Takt 1 — 7

Pary posuwają się drobnymi kroczkami po okręgu koła w kierunku zgodnym z ruchem wskazówki zegara. Chłopcy idą naprzód, dziewczęta cofają się (rys. 3).

Takt 8

Pary rozchodzą się; dwie pary pozostają na środku, pozostałe cztery rozchodzą się do czterech rogów sceny.

FIGURA VIII

Takt 9 — 16

Dwie pary, tańczące na środku sceny, tworzą koło; dziewczęta kładą ręce na ramionach chłopców, ci zaś łączą ręce za plecami dziewcząt. Dziewczęta, pochyliwszy tułów nieco do przodu, odrywają od podłogi nogi i ze złączonymi stopami wyciągają je do tyłu. Chłopcy drobnymi kroczkami przesuwają się po okręgu w prawo (rys. 4). Jednocześnie dziewczęta pozostałych czterech par kładą ręce na ramionach swoich partnerów, chłopcy przytrzymują je obiema rękami pod łokcie. W tym położeniu wszystkie cztery pary wykonują „krok 7".

FIGURA IX

Takt 1 — 4

Dziewczęta par tańczących w rogach sceny, skłoniwszy głowy w prawo i odchyliwszy ręce w bok, idą drobnymi kroczkami do środka sceny. W końcu taktu 4 dziewczęta odwracają się przez prawe ramię twarzami do swoich partnerów.

W tym czasie chłopcy na:

takt 1 — 2

wykonują dwa razy „krok 8",

takt 3 — 4

zbliżają się do swoich partnerek dwoma „potrójnymi krokami zmiennymi".

Jednocześnie pary, tańczące w środku sceny, wykonują „krok 7" (rys. 5).

Takt 5 — 8

Wszyscy tańczący stają w parach, zwróceni do siebie twarzami, dziewczęta zwrócone plecami do środka sceny. Ująwszy się za wyciągnięte ręce, pary rozchodzą się po promieniach od środka koła czterema „potrójnymi krokami zmiennymi"; dziewczęta idą naprzód, chłopcy zaś cofają się (rys. 6).



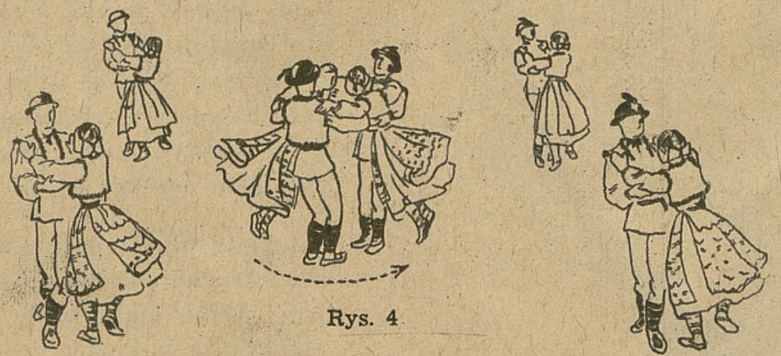
Rys. 1



Rys. 2



Rys. 3



Rys. 4



Rys. 5

Chłopcy rozpoczynają z lewej nogi, a dziewczęta — z prawej. W końcu taktu 8 dziewczęta stają obok chłopców, zwracając się do środka koła twarzami.

FIGURA X

Takt 1 — 8

Chłopcy, pochyliwszy z lekka głowy do przodu, drobnymi kroczkami idą do środka koła. Przy tym podnoszą w górę ręce i wykonują nimi koliste ruchy, jakby nawijając sznurek (rys. 7). Przy końcu taktu dwunastego odwracają się twarzami do dziewcząt.

W tym czasie dziewczęta na:

takt 9 — 10

wykonują w miejscu krok 9 (rys. 7),

takt 11 — 12

idą drobnymi kroczkami do swoich partnerów. Ręce nieco odchylone w bok.

Takt 13 — 16

Chłopcy i dziewczęta, spotkawszy się, łączą wyciągnięte ręce i rozchodzą się od środka koła po promieniach; chłopcy naprzód, dziewczęta zaś cofają się.

FIGURA XI

Takt 1 — 2

Tańczący w parach stają plecami do siebie, prawa ręka chłopca i lewa ręka dziewczyny złączone i wyciągnięte do dołu. Pary, drobnymi kroczkami na całej stopie posuwają się po okręgu koła w kierunku przeciwnym ruchowi wskazówki zegara.

Chłopak od wewnątrz, dziewczyna na zewnątrz koła. Idąc, chłopak i dziewczyna zwracają głowy przez ramię, patrząc na siebie (rys.8).

Takt 3

Nie rozłączając rąk, tańczący w parach zwracają się do siebie twarzami. Chłopak wykonuje pełny przysiad, stopy i kolana złączone, pięty uniesione, lewa ręka zgięta z przodu na poziomie pasa. Dziewczyna wykonuje półprzysiad na złączonych stopach, prawa ręka zgięta z przodu na wysokości pasa (rys. 9).

Takt 4

Tańczący podnoszą się — i, nie rozłączając rąk zwracają się do siebie plecami.

Takt 5 — 8

Wykonuje się to samo, co na takt 1 — 4.

Takt 9 — 15

Wykonuje się to samo, co na takt 1 — 7.

Takt 16

Tańczący stają w parach, zwróceni twarzami do siebie, chłopcy zwróceni plecami do środka koła. Dziewczęta kładą ręce chłopcom na ramionach, ci zaś obejmują je obiema rękami w pasie.

FIGURA XII

Takt 1 — 8

Pary, drobnymi kroczkami, krążą w miejscu w lewo. W końcu taktu 8 tańczący w parach stają obok siebie, chłopak z lewej strony dziewczyny; chłopcy stają od wewnątrz, dziewczęta — na zewnątrz koła. Chłopak obejmuje dziewczynę prawą ręką w pasie, lewa ręka na biodrze. Dziewczyna prawą rękę zakłada za wycięcie serdaka przy ramieniu, lewa ręka na biodrze. Głowy zwrócone do siebie.

FIGURA XIII

Takt 9 — 16

Pary, drobnymi kroczkami na półpalcach, idą po okręgu koła w kierunku przeciwnym ruchowi wskazówki zegara i wychodzą jedna za drugą za kulisy (rys. 10).



Rys. 6



Rys. 7



Rys. 8



Rys. 9



Rys. 10

Basia zgłosiła się

OCHOTNICZO DO BRYGADY ROLNEJ „SP"...

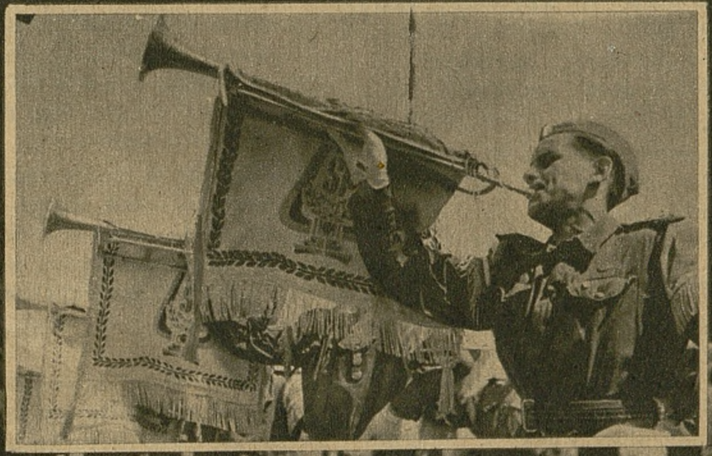












Basia zgłosiła się ochotniczo do brygady rolnej „Służba Polsce". Kiedy wraz z innymi dziewczętami przybyła do Państwowego Gospodarstwa Rolnego, oczom jej ukazał się pałac, siedziba zarządu PGR. Tam właśnie miała zamieszkać wraz z koleżankami. Było to w maju 1954 roku. Dzisiaj Basia zapytana o wrażenia z pobytu w brygadzie, opowiada:

„Każdy dzień życia w brygadzie był inny. Obok różnych rodzajów pracy na polach gospodarstwa, wiele czasu poświęcałyśmy na zapoznawanie się z maszynami rolniczymi i ich obsługą.

Popołudnia miałyśmy wypełnione grami sportowymi i urozmaiconym życiem świetlicowym. Organizowane przez nas zawody sportowe dostarczały nam przyjemnej i pożytecznej rozrywki.

Wiele też czasu zajmowały nam zajęcia świetlicowe. Każdego wieczoru świetlica brygadowa rozbrzmiewała śpiewem. W niej to urządzałyśmy konkursy czytelnicze i recytatorskie. W niej czytałyśmy ciekawe książki i czasopisma.

Organizowane przez brygadę zabawy uprzyjemniały nam niejeden wieczór. Zapraszałyśmy na nie naszych kolegów z sąsiadującej z nami brygady. Z opowiadań Władka z tej brygady wynikało, że i u nich życie jest wypełnione pracą i różnorodnymi, często nawet bardzo pomysłowymi i ciekawymi rozrywkami i imprezami sportowymi. Mieli oni także własną orkiestrę.

Na zakończenie turnusu wiele z nas zostało wyróżnionych odznaką Przodownika Pracy. Był to dla nas wielki zaszczyt i ogromna radość. Z pobytu w brygadzie jestem bardzo zadowolona. Mam poczucie dobrze spełnionego obowiązku wobec naszej Ojczyzny".

O PEWNYM LZS-ie

Głogowiec... Na tej małej stacji kolejowej do przedziału, w którym jechaliśmy w drodze do Gostynina, wszedł nowy pasażer.

Zapytał o miejsce, usiadł i zaczął przyglądać się z zainteresowaniem siedzącym na ławkach towarzyszom podróży. Zapalił papierosa i, jak to często w podobnych wypadkach bywa, zapytał, dokąd jedziemy.

Pociąg w międzyczasie ruszył dalej. Ów nowy pasażer okazał się mieszkańcem jednej z wsi, leżącej w pobliżu Gostynina. Tak więc mieliśmy przed sobą człowieka, który na pewno znał PGR Sanniki. Zapytany, czy znana jest mu ta miejscowość, odpowiedział z nutą lekkiego oburzenia w głosie:

— Któż w województwie nie zna tego przodującego w Polsce zespołu, pierwszego, w którym podpisano umowę zbiorową dla pracowników rolnych w naszym kraju?

Nie przyznaliśmy się, że wiemy o tym PGR-ze znacznie więcej, lecz chęć usłyszenia o Sannikach czegoś zupełnie nowego z ust przygodnego towarzysza podróży spowodowała, że staliśmy się na krótką chwilę nieszczerzy.

— Nie, niestety, nie znamy — odpowiedzieliśmy krótko. — I nie było to kłamstwo, gdyż nasze wiadomości o Sannikach były niewspółmiernie małe do tych, jakie mieliśmy usłyszeć.

* * *

Przeciągły, raz po raz przerywający ciszę mazowieckich równin świst parowozowej syreny odrywał nas od ciekawego opowiadania Antoniego Stępnia, który mówił o młodzieży z Sannik.

Niecałe 12 miesięcy temu dyrektor zespołu PGR Sanniki oraz sekretarz zakładowego komitetu partyjnego zastanawiali się, co zrobić, by pozbawioną godziwej rozrywki młodzież zająć czymś pożytecznym, dającym odprężenie po pracy, radość, zdrowie i zabawę.

Bardzo długo chłopcy i dziewczęta z PGR spędzali wolny od pracy czas bezużytecznie, na włóczeniu się po ulicach, na, do późna w nocy przeciągających się zabawach, na obijaniu się z kąta w kąt.

Niedbalstwo i brak zainteresowania ze strony zarządu gminnego ZMP stwarzały wystarczająco dodatni klimat, w którym rozwijać się mógł ten stan rzeczy. Jednak kierownictwo zespołu w samą porę przyszło młodzieży z pomocą. Wykorzystując olbrzymie zainteresowanie, jakie wzbudziły organizowane na terenie Sannik ZMP-owskie kolarskie raidy pokoju — dyrektor Nawacki i sekretarz POP Błaszczak powiedzieli: „Utworzymy koło LZS".

Był to maj 1954 roku.

* * *

Pociąg pomału zwalniał bieg, wreszcie z przeciągłym gwizdem hamulców zatrzymał się. G o s t y n i n.

Potem jazda autobusem i wreszcie kres naszej podróży — Sanniki. Już z daleka dobiega nas głuchy warkot rozgrzewanego silnika traktorowego. Nic dziwnego, wiosna za pasem. Zapewne traktorzyści przeglądają swoje maszyny przed wyruszeniem w pola PGR na wiosenny siew.

Parę słów zamieniamy z przygodnie napotkanym pracownikiem, który kieruje nas do dyrekcji zespołu.

Tu krótka wymiana nazwisk, podanie ręki i znów toczy się jakgdyby dalszy ciąg zaczętej w wagonowym przedziale opowieści.

Kto wie, czy nie miałbym racji, gdybym nazwał LZS przy PGR Sanniki wzorowym, a nawet jednym z przodujących w Polsce.

Miarą jego wartości jest nie znaczna liczebność 162 członków, nie posiadanie dziewięciu doskonale pracujących sekcji, nie znaczna suma pieniędzy leżąca w kasie tego LZS. Nie to wszystko...

Miarą, która można mierzyć wartość LZS-u w Sannikach jest jego praca.

Krótko o niej. Zacznijmy chociażby od budownictwa sportowego. Wykonano tutaj w ramach prac społecznych boisko do siatkówki, koszykówki, piłki nożnej, bieżnie, ślizgawkę. Budowa większości urządzeń sportowych to wynik zobowiązań podjętych przez młodzież na cześć II Zjazdu ZMP. A jako przykład dla innych zespołów PGR niech posłuży fakt, że dyrekcja w Sannikach dostarcza żużel, nasiona trawy oraz środki do ich przewozu.

To byłoby jedno...

A teraz nieco o pracy kulturalno-oświatowej w tym LZS-ie, o której możnaby pisać na kilku stronicach naszego miesięcznika. Istnieje tutaj 60-cio osobowy chór, który w ubiegłym roku zakwalifikował się do centralnych eliminacji zespołów artystycznych PGR. Zarówno chór jak i zespół taneczny walczy w bieżącym roku o zaszczytne miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Amatorskich Zespołów Artystycznych.

LZS przy zespole PGR Sanniki posiada w gospodarstwach Luszyn i Góry 50-cio osobowe zespoły dramatyczne, których debiut estradowy odbył się już pół roku temu. W wyniku eliminacji wewnętrznych wyłoniony został zespół pieśni i tańca LZS Sanniki, który występował 13 razy poza PGR.

Z wielką dumą i wzruszeniem wspomina tę chwilę ob. Przewoźny, przewodniczący rady miejscowej związku zawodowego:

— Młodzież nasza jest naprawdę dobra, pełna entuzjazmu i ofiarna. Pamiętam ten piękny dzień triumfu i radości, kiedy nasz zespół artystyczny uzyskał pierwsze miejsce w centralnych eliminacjach zespołów PGR. Było to w ubiegłym roku...

Nie inaczej, nie bez wzruszenia, opowiada o swych sportowcach przewodniczący LZS ob. Ceglarski — najstarszy tutejszy sportowiec, liczący 55 lat, znany kiedyś jako jeden z czołowych kolarzy w Polsce.

— Zaczęliśmy od piłki nożnej. Sekcja ta liczy obecnie trzy drużyny.

— Teraz — uśmiecha się zażenowany — mamy już sekcję lekkoatletyczną, kolarską, strzelecką, łuczniczą, tenisa stołowego, siatkówki, szachową oraz szerokie plany na przyszłość, które, znając naszą pełną zapału młodzież, zrealizujemy wspólnie jeszcze w połowie tego roku.

Podobnych, takich, jak dyrektor Nawacki, sekretarz POP Błaszczak, przewodniczący LZS Ceglarski i ob. Przewoźny jest bardzo wielu w sannickim PGR-ze. Wielką również troską i opieką otaczają Sanniki takie instytucje, jak ORZZ, Okręgowy Zarząd Związku Zawodowego Pracowników Rolnych i Leśnych i Wojewódzka Rada Zrzeszenia LZS.

Mimo to przypomnę jeszcze raz słowa naszego znajomego z wagonu, Antoniego Stępnia: „Któż w województwie warszawskim nie zna tego przodującego w Polsce zespołu?..."

Sformułuję to trochę inaczej. Nieco po swojemu. Jeżeli znamy ten zespół w świetle jego osiągnięć produkcyjnych i zaszczytnego miejsca we współzawodnictwie, to dlaczego nie znamy młodzieży z PGR Sanniki, jej życia i spraw codziennych?

Zaskoczę Was, obywatelu Stępień, gdy, być może, czytać będziecie ten reportaż, ale niestety są tacy, którzy w istnienie tej dobrej, pracowitej młodzieży nie wierzą. Są to najbliżsi i bezpo-

średni jej opiekunowie. Obce są bowiem sprawy młodzieży z Sannik Zarządom Powiatowemu i Gromadzkiemu ZMP oraz Radzie Powiatowej LZS w Gostyninie, których przedstawicieli nie widać na imprezach sportowych (jak na przykład na spartakiadzie LZS przy Państwowych Gospodarstwach Rolnych w Ciechanowie) ani troski tych instytucji o dalszy rozwój sportu w tym wzorowym LZS-ie. O tym dowiedzieliśmy się i w Radzie Zespołowej LZS, i w dyrekcji zespołu, i wreszcie w Radzie Wojewódzkiej LZS w Warszawie. A dobrze byłoby, gdyby sportem, tym nieodłącznym, prawie codziennym towarzyszem większości naszej młodzieży, zajęły się, obok innych, nie mniej ważnych, te właśnie instytucje.

* * *

Gdy wychodziliśmy ze świetlicy, uwagę naszą zwróciły migające między ośnieżonymi drzewami postacie w zielonych dresach. Roześmiane, pełne radości twarze zapowiadały nie lada rozrywkę.

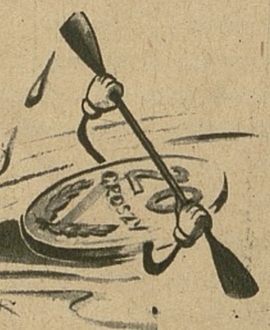
Zapytany o przyczynę tego miłego zgiełku, ob. Ceglarski odpowiada z uśmiechem aprobaty:

— Biegną na trening siatkówki. Już teraz przygotowujemy się do sezonu letniego.

Życzymy powodzenia...

Kazimierz Pajek

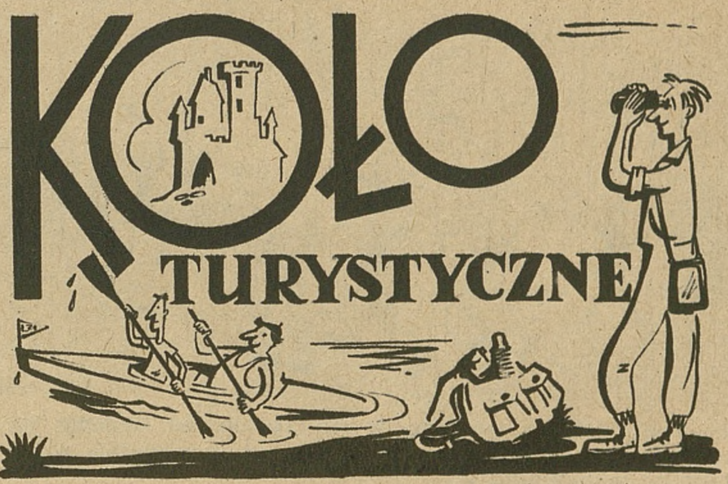
Z FIZYKĄ NA TY



NIE TONIE W WODZIE

Jeżeli bardzo ostrożnie włożymy monetę na powierzchnię wody, to moneta nie utonie, mimo, że jest od wody cięższa. Jest tak dlatego, że moneta którą mieliśmy w ręku jest zawsze pokryta warstwą tłuszczu. Woda źle zwilża metal pokryty tłuszczem — wokół monety tworzy się wgłębienie. Z kolei powierzchnia wody, dążąc do wyprostowania się, ciśnie od dołu i właśnie to ciśnienie nie daje monecie utonąć.

KOŁO TURYSTYCZNE



IDZIEMY NA PIERWSZĄ WYCIECZKĘ

Kiedy zaświeci ciepłe, wiosenne słońce, wybierzemy się na naszą pierwszą wycieczkę. Zaczniemy od form najprostszych, od wycieczki pieszej lub rowerowej. Będzie to jak gdyby nasz pierwszy, turystyczny egzamin. Sposoby organizacji obu typów krótkich, jednodniowych wycieczek omówimy później.

WYCIECZKA PIESZA

Cel wycieczki krajoznawczej omawialiśmy już w poprzednim numerze, nadmieniamy więc tylko, że wycieczki piesze dzielą się na dwa rodzaje, a to: wycieczki na terenach równinnych i górzystych.

Wybierając się na wycieczkę na terenach równinnych, ustawiamy spośród naszej grupy przewodnika wycieczki. Dobrze będzie, gdy połączy on w sobie jednocześnie funkcję jej kierownika. O ile jest możliwe, staramy się o przewodnika w miejscowości, stanowiącej cel naszej wycieczki.

Kierownik wycieczki musi przygotować sobie plan dnia, kolejność zwiedzania poszczególnych obiektów, pory posiłków oraz musi zaopatrzyć się przynajmniej w jeden egzemplarz regulaminu „Odznaki Turystyki Pieszej".

Regulamin taki można nabyć w każdym oddziale terenowym PTTK.

Jak ubierzemy się na wycieczkę?

Ubranie nasze powinno być lekkie, wygodne, nie ograniczające swobody ruchów, niezbyt ciepłe (by nie powodowało pocenia się w czasie marszu) ale chroniące od chłodu. Dla dziewcząt najwygodniejsze są spodnie lub szerokie spódnice, umożliwiające w razie potrzeby stawianie długich kroków. Obuwie winno być wygodne i na płaskim obcasie.

Na nogi najlepiej kłaść dwie pary skarpetek: jedną — cienkich, jedwabnych, drugą — grubych, wełnianych. Spełnienie tych warunków pozwoli nam uniknąć wielu przykrych niespodzianek, jak: pocenia nóg, odparzeń itp.

Na wycieczkę nie należy zabierać zbędnego bagażu. Najodpowiedniejszy jest plecak, w którym pomieścimy żywność, odzież i konieczny sprzęt. Kierownik wycieczki reguluje tempo marszu i ustala miejsca odpoczynku.

Jak odżywiać się na wycieczce?

Przede wszystkim należy unikać potraw tłustych, słonych z ostrymi przyprawami. Sam ruch wzbudza pragnienie, a ostre potrawy jeszcze je wzmagają. W czasie marszu nie należy pić wody i w ogóle płynów, gdyż nadmiar ich powoduje pocenie się, osłabia serce i wywołuje ogólny spadek sił. Wszelkie płyny pić możemy dopiero w porze obiadowej i to wtedy, gdy po posiłku przewidujemy przynajmniej jednogodzinny odpoczynek.

Picie alkoholu podczas wycieczki jest niedopuszczalne.

Wybierając się na wycieczkę nie zapominajmy zabrać ze sobą dokumentów osobistych i choć najskromniej zaopatrzonej apteczki.

WYCIECZKI KOLARSKIE

Wycieczki kolarskie są jedną z najpiękniejszych form turystyki. Nie krępują one turysty rozkładem jazdy pociągów lub autobusów, zwiększają możliwości dotarcia do odległych zakątków kraju.

Zasadniczą rzeczą będzie przystosowanie roweru do potrzeb turystki.

Siodełko powinno dobrze sprężynować, być wygodne i lekko wydłużone, dla kobiet krótkie, szerokie, ustawione ściśle poziomo.



Wysokość siodełka ustalamy w ten sposób, że siadamy na nim i wyprostowujemy swobodnie nogę, stawiając ją na pedale w jego najbliższym od ziemi położeniu.

Poprzeczna rura kierownika powinna znajdować się na wysokości osi podłużnej siodła.

Tyle o przystosowaniu roweru. Z chwilą jednak, gdy wyjedziemy za bramę, stajemy się użytkownikami dróg publicznych, na których, aby uniknąć wypadków przy ogromnym nasileniu ruchu, obowiązują specjalne przepisy drogowe.

Przypominamy, czego turyście — kolarzowi nie wolno.

A więc nie wolno:

1) *jechać rowerem, który nie posiada dzwonka, latarki, szkła odblaskowego koloru czerwonego na tylnym bagażniku lub błotniku i przynajmniej jednego, dobrze działającego hamulca. Rower musi być zarejestrowany w terenowej radzie narodowej;*
2) *jeździć lewą stroną szosy, jezdni czy ulicy;*
3) *wyprzedzać: na zakrętach, na odcinkach drogi z niedostateczną widocznością w dal, na mostach, na skrzyżowaniach, przejazdach kolejowych, podczas podjazdów na wzniesienia;*
4) *przejeżdżać skrzyżowania przed „nosem" pojazdów, zdążających z prawej strony lub tramwaju, choćby nadjeżdżał z lewej strony;*
5) *zatrzymywać się na mostach, przejazdach kolejowych, przejściach przeznaczonych dla pieszych i innych miejscach wyznaczonych;*
6) *zdejmować rąk z kierownika;*
7) *wozić na ramie lub bagażnikach innych osób.*

Na drogach, szosach i traktach znajduje się szereg znaków drogowych, które każdy turysta-kolarz obowiązany jest znać i stosować się do nich.

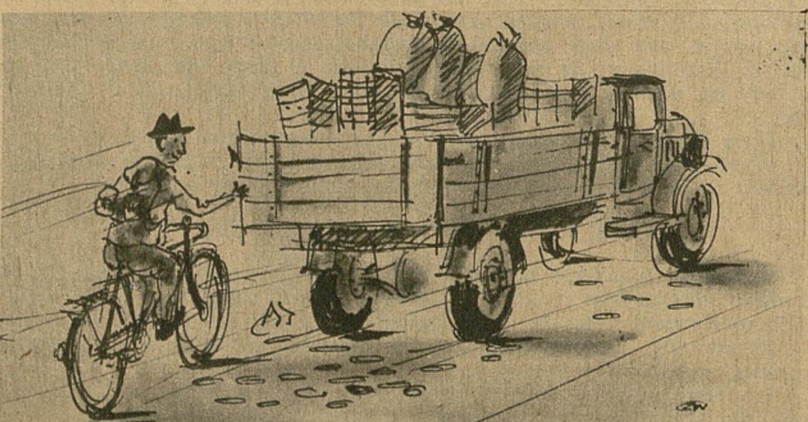
Najodpowiedniejszym dla turysty ubraniem w upalne dni jest lekka koszulka (druga, cieplejsza w bagażniku), krótkie spodenki, najlepiej na pasku i na wszelki wypadek długa, gumowa peleryna. Nie wolno zapominać o nakryciu głowy; porażenia słoneczne bywają bardzo niebezpieczne. W chłodniejsze dni ubieramy się cieplej, zachowując te same warunki, co przy uprawianiu tutrystyki pieszej.

Przed wyruszeniem na wycieczkę musimy rower przygotować tak, by pracował bez zarzutu w najcięższych warunkach. Przeskakująca przekładnia, spadający łańcuch czy grzechoczące, niedokręcone nakrętki i śruby zatrują każdą wycieczkę.

W wycieczce możemy wziąć udział tylko wtedy, gdy jesteśmy bezwzględnie zdrowi. Szczególną uwagę zwrócić musimy na serce i płuca. W przeddzień wyjazdu przygotowujemy rower, niezbędne części i zapasy, jak: łatki, klej, wentyle, klucze, śrubokręt, oliwiarkę, papier szklisty.

W czasie odpoczynków unikajmy siadania i kładzenia się na mokrej ziemi.

Miłośnikom turystyki życzymy wielu pokonanych kilometrów.





ŁUCZNICTWO

Łuk zalicza się do pierwszych zdobyczy technicznych pierwotnego człowieka. Początkowo stanowił on broń myśliwską. Z biegiem czasu zaczęto go używać do walk. Dla zwiększenia skuteczności działania zastosowano zatrute groty strzał. Z chwilą wynalezienia broni palnej znalazł on wyłącznie zastosowanie w sporcie, ponieważ zaprawa łucznicza i strzelanie wpływają dodatnio na rozwój mięśni górnej części ciała. Wyrabiają siłę woli, opanowanie, orientację, szybkość decyzji itp.

Zasadniczym sprzętem łuczniczym jest łuk z cięciwą i strzałami wykonany z drzewa lub metalu.

Oprócz łuku dla łucznictwa potrzebne są do strzelania pomoce: rękawiczka lub skórka, mankiet i kołczan.

Rękawiczka i skórka służą do zabezpieczenia trzech palców: wskazującego, średniego i serdecznego przed otarciem naskórka podczas strzelania. Rękawiczkę i skórkę (rys. 1a i b) wykonujemy z miękkiej skóry.

Mankiet służy do zabezpieczenia przedramienia lewej ręki, trzymającej łuk podczas strzelania przed uderzeniem cięciwą. Mankiet (rys. 2) robimy ze skóry lub brezentu. Kołczan służy do utrzymania strzał w czasie strzelania. Ma on kształt rury zwężonej ku dołowi i zakończonej denkiem. Wykonujemy go z blachy, skóry, sklejki lub tektury oklejonej płótnem (rys. 3).

Do najczęściej napotykanych trudności w przeprowadzaniu przez

sekcję łuczniczą systematycznych treningów i strzelań jest brak torów łuczniczych i sprzętu torowego, jak: stojaków, słomianek i tarcz.

Trudności te każda sekcja jest zdolna usunąć we własnym zakresie, gdyż bardzo łatwo jest wykonać zarówno słomiankę jak stojak i tarczę, a nawet prymitywny tor łuczniczy.

Dlatego zapoznajmy się ze sposobem wykonywania słomianek i tarcz oraz budową torów łuczniczych.

Słomianka

Słomiankę (rys. 4) wykonujemy ze słomy. Na wstępie pleciemy dość długi i gruby warkocz słomiany, który skręcamy spiralnie. Aby słomianka była sztywna — przy skręcaniu warkoczy wbijamy niezaostrzone, długie kołki. Słomianki muszą być większe od tarcz, o średnicy 150 — 160 cm.

Stojak łuczniczy

Stojak łuczniczy (rys. 5 a i b) jest to trójnóg z drzewa o wysokości 2 m (grubość deseczek 3,5 cm) i szerokości 7 — 8 cm, mający na przednich nóżkach w odległości 1 m od ziemi dwa kolce metalowe lub drewniane, a trzeci u góry, w miejscu złączenia przednich nóżek. Nóżka tylna połączona z przednimi za pomocą zawiasy pozwala na regulowanie pochylenia stojaka i zabezpiecza go przed przewróceniem.

Rys. 5 b przedstawia stojak, którego przednie nóżki wzmocnione są na wysokości kolców poprzeczną listwą tych samych rozmiarów co nóżki (3,5 cm x 7 cm), posiadającą z tyłu skobel do zakładania metalowej podpórki, przymocowanej również skoblem do nóżki tylnej. W braku odpowiednich desek można użyć na nóżki okrąglaków o przekroju 8 — 10 cm.

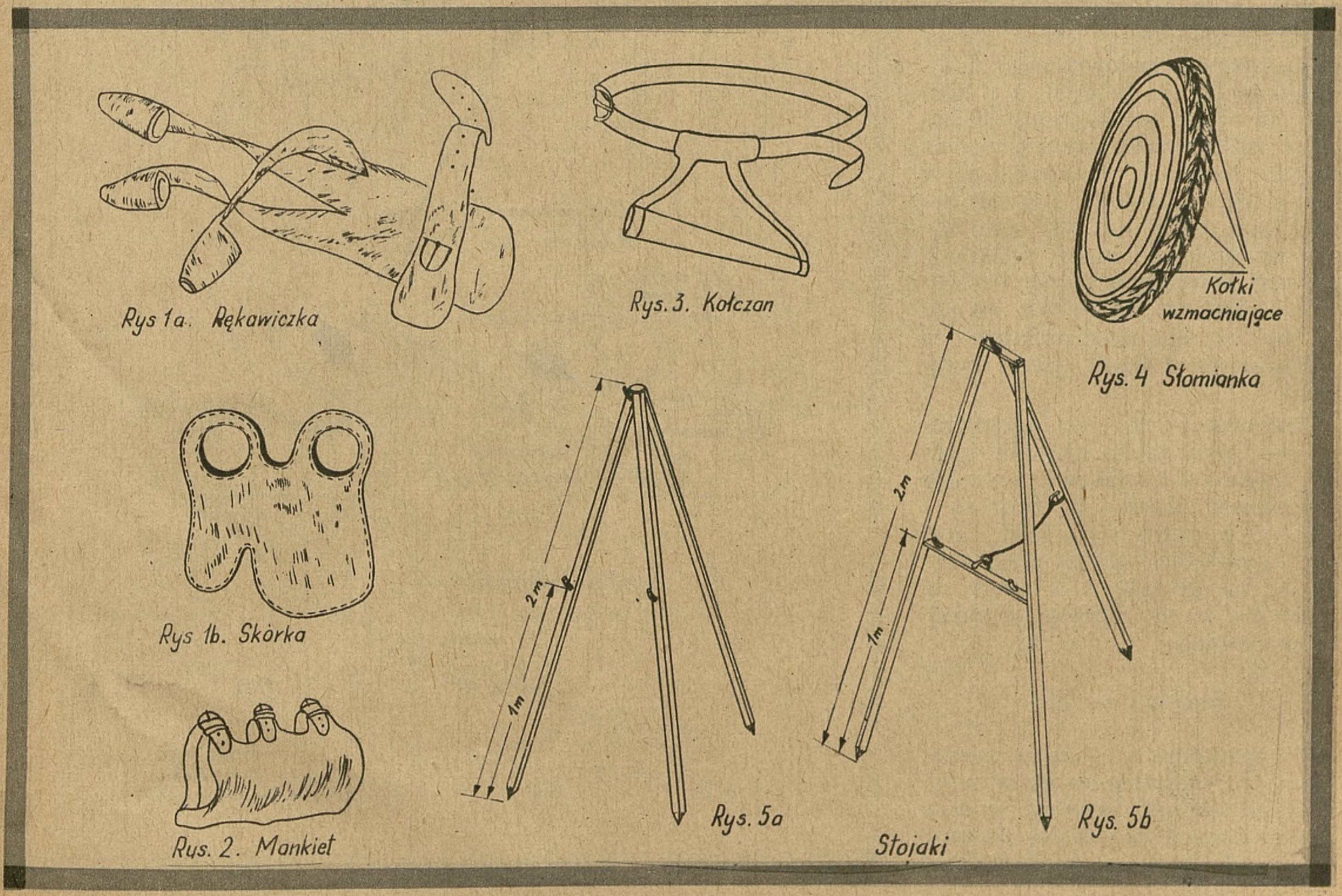
Tarcza łucznicza

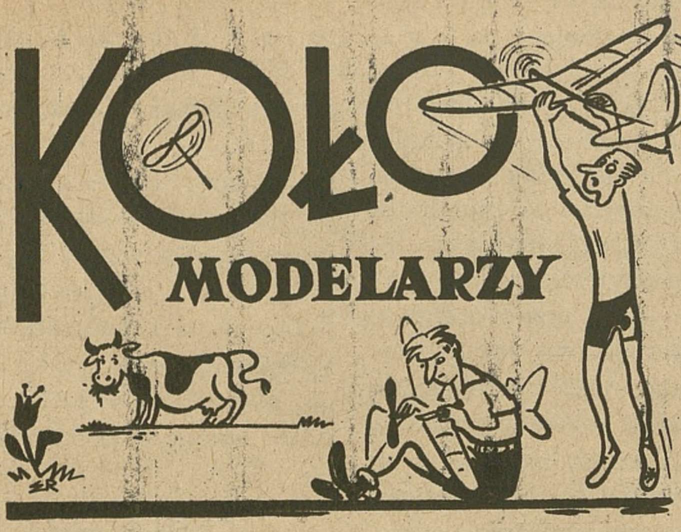
Tarcze łucznicze sporządzamy z płótna, papieru lub kartonu. Malujemy na nich kolorową farbą pierścienie. Szerokość każdego pierścienia ma następujące wymiary: dla tarczy o średnicy 122 cm — 6,1 cm, dla tarczy o średnicy 80 cm — 4 cm, dla tarczy o średnicy 60 cm — 3 cm, dla tarczy o średnicy 122 cm — 12,2 cm (pięciopierścieniowa). Licząc od strony zewnętrznej tarczy, oznaczamy pierścienie cyframi od 1 — 10, następnie malujemy je kolorami od środka: 10-ka i 9-ka kolor żółty, 8-ka i 7-ka kolor czerwony, 6-ka i 5-ka kolor niebieski, 4-ka i 3-ka kolor czarny, 2-ka i 1-ka kolor biały. Z braku farby wystarcza tylko oznaczyć tarczę pierścieniami.

Tor łuczniczy

Torem łuczniczym nazywamy teren, na którym możemy rozstawić stojaki i strzelać na odpowiednie odległości od 15 do 90 m. Tor łuczniczy powinien posiadać wał ochronny zatrzymujący wszystkie chybione strzały. Przy wyborze terenu pod tor łuczniczy musimy zwracać uwagę na jego położenie względem stron świata. Najkorzystniejsze położenie jest w kierunku południowo-północnym.

W. K.





Model latający na uwięzi

Po próbach z różnymi modelami, opisywanymi w naszym piśmie, zapoznamy się obecnie z modelem latającym na uwięzi, sterowanym przez nas własnoręcznie.

Zanim omówimy wykonanie samego modelu, zajmiemy się objaśnieniem sposobu jego lotu.

Otóż nasz nowy model lata na dwóch cienkich i mocnych niciach, przymocowanych z jednej strony do urządzenia sterowniczego, znajdującego się na modelu, a z drugiej do rączki sterowniczej. Obracając szybko model zawieszony na linkach (niciach), wprawimy go w szybki ruch obrotowy i model będzie latał wokół nas. My sami będziemy nadawać ruch modelowi poprzez poruszanie rączki sterowniczej. Poruszając rączką do góry lub do dołu uruchamiamy za pośrednictwem linek ster wysokości.

Sterowanie to jest ograniczone, ale i przy takim układzie można wykonywać ciekawe ewolucje powietrzne i dobrze zapoznać się z działaniem steru wysokości. Ruchy rączki sterowniczej przenoszone są na orczyk, a z niego na dźwignię steru. Szczegóły objaśniają rysunki.

Budowa modelu

Po zaznajomieniu się z rysunkiem i wykreśleniu go w wielkości naturalnej (według wymiarów podanych na planie) przystępujemy do budowy. A oto kolejne czynności, ułatwiające budowę modelu.

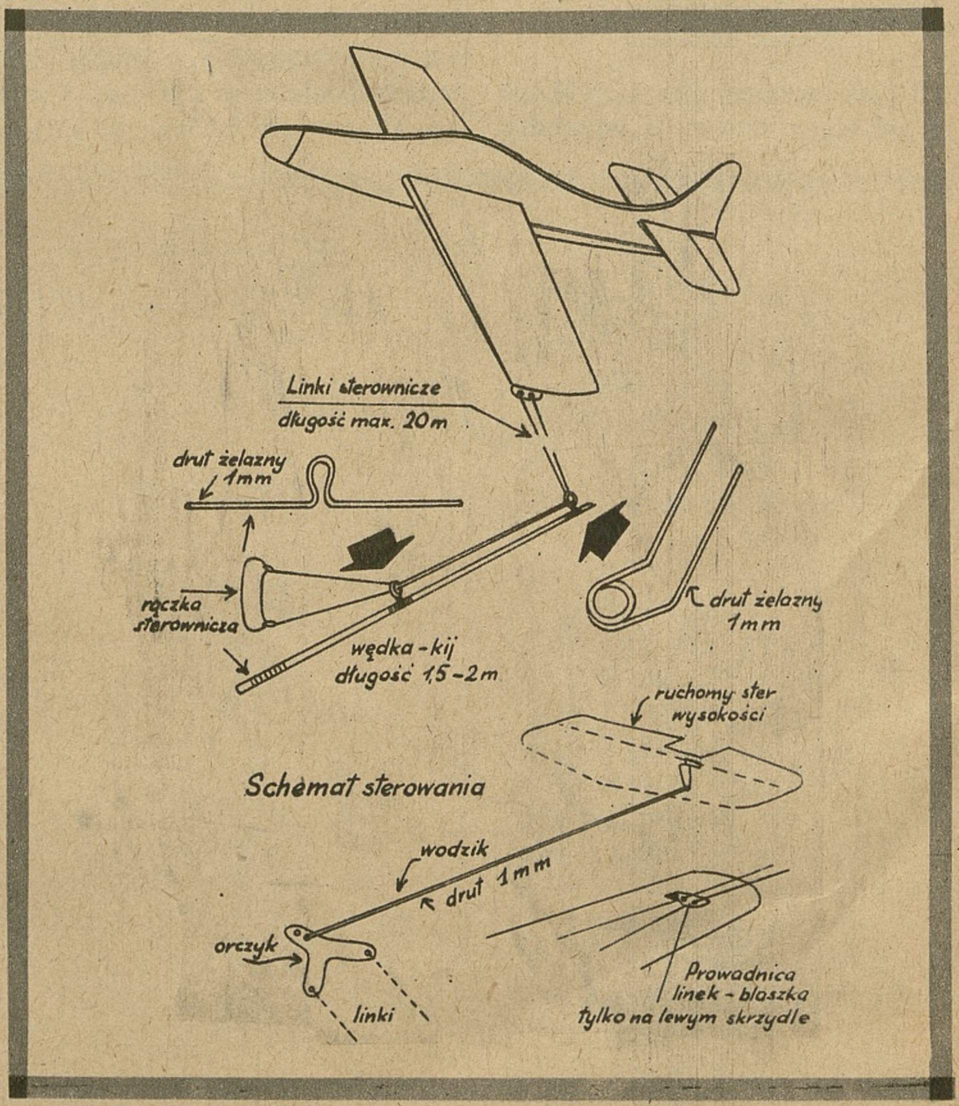
Z 4 lub 5 mm sklejki wycinamy obrys kadłuba. Gdy nie dysponujemy odpowiednią sklejką możemy skleić kadłub z kilku warstw tektury. Następnie wycinamy w kadłubie środkowy otwór na skrzydła i wklejamy w ten otwór podkładkę pod skrzydła.

Z 1—1,5 mm sklejki lub tektury wycinamy statecznik i ster wysokości (poziomy). Ster ze statecznikiem łączymy cienkimi paskami płótna tak, aby obie płaszczyzny mogły się lekko poruszać. Do steru w miejscu oznaczonym na rysunku doklejamy blaszaną dźwignię, po czym wycinamy w kadłubie wąski otwór dla umocowania orczyka.

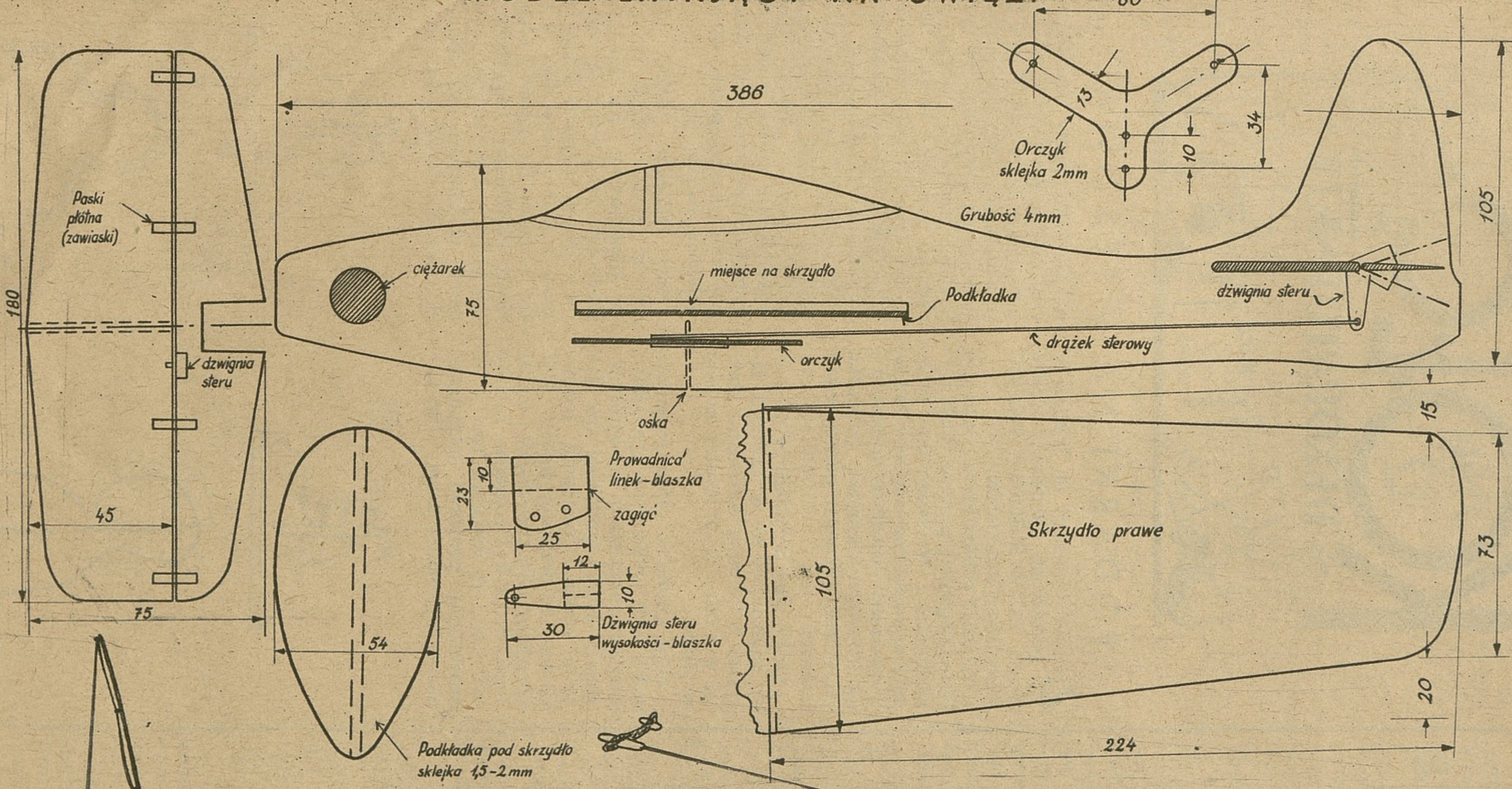
Ze sklejki 2 mm wycinamy orczyk, wiercimy w nim otwory (patrz rysunek) i osadzamy go przy pomocy długiego gwoździa (ośki) na kadłubie w ten sposób, aby mógł bardzo lekko obracać się.

Następnie z cienkiego i sztywnego drutu lub pręta drewnianego robimy drążek sterowniczy oraz umieszczamy jego końce na dźwigni i w otworze orczyka.

Potem sprawdzamy działanie steru, poruszając orczykiem w lewą i prawą stronę. Całość musi działać bardzo lekko. Ze sklejki lub tektury 5—4 mm wycinamy

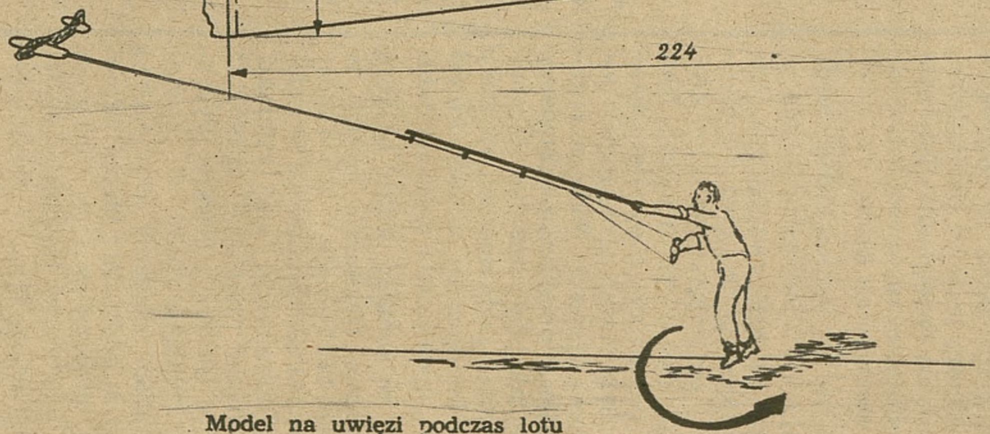


MODEL LATAJĄCY NA UWIĘZI





Sposób wypuszczania modelu



Model na uwięzi podczas lotu

skrzydła, zaokrąglając ich ostre krawędzie. Skrzydło umieszczamy w wycięciu kadłuba przy pomocy paska gumy. Można też przykleić skrzydło na stałe do kadłuba.

Do orczyka zaczepiamy dwie nici długości około 10 metrów i przewlekamy je przez prowadnicę, umieszczoną na skrzydle. Cały model malujemy lakierem lub inną farbą na dowolny kolor.

Obecnie przygotowujemy wędkę (najlepiej z leszczyny) i umocowujemy na niej dwa haczyki w sposób pokazany na rysunku. Końce nici przywiązujemy do drewnianej rączki sterowniczej. Nici silnie napinamy, zwracając uwagę, by były równo naciągnięte i jednakowej długości. Podczas regulacji całego urządzenia ustawiamy rączkę tak, by ruch jej do góry powodował „podnoszenie się steru wysokości do góry, a ruch rączki do dołu opuszczenie steru do dołu.

Po wykonaniu kilku okrążeń z modelem, trzymamy rączkę w punkcie neutralnym, to znaczy ster będzie się znajdował w położeniu, pokazanym na rysunku. Gdy model nabierze prędkości możemy po raz pierwszy wypróbować działanie steru w powietrzu. Lekko ściągamy (pochylamy) rączkę do góry. Cały model wzniesie się wówczas w górę. Następnie lekko odchylamy rączkę — model zacznie się zniżać. Po kilku próbach z łatwością wyczuwać będziemy ruchy steru wysokości i model będzie przez nas coraz pewniej pilotowany.

Na pewno uda nam się wykonać szereg figur akrobatycznych i szybkie loty po okręgu.

Jako ciekawostkę można podać, że model na uwięzi opisanego typu rozwija prędkość około 100 km na godzinę. W czasie zawodów takich modeli w roku 1947 w Poznaniu jeden z modeli osiągnął 136 km/godzinę. Warto więc wypróbować możliwości naszego modelu.

Na zakończenie jeszcze jedna ważna uwaga. Przed startem wyważamy model obciążając przednią część kadłuba ołowiem (lub plasteliną) tak, by model podparty w 1/3 skrzydła, licząc od przedniej krawędzi, zachował równowagę w stosunku do poziomu.

Paweł Elsztein



PODARKI NA V FESTIWAL

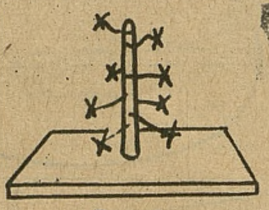
Za kilka miesięcy do Warszawy zjedzie się młodzież z całego świata na V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów.

Młodzież polska, która będzie gościć delegatów, pragnie, aby wynieśli oni z Warszawy nie tylko miłe wspomnienia, ale żeby zabrali do swoich odległych, a czasem i egzotycznych krajów pamiątki, które będą obrazem naszej sztuki ludowej.

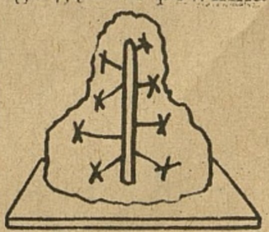
Zanim więc przystąpimy do pracy zapoznajmy się w ogólnych zarysach z techniką wykonania rzeźby w glinie, w drzewie i odlewu w gipsie.

Otóż rzeźbę w glinie rozpoczynamy od wykonania rysunku i przygotowania gliny bez zanieczyszczeń, którą ugniatamy tak, jak gęste ciasto. Następnie robimy szkielet do przyszłej figury. Wykonujemy go z patyczków i drutu. Jeżeli ma to być popiersie, robimy tak, jak nam wskazuje rys. 1. Do drewnianej podstawy przymocowujemy pionowy patyk, a do niego przytwierdzamy druciki z patyczkami na końcu. Druciki muszą być giętkie, żeby można było je, w wypadku, gdy będą wystawały poprzez glinę, wepchnąć do środka. Szkielet nakładamy silnie gliną, nadając przyszłej rzeźbie kształt ogólny (rys. 2) oraz sprawdzamy proporcje i dopiero przechodzimy do zaznaczania szczegółów. Wykonując wymienioną rzeźbę musimy pamiętać o tym, że glina dość prędko zasycha. Chcąc uchronić wykonywaną rzeźbę przed przedwczesnym zaschnięciem, musimy, gdy przerywamy pracę, okryć ją wilgotną szmatą.

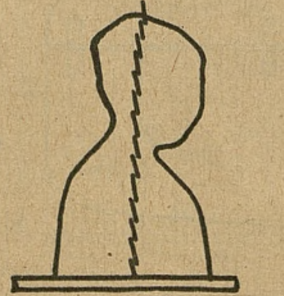
Gdy chcemy figurę ulepioną w glinie odlać w gipsie to napotykamy już na pewne trudności. Jeśli chodzi o popiersie to w świeżo ulepioną figurę wciskamy cienkie blaszki (rys. 3), dzieląc ją jakby na połowę. Glinianą figurę powlekamy rozczynem zrobionym z mydła. Następnie rozrabiamy w naczyniu gips sztukatorski, którego gęstość powinna przy-



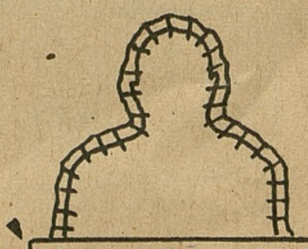
Rys. 1



Rys. 2



Rys. 3



Rys. 4

pominąć śmietanę, powlekamy nim rzeźbę na grubość 1 — 2 cm i zostawiamy na dzień lub dwa, aż gips wyschnie (rys. 4). Po wyschnięciu wyjmujemy blaszki i zdejmujemy powłokę gipsową. Mamy więc już dwie połowy formy gipsowej (rys. 5). Jeżeli formę przy zdejmowaniu uszkodzimy, musimy uszkodzenia naprawić. Robiąc odlew, musimy wysmarować przed tym formę od wewnątrz tłuszczem. Następnie łączymy formę za pomocą bandaża, rozrabiamy gips i wlewamy go do formy (rys. 6). Po 2—3 dniach zdejmujemy ją. W ten sposób otrzymamy gotowy odlew. Ewentualne uszkodzenia naprawiamy gipsem.

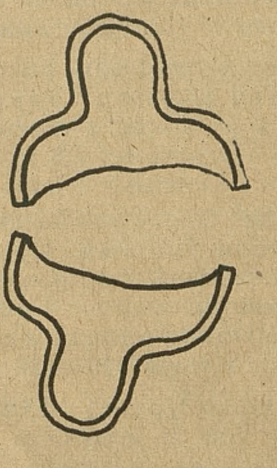
Przystępując do rzeźby w drzewie musimy przede wszystkim zrobić rysunek przedstawiający dany przedmiot. Następnie wybieramy odpowiedni kawałek suchego drzewa bez sęków. Najlepiej nadaje się do tego drzewo lipowe lub inne liściaste, miękkie i łatwe do rzeźby. Do rzeźbienia są specjalne dłuta, ale gdy ich nie mamy, wystarczy kozik. Artyści ludowi bardzo prostymi narzędziami rzeźbią piękne figury, które stanowią dzieło sztuki ludowej. Przy rzeźbie w drzewie postępujmy bardzo ostrożnie, żeby nie zepsuć materiału.

Przystępując do wykonania rzeźby figuralnej postaci ludzkiej lub popiersia musimy pamiętać o zachowaniu proporcji, żebyśmy przypadkiem nie zrobili za dużej głowy w stosunku do tułowia lub za krótkich nóg itd. Wskazówki odnośnie proporcji przedstawia rys. 7. Jak z niego wynika, głowa mieści się mniej więcej osiem razy w wysokości dorosłego człowieka. Zwrócić też uwagę należy na stosunek rąk i nóg do tułowia i głowy. Rysunek 8 pokazuje nam, jak podzielić twarz. Twarz dzielimy na dwie równe części: od brody do podstawy nosa i od brwi do włosów. Oczywiście, są ludzie wyżsi i niżsi, dlatego proporcje podane na rysunku są tylko orientacyjne.

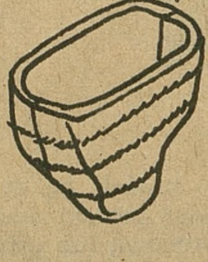
Wykonywać będziemy również przedmioty praktyczne, jak: papierośnice, szkatułki, talerze, zwierzęta itd., podkreślając oczywiście charakterystyczne cechy regionu.

Ponadto wśród wykonywanych podarków znajdą się przepiękne wyroby ze słomy, z których słyną niektóre dzielnice Polski.

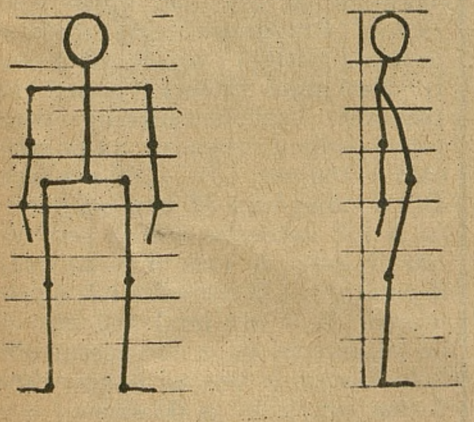
J. K.



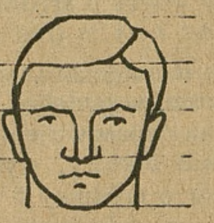
Rys. 5



Rys. 6



Rys. 7



Rys. 8

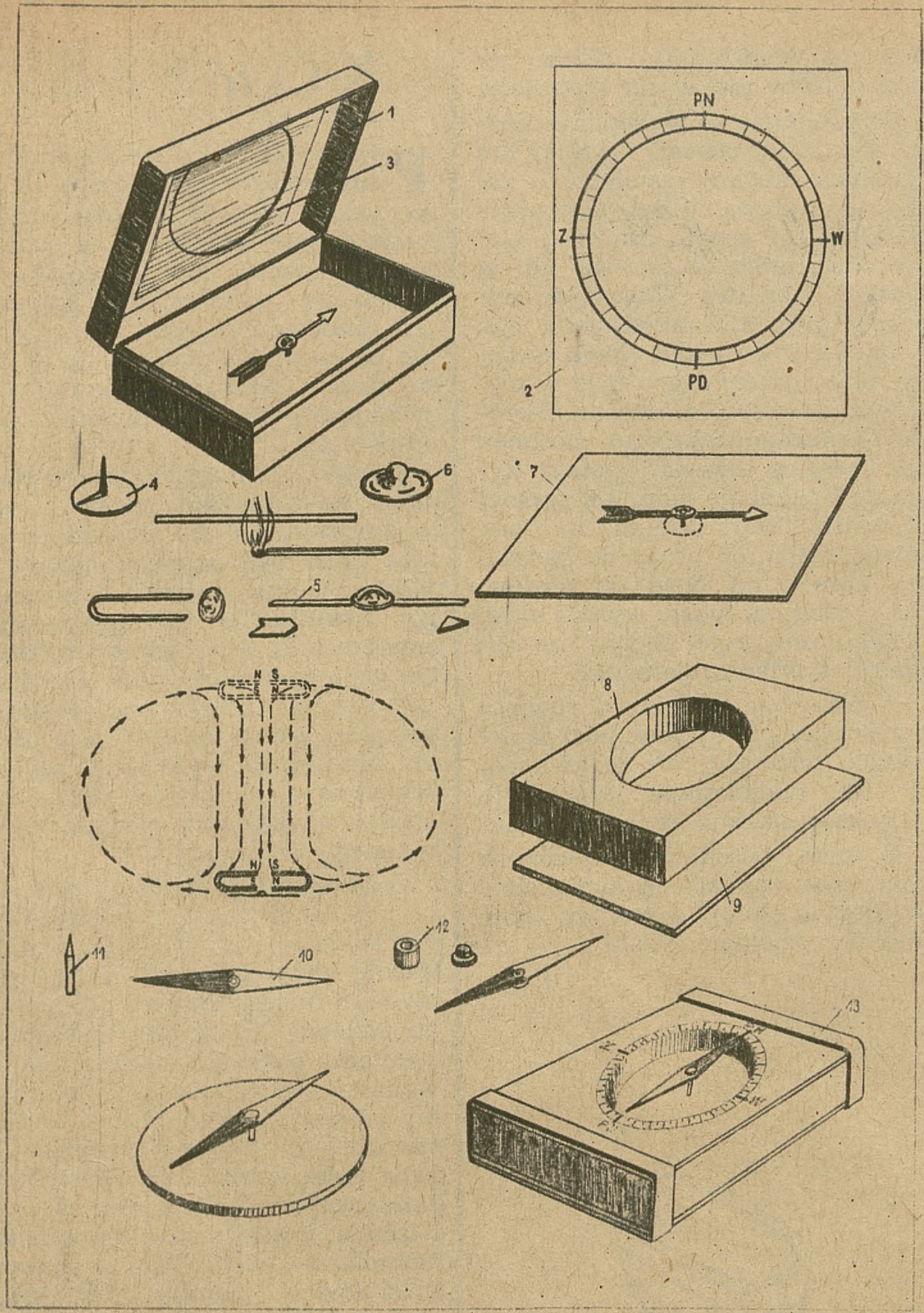
KOMPAS

Prosty ten przyrząd, ogromnie ułatwiający orientację w terenie, składa się z dwóch części: igły magnetycznej osadzonej na ostrzu pineski, szpilki lub gwoździka i szczelnego pudełka, w którym jest umieszczona igła. Wewnątrz lub na zewnątrz pudełka znajduje się jeszcze podziałka kątowa, pozwalająca obliczyć odchylenie igły od północy.

Zwykła igła magnetyczna wykonana jest z blaszki stalowej zaostrzonej ostro na obu końcach. Blaszka musi być namagnesowana z jednego końca dodatnio, z drugiego ujemnie. Te namagnesowane końce tworzą tzw. bieguny magnetyczne, oznaczone zwykle literami „N" i „S". Zbudowanie takiego kompasu jest bardzo łatwe, a jego działanie, jeśli wykonany będzie dokładnie, w niczym nie będzie się różniło od działania kompasu wykonanego w fabryce.

Przystępując do budowy kompasu przede wszystkim przygotujemy sobie materiały i narzędzia. Robotę zaczynamy od naklejenia czystego białego papieru na wieczku pudełka. Kiedy klej wyschnie, rysujemy pośrodku wieczka koło o średnicy 5 cm i starannie wycinamy je nożykiem tak, aby brzegi otworu były równe i gładkie. Otwór podklejamy od wewnątrz bezbarwnym celofanem, a na wieczku wyznaczamy za pomocą kątomierza podziałkę stopniową (co 5 stopni) i punkty: „PN" (północ), „PD" (południe), „W" (wschód) i „Z" (zachód) tak, jak podano na rysunku.

Następnie bierzemy kawałek wąskiej sprężynki od zegarka i jej środek ogrzewamy do czerwoności nad płomieniem świecy. W ten sposób — tylko w tym jednym miejscu — odhartowujemy sprężynkę. Kiedy sprężynka wystygnie (nie wolno studzić jej wodą), zginamy ją na pół, przewiercamy przez otworki w zatrzasku (górną część) i wyprostowujemy oba jej końce do poziomu. Osadzoną w zatrzasku sprężynkę magnesujemy dwoma magnesami. Magnesowanie igły rozpoczynamy od jej środka, wolno rozsuwając magnesy i pocierając nimi o igłę, po czym szerokim łukiem podnosząc magnesy do góry i zbliżając ponownie ich bieguny opuszczamy je prostopadle na środek igły. Powtarzamy tę czynność kilkakrotnie. Na koniec igły



(sprężynki) namagnesowanej biegunem „N" naklejamy maleńką strzałkę z ciemnego papieru, a na drugi koniec pióro z jasnego papieru. Następnie ostrzymy osełką lub pilnikiem koniec pineski i wbijamy ją od spodu w kawałek tekturki dopasowany wymiarami do dna pudełka.

Tekturę z pineską wkładamy do pudełka i na ostrzu osadzamy igłę magnetyczną. Sprawdzamy, czy położenie igły jest dokładnie poziome i czy dokładnie wskazuje północ (porównać z innym kompasem).

Chcąc wykonać bardziej trwały kompas, używamy do tego klocka drewnianego. Świdrem-wykrawaczem wywiercamy lub piłką — włośnicą wypiłowujemy na wylot otwór o średnicy 5 cm. Otwór podklejamy od spodu klocka cienką sklejką lub tekturą, a do środka wkładamy krążek ze sklejki, w który zamiast pineski można wbić igłę gramofonową lub ostry gwoździk. Igłę magnetyczną wykonujemy z szerokiej blaszki stalowej. Po odhartowaniu blaszki wiercimy pośrodku otwór o średnicy 3—4 mm, a oba końce zaostrzamy lub ścinamy spiczasto. Łożysko igły wykonujemy z kawałka drutu mosiężnego o średnicy 5 mm, w którym wiercimy otwór o średnicy 2 mm, głęboki na 3—4 m (nie na wylot).

Igłę po namagnesowaniu osadzamy na ostrzu w pudełku. Na wierzchu klocka dopasowujemy kawałek sklejki lub tektury, wycinamy w niej otwór o średnicy 5 cm i podklejamy go celofanem. Wierzch przymocowujemy do pudełka za pomocą dwóch pierścieni gumowych, wyciętych ze starej dętki rowerowej.

GRAMY W PALANTA

Dotychczas podawaliśmy przeważnie wskazówki, jak należy wykonać sprzęt do danej gry, jakim warunkom powinno odpowiadać takie czy inne boisko. To było niewystarczające. Pewna część młodzieży nie orientowała się, jakie są zasady gry, do której mają majstrować sprzęt lub przygotować boisko. Naprawiamy więc błąd i zapoznajemy Was z nową grą — palantem, opisem boiska, sprzętem i zasadami gry.

Palant, jako gra zespołowa, posiada dużą wartość wychowawczą, wyrabia koleżeńskość, inicjatywę, zręczność, szybkość decyzji, odwagę, umiejętność współdziałania w zespole, technikę podbić i biegu, rozwija sprawność fizyczną, inteligencję i spostrzegawczość.

Boisko do palanta wyznacza się linią ciągłą. Ma ono kształt prostokąta o wymiarach 75 x 30 m. Załączony rysunek przedstawia boisko ze szczegółowym wyznaczeniem zasadniczych linii i pól, które dla lepszej orientacji należy w terenie wyznaczyć chorągiewkami (rys. 1).

Metę wyznaczamy dwoma przenośnymi słupkami. Najodpowiedniejsze są słupki z drzewa sosnowego o wysokości 1,8 m, średnicy 30 cm i zaotrzone u dołu.

Sprzęt do gry jest bardzo prosty. Potrzebna jest piłka i kij — palant. Piłka powinna być gumowa (lanka) pokryta włosiem i obciągnięta skórą. Obwód piłeczki wynosi 20—22 cm, a waga 100—120 gram.

W braku typowej piłeczki zapoznamy Was ze sposobem wykonania jej we własnym zakresie. Będzie ona wprawdzie lżejsza od typowej, ale ostatecznie może być używana do gry. Od czego więc zacząć? Przygotowujemy materał tj. skórę miękką i włosie lub pakuły. Następnie robimy rysunek na papierze. Przeprowadzamy dwie prostopadłe dzielące się na połowy (AB — 180 cm, CD — 360 cm (rys. 2). W odległości 30 mm od punktu A i B zakreślić koło o promieniu długości 30 mm (r — 30 mm). Z punktu C i D zakreślić łuk o promieniu (R — 160 mm) 160 mm aż do zetknięcia się z obwodami obu kół. Następnie wyciąć narysowaną formę, przyłożyć ją do skóry i wykroić dwie formy.

Przyłożyć dokładnie jedną skórę do drugiej (rys. 2) i zeszyć zostawiając mały otwór. Przez otwór wypełnić wnętrze włosiem lub pakułami i zaszyć go. W ten sposób wykonamy piłeczkę.

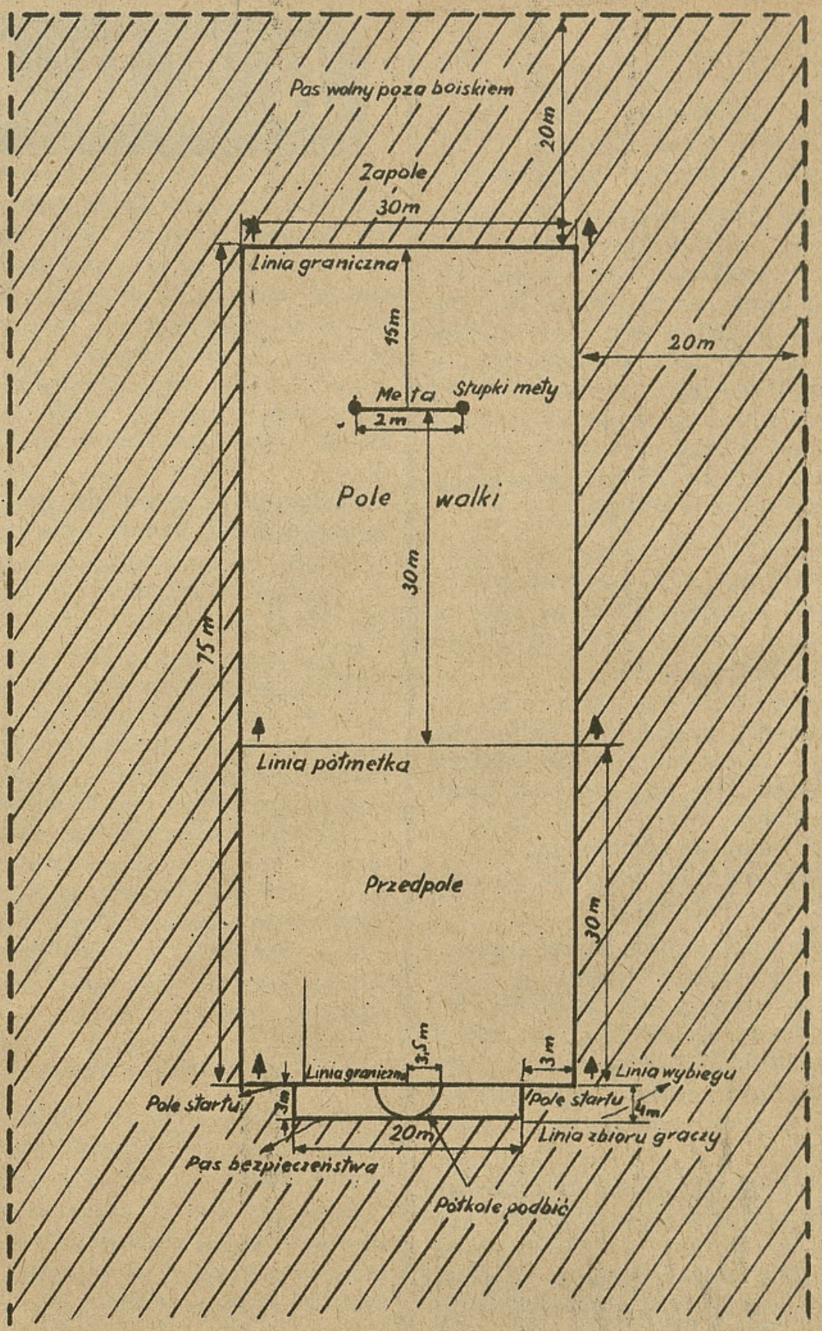
Kij-palant jest to drewniana pałka wykonana z drzewa jesionowego, dębowego, bukowego lub orzechowego (rys. 3) o kształcie stożka. Jeden koniec służy do trzymania (trzonek), drugi, grubszy — do uderzeń.

Zasady gry. W grze biorą udział dwie drużyny po 12 (najmniej zaś po 9) osób każda. W drużynie występują: biegacze oznaczeni kolejnymi numerami od 1—10, zastępca kapitana tzw. „wykupnik" (jako numer 11) i kapitan drużyny („matka"), oznaczony numerem 12. Ma on prawo zwracać się do sędziego w imieniu drużyny. Gra toczy się o punkty. Jedna drużyna zajmuje „gniazdo", druga — „pole walki". Decyzja zapada w drodze losowania między kapitanami. Gra toczy się godzinę z tym, że po 30 minutach ogłasza się dziesięciominutową przerwę i drużyny zmieniają miejsca.

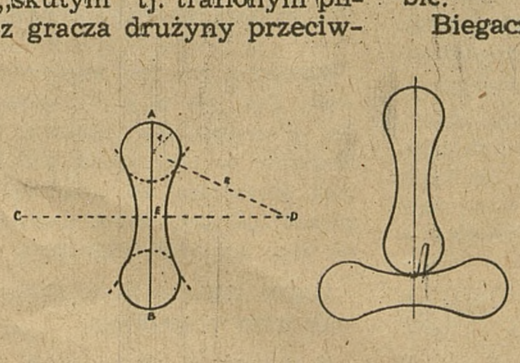
Drużyna zajmująca „gniazdo" ustawia się w kolejności numerów poza pasem bezpieczeństwa, a tylko jeden zawodnik wchodzi z palantem i piłeczką do półkola podbić. Drużyna przeciwna ustawia się na „polu walki", „zapolu", a jeden z graczy na „przedpolu".

Punkty zdobywać może tylko drużyna z „gniazda". Aby zdobyć jeden punkt, gracz musi skutecznie podbić piłkę, by przelatując nad linią półmetka spadła na „pole walki" lub „zapole", a zawodnik, niezwłocznie po podbiciu, wykonał bieg z „gniazda" do mety i z powrotem lub przynajmniej rozpoczął bieg i osiągnął linię półmetka, zanim piłka nie została odrzucona do „gniazda" (zanim nie przekroczyła linii półmetka), przy czym nie może być „skutym" tj. trafionym piłką przez gracza drużyny przeciwnej. O ile gracz własnym podbiciem nie osiągnie linii półmetka wówczas rozpoczyna bieg ponowny za podbiciem współgraczy. Wtedy wprawdzie nie zdobywa punktu, ale, jeżeli wykona bieg, to w ten sposób wykupi się i uzyska prawo podbicia w następnej kolejce podbić.

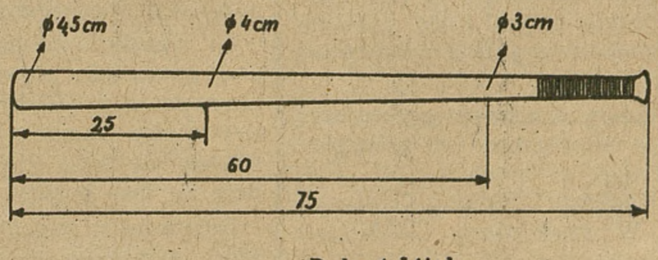
Biegacz posiada prawo tylko jednego podbicia, wykupnik — dwóch, matka — trzech. Jeśli wykupnik ukończy bieg za własnym podbiciem — drużyna uzyskuje dwa punkty, a jeśli matka — trzy. Wykupnik i matka mogą rozpoczynać swój bieg za dowolnym własnym podbiciem. Jeżeli jednak ukończyli oni bieg, wówczas tracą prawo do niewykonanych podbić.



Rys. 1



Rys. 2



Rys. 3

Drużyna, która wylosowała „pole walki“ może w czasie gry zdobyć „gniazdo“ przez „skucie“ przeciwnika, trzykrotny chwyt piłki jedną ręką (tzw. „kampa“) lub przez „wygłodzenie“ przeciwnika.

Skucie jest ważne tylko piłką rzuconą w granicach boiska, gdy gracz z „gniazda“ nie trzyma się w tym czasie słupka mety lub też nie stoi na półmetku. Skuć można tylko wtedy, gdy bezpośrednio z ręki trafi się gracza (nieważne są trącenia piłką np. z ziemi). Skucie musi poprzedzać czysty chwyt lub podjęcie piłki z ziemi (skuwający nie może biec z piłką.

Po zdobyciu gniazda z innych przyczyn, jak z powodu „kampy“, drużyna w czasie ponownej gry na polu walki nie traci prawa do poprzednich chwytów.

„Wygłodzenie“ drużyny z gniazda zachodzi wtedy, gdy zabraknie graczy, uprawnionych do następnego pobicia tj. gdy nie będą mieli ukończonego biegu. Jeśli gracz z gniazda dokonał chybionego podbicia, bieg powinien wykonać za podbiciem współgraczy.

W drużynie, która straciła gniazdo, a następnie odzyskała je z powrotem, rozpoczyna podbicie ten gracz, który miał prawo do kolejnego podbicia. Wyjątek od tej zasady zachodzi wtedy, gdy drużyna utraci gniazdo na skutek „wygłodzenia“.

Utrata gniazda przez drużynę zachodzi również w przypadku, gdy gracz tej drużyny przekroczy całą stopą linię boiska (boczną lub końcową). Jest to forma samobójczego skucia. Wtedy gracze z pola walki są obowiązani, jeśli posiadają piłkę, natychmiast ją położyć i rozpocząć bieg do gniazda. Gracze ustępujący z gniazda mogą dokonać „odkucia“ i uzyskać utracone gniazdo. Odkucie polega na skuciu gracza przeciwnika. Możliwe też jest samobójcze skucie o analogicznych skutkach jak skucie, które zachodzi również wtedy, gdy gracz z drużyny „gniazda“ dotknie piłki na polu walki lub przekroczy choćby jedną stopą linię gniazda w celu odebrania piłki, odrzuconej do „gniazda“.

Tych, których zasady gry szerzej interesują, zachęcamy do zakupienia w księgarni broszury pt. „Palant i kwadrant“ Tatiany Grabowskiej — Wydawnictwo GKKF — zniżona cena 1 zł.

R. S.

BAWIMY SIĘ

Wiele jest gier świetlicowych, mniej lub bardziej znanych, które umilają nam długie wieczory. Jedne z nich są częściej używane — te lubimy i chętnie do nich wracamy — inne szybko popadają w zapomnienie.

Gry bawią i uczą, wyrabiają w uczestnikach inteligencję, orientację, rozwijają spostrzegawczość i szybką decyzję.

Bawiąc się w różne gry poznajemy obce nam dotąd pojęcia i nazwy, a co najważniejsze, spędzamy wesoło i pożytecznie czas wolny od pracy. I to jest największą ich zaletą.

Utarło się pojęcie, że gry i zabawy są ciekawe i pasjonujące tylko wtedy, kiedy mamy przed sobą kosztowny i skomplikowany sprzęt świetlicowy. Jest to pojęcie fałszywe. Bawić się możemy równie przyjemnie, mając do dyspozycji nie tylko własnoręcznie wykonany sprzęt, o którym wiele pisaliśmy w poprzednich numerach naszego pisma, ale tylko kartkę papieru i ołówek. Oto kilka z nich, które wraz z życzeniami miłej zabawy przedstawiamy naszym czytelnikom.

SAMOGŁOSKÓWKA

Kiedy wszyscy biorący udział w grze zaopatrzą się już w kartki papieru i ołówki, dajemy sygnał rozpoczęcia.

Celem gry jest, by każdy z uczestników wypisał jak najwięcej słów, posiadających najwięcej samogłosek. Słowa pisze się jedno po drugim.

Jeżeli grający wybiorą na przykład samogłoskę „O“ (można wybrać oczywiście każdą inną), to umawiamy się, że do gry wchodzą tylko słowa posiadające więcej „O“ niż dwa. Trzeba będzie wtedy bardziej wysilić pamięć i zmusić się do intensywniejszego myślenia. Inaczej gra będzie mało atrakcyjna.

Podajemy kilka przykładów słów: obwodowy, wodorosty, przedpotopowy, zoologia, obowiązkowość, różnorodność, poborowy, nowomodny, noworoczny.

Po sygnale kończącym grę uczestnicy przerywają pisanie i obliczają samogłoski na swoich kartkach. Za każdą samogłoskę znajdującą się w wyrazie, którego nie mają inni współgrający — liczy się dwa punkty.

Natomiast za samogłoski w wyrazach, które powtarzają się u innych — liczymy tylko po jednym punkcie. Ponieważ liczba wyrazów u każdego z uczestników będzie inna — zwycięża ten, kto uzyska największą ilość punktów.

O ile ktoś z grających napisze jakiś wyraz z błędem ortograficznym, wówczas odlicza mu się punkty karne tak z wyrazu napisanego z błędem, jak i z następnego, choćby był napisany poprawnie.

ODGADUJEMY WIELOZNACZNE WYRAZY

I ta gra, podobnie jak poprzednia, ma na celu zmuszenie nas do pewnego wysiłku umysłowego, abyśmy mogli trafnie odpowiedzieć na stawiane nam przez współuczestników gry pytania.

Jeden z grających wychodzi ze świetlicy, a pozostali wyszukują słowo, mające różne znaczenie (zamek, pióro, wał, król itp.). Każdy wybiera sobie jedno znaczenie danego wyrazu (np. przy słowie „wał“ jeden z grających przyjmuje dla siebie znaczenie wału jako długiego kopca, usypanego z ziemi, drugi jako część maszyny, trzeci jako urządzenia do wałowania drogi itp.).

Po krótkiej naradzie wraca ten, który dotąd niecierpliwie czekał za drzwiami (ale mamy nadzieję, nie podsłuchiwał) i zadaje trzy pytania pozostałym. Pytania mogą być takie:

Z czego jest zrobiony ten przedmiot?

Jak wygląda?

Gdzie się znajduje? (itp.).

Następnie pyta innego z współgrających, który mając na myśli inne znaczenie wyrazu, odpowiada inaczej. Kiedy wreszcie zgadnie właściwy wyraz, to ten, który go naprowadził na właściwą drogę, staje się z kolei odgadującym i opuszcza świetlicę. Po czym gra toczy się od początku.

POZNAJEMY PRZYSŁOWIA

Następną grą jest zgadywanie przysłów. Tak, jak w grze poprzedniej, jeden z uczestników opuszcza świetlicę. Pozostali w tym czasie wybierają jakieś przysłowie np. „Kuj żelazo póki gorące“, „Dopóty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie“ lub inne.

Można także wybrać zdanie ze znanego wiersza lub hasła.

Po wybraniu zdania każdy uczestnik staje się właścicielem jednego wyrazu

(ilość grających musi być przynajmniej taka, ile jest wyrazów w zdaniu lub przysłowiu). Następnie wraca ten, który przed chwilą nas opuścił, zadaje pierwszemu z brzegu uczestnikowi dowolne pytanie, na które ten musi dokładnie odpowiedzieć i w odpowiedzi wstawić bez zmiany pierwsze słowo przysłowia lub zdania.

Wyraz ten musi być wstawiony w odpowiedź zręcznie i szybko. Nie należy go specjalnie akcentować, by odgadującemu utrudnić domyślenie się, jakie słowo zostało wtrącone poza odpowiedzią.

Następne pytanie odgadujący zadaje drugiej, potem trzeciej i dalszym osobom i powinien domyślić się przysłowia, wiersza lub hasła, które uczestnicy wybrali uprzednio.

Kto naprowadził odgadującego na dobrą drogę, to znaczy przy nim udało się odgadującemu odtworzyć obrane zdanie, ten zostaje następnie odgadującym, opuszcza świetlicę i gra zaczyna się od nowa na tych samych warunkach, co poprzednio.

SZUKAMY SŁÓW

Gra trwa, zależnie od umowy, 5—10 minut. Uczestnicy wybierają jakiś długi wyraz. Z liter tego słowa starają się, każdy oddzielnie, wypisać (ułożyć) na kartce papieru jak najwięcej różnych słów.

Każda litera danego wyrazu może się powtarzać w kilku różnych słowach, ale w każdym ułożonym wyrazie muszą być tylko te litery, które są w wybranym uprzednio wyrazie, z którego układamy pozostałe.

Jeżeli w słowie podstawowym jest jedno „a" to słowa z dwoma „a" pisać nie należy.

Gdy minie oznaczony czas, wszyscy uczestnicy gry czytają swoje słowa, z tym, że powtarzające się słowa u innych grających wykreślamy.

Wygrywa ten, kto ułożył najwięcej słów nie znajdujących się u pozostałych uczestników gry.

W słowach nie może być mniej niż cztery litery a pisać można tylko rzeczowniki w pierwszym przypadku (mianowniku) liczby pojedynczej.

Ze słowa głównego np.: „transformator" można ułożyć następujące wyrazy: motor, forma, norma, orator, amator, smar, tran i inne.

ZGADYWANKA

W tej grze zgadujemy nazwisko sławnego uczonego, męża stanu, bohatera, poety.

Podobnie jak w poprzednich grach, jeden z uczestników wychodzi z sali, a pozostali wybierają nazwisko sławnego człowieka (jedno dla wszystkich) i ustalają, że odgadującemu wolno zadać tylko określoną ilość pytań (8—10).

Po powrocie odgadujący zadaje pytania, na które odpowiadamy chóralnie „tak" lub „nie". Innych odpowiedzi udzielać nie wolno.

Pytania mogą być takie:

Czy bohater jest mężczyzną?

Czy żyje?

Czy jest Polakiem?

Czy jest działaczem politycznym?

Czy jest uczonym? (itp.).

Odgadujący może się pomylić tylko dwa razy. Jeśli trzecie nazwisko będzie również niewłaściwe — przegrywa.

Grę tą można rozwinąć i prowadzić nie tylko na podstawie nazwisk sławnych ludzi, ale można wybierać gatunki roślin, drzew, zwierząt, ptaków czy owadów.

PISARZE I ICH UTWORY

Uczestnicy gry piszą na kartkach szereg nazwisk pisarzy i poetów, jak na przykład: Mickiewicz, Kraszewski, Słowacki, Konopnicka, Wasilewska, Prus, Asnyk, Nałkowska, Putrament, Broniewski i inne.

Grający powinni przy nazwisku autora napisać nie mniej niż 5 utworów (nazw książek lub tytułów wierszy).

Wygrywa ten, kto szybciej od innych napisze najwięcej nazw dzieł lub utworów.

Nazwy utworów, które powtarzają się u innych uczestników gry należy wykreślić.

OPOWIADANIE

Kilka osób umawia się, że napiszą opowiadanie składające się z 15-tu wyrazów, ale każdy wyraz musi się zaczynać od tej samej litery, na przykład od litery „p".

„Peweł przyszedł późno. Pocałował Piotrusia, pogładził po plecach Polikarpa. Pomyślał, popróbował pieroga, poruszył pościel, potem poszedł podrzemać."

Przy tej grze powstaną na pewno wesołe sytuacje, z których wszyscy uczestnicy szczerze się uśmieją.

LICYTACJA

Prowadzący grę wymienia nazwisko pisarza, a ktoś z grających powinien natychmiast podać utwór (tytuł książki, opowiadania, wiersza), napisany przez tego autora.

Prowadzący grę po odpowiedzi liczy „raz", „dwa", „trzy", po czym następny z grających powinien podać tytuł innego utworu tego samego pisarza. Prowadzący grę może także odpowiadać, ale tylko wtedy, gdy pozostali uczestnicy gry już nie odpowiadają.

Po chwilowej przerwie grę prowadzimy dalej. Nie należy dwa razy podawać nazwy czy tytułu tego samego autora. Zamiast nazwiska pisarza, możemy urządzić licytację, zgadując nazwy mórz, wysp lub szczytów górskich, podając jednocześnie kraj, w którym się znajdują lub do którego należą.

ZGADYWANKA

W grze tej, podobnie jak w poprzednich, jeden z grających wychodzi, a pozostali w tym czasie upatrują przedmiot znajdujący się w pobliżu. Zgadujący po powrocie próbuje odgadnąć, jaki przedmiot wybrali pozostali grający i zadaje różnie pytania, które mają naprowadzić go na nazwę obranego przedmiotu.

Pozostali gracze odpowiadają tylko „tak" lub „nie".

Jeżeli odgadujący zada każdemu z obecnych pytanie i nie zdoła odgadnąć nazwy wybranego przedmiotu wychodzi powtórnie i zgaduje jeszcze raz.

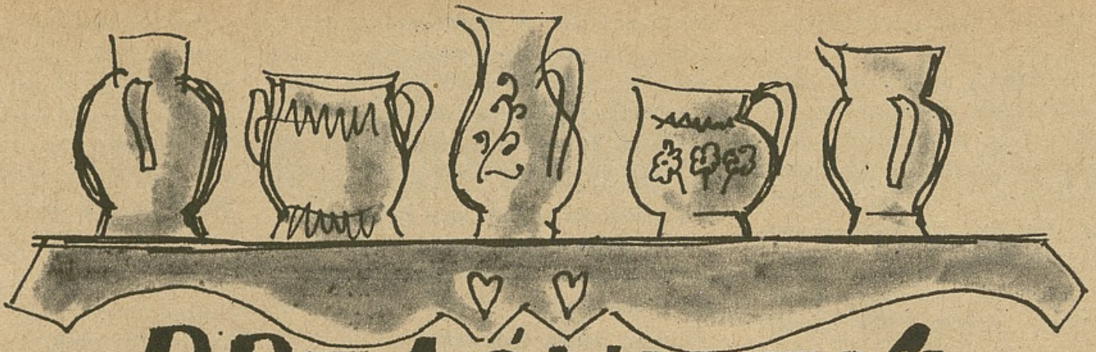
Gdy natomiast odgadnie, czyli osoba zapytana odpowie „tak", to role się zmieniają. Ten, kto dał odpowiedź twierdzącą , wychodzi i gra toczy się dalej.

Z FIZYKĄ NA TY



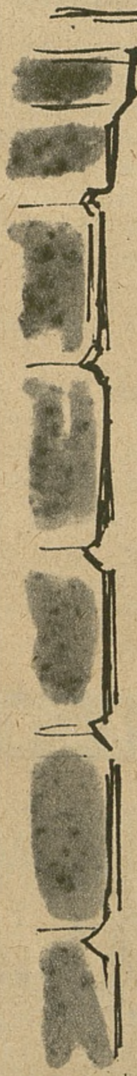
DLACZEGO GAŚNIE?

Czy próbowałeś gasić ogień prochem? Bo i tak się robi. Do wody dosypujemy prochu i tą mieszaniną gasimy ogień. Wygląda to na pozór paradoksalnie, a jest bardzo proste. Proch spalając się wytwarza szybko dużą ilość gazów niepalnych, które ze wszystkich stron otaczają palący się produkt i uniemożliwiają w ten sposób dostęp tlenu, który jest przecież niezbędny w procesie spalania.

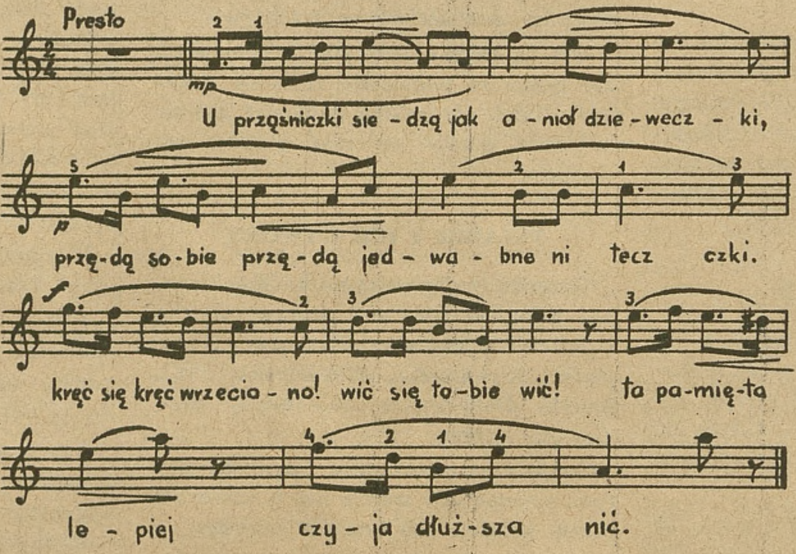


PRZĄŚNICZKA

St. MONIUSZKO







U prząśniczki siedzą
jak anioł dzieweczki,
przędą sobie, przędą
jedwabne niteczki.

Refren:
Kręć się, kręć wrzeciono!
Wić się tobie wić!
Ta pamięta lepiej
czyja dłuższa nić.

Poszedł do Królewca
młodzieniec z wiciną,
łzami się zalewał,
żegnając z dziewczyną.
Ref.: Kręć się, kręć...

Gładko idzie przędza
wesołej dziewczynie,
pamiętała trzy dni
o wiernym chłopczynie.

Ref.: Kręć się, kręć...

Inny się młodzieniec
wysuwa z ubocza,
i innemu rada
dziewczyna ochocza.

Refren:
Kręć się, kręć wrzeciono,
pękła wątła nić!
Wstydem dziewczę płonie,
wstydź się, dziewczę, wstydź!



ROZWIĄZANIE KONKURSU NOWOROCZNEGO

Podajemy rozwiązanie konkursu noworocznego z nr. 1/12 1955 r. „Pracujemy w Świetlicy".

Znaczenie rysunków: 1) wycior, 2) iglica, 3) tablica, 4) akordeon, 5) muszka, 6) kompasy (wspak), 7) skrzypce (smyczek), 8) zapalnik, 9) pióro, 10) saksofon, 11) trąbka, 12) rowery (wspak), 13) rakietka, 14) obój, 15) klarnet, 16) przetyczka, 17) lufa, 18) alt, 19) karabin (wspak), 20) urządzenie spustowe, 21) szachy, 22) zamek, 23) emblemat, 24) śmigło, 25) celownik, 26) kajaki (wspak), 27) okulary, 28) lornetka, 29) ekran, 30) tyczka, 31) narty, 32) maski (wspak), 33) talerze (czynele) (wspak), 34) granat, 35) oszczep.

Szukane hasło: „Witamy szósty rok planu sześcioletniego".

Wszystkim Czytelnikom dziękujemy za udział w naszym konkursie i życzymy im powodzenia w następnym, który już w maju ogłosimy na łamach naszego pisma.

W drodze losowania przyznano:

I nagrodę zespołową (radioodbiornik) kołu ZMP w Kielczynie p-ta Mościsko, pow. Dzierżoniów.

II nagrodę zespołową (patefon z kompletem płyt) modelarni powiatowej LPŻ w Grójcu ul. 15 stycznia 22.

NAGRODY INDYWIDUALNE OTRZYMUJĄ:

komplet do siatkówki — Włodzimierz Delurski (Głuchów pow. Grójec),

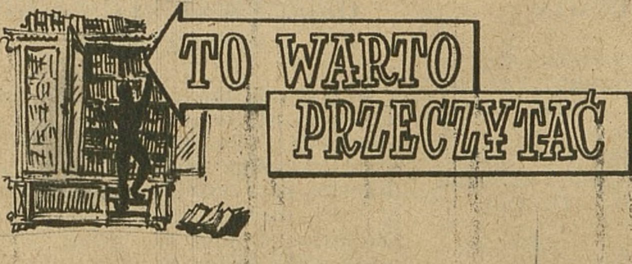
komplet do siatkówki — Piotr Pikuła (Trzebinia pow. Prudnik),

biblioteczka — Erhard Sawala (Wierzbno pow. Skwierzyna),

biblioteczka — Norbert Gorek (Zielnia pow. Prudnik),

biblioteczka — Krystyna Tutkay (Malewo pow. Sierpc),

książki: — Krzysztof Olszewski (Grójec), Zbigniew Dobrzański (Warszawa), Józefa Bartnik (Chynów), Jan Duda (Lublin), Władysława Michalska (Lublin), Stanisław Żurek (Talmierowo), Władysław Czernicki (Niepla p-ta Moderówka), Zofia Orzechowska (Lubla pow. Strzyżów), Bolesław Harkot (Wysoka Kamieńska), Tadeusz Czernecki (Krosno n/Wisłokiem), Feliks Fatalski (Sękowice pow. Gubin), Jan Jańczyk (Lublin), Eugeniusz Bęben (Krosno n/Wisłokiem), Kazimiera Bogacz (Krosno n/Wisłokiem), Tadeusz Olszewski (Grójec), Tadeusz Wiśniewski (Sierpc), Mieczysław Bobola (Szymbark), Bogdan Nowak (Goleniów), Barbara Majewska (Grójec), Wiktoria Malanowska (Sierpc), Bronisław Pikuła (Prudnik).



ARKADY FIEDLER

RIO DE ORO

W tajemniczej puszczy południowo-amerykańskiej błąka się polski podróżny, badacz i pisarz, Arkady Fidler. Jego otwarte oczy chłoną piękno przyrody, podpatrują egzotyczne zwierzęta i trudne, upływające w bezustannej walce z dziką naturą i obcymi przybyszami życie prostych ludzi w prymitywnych osadach, porozrzucanych w nieprzebytych lasach. Prosty i zarazem piękny język książki, żywy tok opowieści, barwność opisów podróży i przygód czyni z niej pozycję niezmiernie ciekawą, zwłaszcza dla młodzieży, spragnionej tego rodzaju lektury.



JORGE AMADO

ZIEMIA ZŁOTYCH PŁODÓW

Książka Jorge Amado „Ziemia złotych płodów" przenosi nas do słonecznej Brazylii na plantacje drzew kakaowych. Szybkie bogacenie się jednych, gwałtowne bankructwo innych są kanwą, na której rysują się prawdziwe stosunki społeczne.

Prawem jest tam bezprawie, rewolwerowa kula, skrytobójczy mord, szachrajstwa prawników przynoszą nadzwyczajne zyski ich mocodawcom. Najwyższą władzą i postrachem okolicy jest najbogatszy plantator.

Obok przepychu życia właścicieli plantacji, ich robotnicy żyją w tak strasznej nędzy, że trudno jest polskiemu czytelnikowi objąć jej ogrom.

Realizm obrazów, przedstawionych przez pisarza wstrząsa i przeraża, pokazuje jednocześnie prawdę o życiu Brazylii.

A. W.





ODDAJCIE KRZESŁA

Młodzież gromady Jaźwina pow. Dzierżoniów otrzymała ładną, acz niewielką świetlicę. Stała się ona między innymi miejscem szkolenia „SP". Jakież było zdziwienie młodzieży, gdy przychodząc na zajęcia spostrzegła w świetlicy brak krzeseł. Jak tu się szkolić, gdzieby tu „przycupnąć" przez dwie godziny, no i zasadnicze pytanie: kto zabrał krzesła?

Orientujący się lepiej w miejscowych stosunkach stwierdzili, że krzesła zabrał przewodniczący organizującej się w Jaźwinie Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska, ob. Ciereszko, który także nie omieszkał wykręcić ze świetlicy żarówki i przenieść jej do pokoi biurowych.

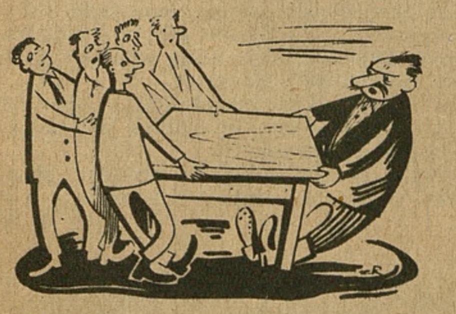
Na usprawiedliwienie ob. Ciereszki należy dodać, że zabranie krzeseł i żarówki uzgodnił z sekretarzem komitetu partyjnego, przewodniczącym GRN i stojącym, zda się najbliżej spraw młodzieży — przewodniczącym ZMP, kol. Michałem Głąbem. Zdawałoby się więc, że jest wszystko w porządku. Nam się jednak zdaje, że niezupełnie — w każdym razie zainteresowaniem sprawami młodzieży i troską o nią nazwać tego nie możemy. **wj.**



MŁODZIEŻ ŻĄDA ZWROTU

Już minęło kilka lat, gdy młodzież gromady Królik Polski pow. sanockiego w nagrodę za najlepiej zrobiony wieniec dożynkowy otrzymała stół do świetlicy. Z przeznaczeniem do świetlicy, ale... właśnie ówczesny sołtys ob. Wojciech Wołczański uznał, że jemu, jako osobie urzędowej bardziej się przyda. A więc zatrzymał go.

Młodzież upominała się o zwrot. Wszystko bez skutku. Funkcję sołtysów zlikwidowano, ale ob. Wołczańskiemu stół nadal potrzebny. Młodzież interweniowała dwukrotnie w ZP ZMP. Cisza. Może jednak wreszcie szanowny obywatel raczy zwrócić to, co bezprawnie przywłaszczył? Młodzieży bardzo na tym zależy. **R. S.**



JAK MOŻNA?

Jak można kierować rozwojem konkursu czytelniczego, organizować narady, zabierać głos w dyskusji, kiedy nie przeczytało się ani jednej zaleconej książki?

Jak można nazywać się z czystym sumieniem wychowawcą młodzieży, kiedy się w ogóle nic nie czyta?

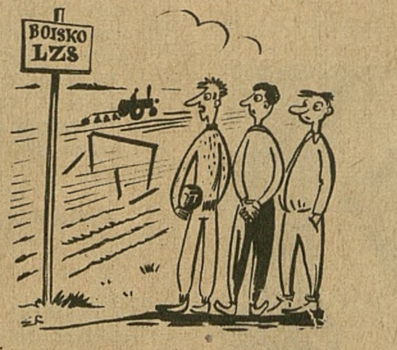
Chętni niech posłużą radą wykładowcom z Komendy Powiatowej „SP" w Szubinie. **An.**



NIE TĘDY DROGA

Zarząd spółdzielni produkcyjnej w Tarnowie (powiat Oborniki) tak się przejął hasłami walki o podniesienie plonów i zagospodarowanie nieużytków, że... zaorał boisko miejscowego LZS-u.

Nie tędy droga, obywatele z Zarządu, nie tędy... **(T. Cz.)**



MÓWMY TYLKO PRAWDĘ

Wykładowcy Komendy Powiatowej w Żninie zapewniali nas solennie, że przydzielone im egzemplarze „Pracujemy w Świetlicy" doręczyli młodzieży i wszystkim świetlicom. Zapewnili, że młodzież dużo z nich korzysta, że pismo pomaga im w pracy, że wzbudza zainteresowanie, że... itd.

Tymczasem świetliczanka w Górze, kol. Kasprowiak, w gromadzie odległej od Żnina o 3 km, nie wie nawet, jak pismo to wygląda... Młodzież także.

Co na to towarzysze wykładowcy ze żnińskiej komendy? **AW.**

DLACZEGO TYLE BEZDUSZNOŚCI

Był listopad, gdy do gromady Nowostaniec powiatu sanockiego przyjechał na wybory LZS kol. Jerzy Batruch, sekretarz powiatowy zrzeszenia LZS z Sanoka. Wykorzystując swój pobyt mówił z młodzieżą na temat zorganizowania hufca „SP". Pytał sportowców, kogo proponowaliby na komendanta hufca. Młodzież wysunęła kol. Mariana Pawiaka. A więc trzeba było z nim porozmawiać, wprowadzić w zadania, omówić jego rolę.

Sądzicie, że długa to była rozmowa? Nie. Ograniczyła się do dwóch zdań:

— Będziecie więc, kolego, komendantem. O odprawie w Komendzie zawiadomią Was.

Minęły trzy miesiące nim wezwano kolegę Pawiaka na odprawę.

— Teraz zacznę pracę, ale mogłem wcześniej. Nie wiedziałem dotychczas o co chodzi — mówi nam z wyrzutem.

I przyznajemy mu rację. Dlaczego tak bezdusznie niektórzy towarzysze podchodzą do sprawy pracy z aktywem?

Wstyd. **R.**

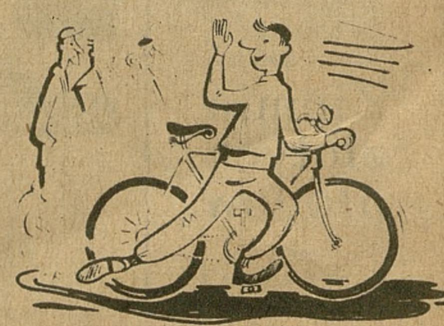


OBIECYWAŁ SŁOWA NIE DOTRZYMAŁ

W powiecie leskim (woj. rzeszowskie) leży gromada Myczków. Jest tam sporo młodzieży, pracuje kółko sanitarne, które prowadzi koleżanka Dorota Radożycka, nauczycielka miejscowej szkoły. Ale zajęcia sanitarne — to dla dziewcząt, a przecież oprócz nich jest także wielu chłopców. Poza tym wszyscy chcą uprawiać sport. A LZS-u nie ma. Toteż dobrze się złożyło, gdy w grudniu przybył tam instruktor Rady Powiatowej Zrzeszenia LZS kol. Stanisław Czander i w rozmowach z młodzieżą mówił właśnie o sporcie, o założeniu LZS-u, obiecywał nawet sprzęt. Solennie zapewnił kol. Matuszewskiego, że przyjdzie tu jeszcze raz, pomoże założyć LZS. Młodzież cieszyła się, czekała...

Tymczasem mijały tygodnie... i nic.

Może ta notatka skłoni go do słowności? **S.**





KONIKÓWKA

P	Z	I	R	I
E	O	A	C	W
J	O	Ą	B	Ę
L	D	Ł	Y	I
G	M	N	Z	Ę

Ruchem konika szachowego obejść wszystkie pola kwadratu i odczytać rozwiązanie. Początek w kratce oznaczonej.

PRZESTAWIANKA



W każdym polu podanej figury znajdują się cztery litery, z których należy utworzyć słowa. Drugie litery tych słów czytane kolejno dadzą rozwiązanie.

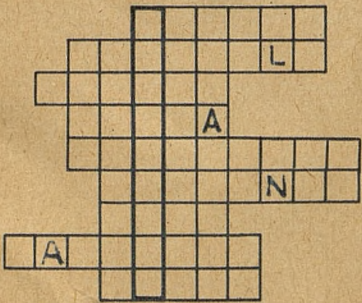
Początek w kratce oznaczonej.

ZAGADKOWE DZIELENIE

```
 •7•
 ———
3•7• : •3
•6
———
 9•
 • •
 ———
   6•
   6•
 ———
 ═ ═
```

W podanym przykładzie dzielenia wytarły się niektóre cyfry. Na ich miejscach znajdują się kropki. Zastąp te kropki takimi cyframi, aby otrzymać prawidłowy przykład dzielenia.

LOGOGRYF GEOGRAFICZNY



Do podanej figury wpisać 9 nazw stolic europejskich. Litery w rzędzie oznaczonym czytane z góry na dół dadzą nazwę dziesiątej stolicy. Litery w niektórych kratkach są już podane.

ARYTMOGRAF OBRAZKOWY



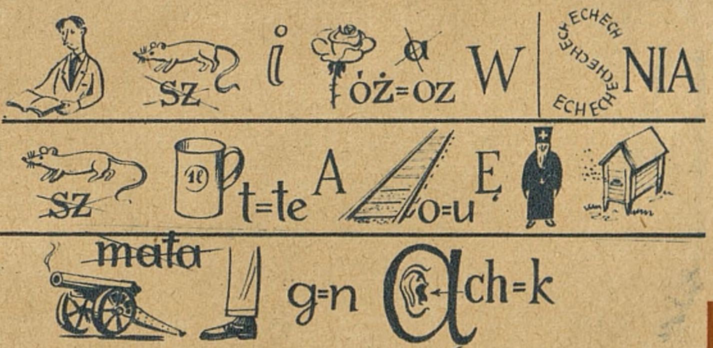
9, 2, 6, 5, 18 — 16, 2, 17, 15, 5 — 10, 11, 12, 13, 9, 14, 15 — 5, 6, 7, 8, 9, 2 — 1, 2, 3, 4, 2

Podane pod rysunkami liczby zastąpić odpowiednimi literami. Jednakowym liczbom odpowiadają te same litery. Litery te czytane w podanej kolejności dadzą rozwiązanie.

ROZWIĄZANIE:

16, 18, 4, 12, 9, 7, 3, 15, 8, 18
11, 12, 13, 2, 6, 4, 14
9, 2
1, 15, 10, 5, 14, 16, 2, 17

REBUS



ROZWIĄZANIA ROZRYWEK UMYSŁOWYCH Z NR 3/14

Kombinatka. Znaczenie wyrazów: chleb, suwak, szafa, pszenica, dzianina, łomot, Ursus. Żądane hasło: „Bierz udział w szkoleniu hufca SP".

Sylabówka. Szukane hasło: „Tydzień Światowej Młodzieży Demokratycznej".

Rebus. Żądane hasło: "Święto kobiet".

Arytmograf obrazkowy. Znaczenie rysunków: świerk, wazon, czołg, noga, lis. Rozwiązanie: „Generał Karol Świerczewski".

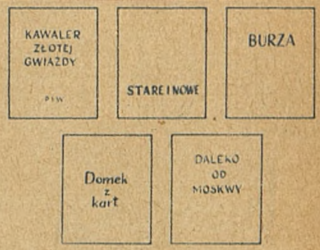
Logogryf literacki: Znaczenie wyrazów: Asnyk, Judym, Dumas, Amado, Marta, Ditta, Tęcza, Krata, Twain, Neron, Bażów, Tuwim, Jacek, Breza. Szukane nazwisko: „Adam Mickiewicz".

Eliminatka. Szukane hasło: „Rozwijajmy życie świetlicowe".

Skakanka. Żądane hasło: „Prenumeruj czasopisma rolnicze".

Konikówka. Żądane hasło: „Pogłębiajmy wiedzę rolniczą".

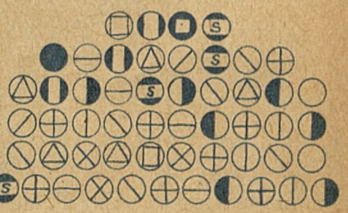
ZAGADKA LITERACKA



Odgadnąć autorów podanych książek.

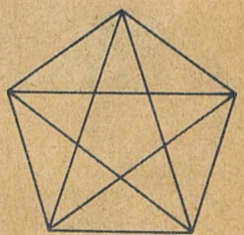
Pierwsze litery ich nazwisk dadzą nazwisko współczesnego pisarza polskiego.

SZYFROGRAM LITERACKI



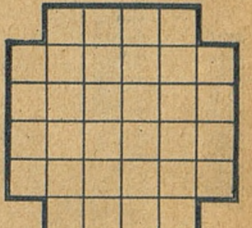
Wiedząc, że jednakowym znakom odpowiadają jednakowe litery, odczytać sześć nazwisk pisarzy polskich. Znak „o" odpowiada literze „s".

CZY POTRAFISZ?



Czy potrafisz, nie odrywając ołówka od papieru, narysować podaną figurę?

MAGICZNA FIGURA



Do podanej figury wpisać cztery wyrazy o podanych niżej znaczeniach tak, aby można je było czytać zarówno poziomo jak i pionowo.

Znaczenie wyrazów

1) egzotyczna trucizna, 2) część ubrania mężczyzny, 3) zjawisko występujące w górach w zimie, często w skutkach katastrofalne, 4) niewiasta wzięta do niewoli.

Wydaje Komenda Główna Powsz. Org. „Służba Polsce", Warszawa, ul. Szwoleżerów 1. Redaguje zespół. Zdjęcia CAF, Prymaka, Tracz, Lewiński. Wojskowe Zakłady Graficzne, w Warszawie. Zam. 3245 B-6-1262.

Cena: 1 zł (Dla komendantów hufców bezpłatnie).



prima aprilis uważaj bo się zmylisz

RYS. WILMA i ROMAŃSKI



W domach „wysokościowcach" zostaną z dniem 1-go kwietnia założone skrzynki pocztowe, które obsługiwać będzie bezpośrednio poczta lotnicza.



A to nie „prima aprilis" to smutna prawda...
Milicjant: jestem po służbie...
Przełożony: to nie w czasie pracy...
Kolega: jaki on zabawny...



W gromadach, gdzie brak jest kowali, zostaną otwarte kuźnie samoobsługowe.



Uwaga turyści!!!
W kwietniu ukażą się w sprzedaży tablice ze znakami drogowymi. Tablice są przystosowane do posługiwania się nimi w czasie jazdy.